NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. Kraków, 26 grudnia 1908. Nr. 52.

Noc Betlejemska.

Treść na str. 2



Numer niniejszy ma 32 stronice objętości.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Czytelników prosimy o nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uregulowania nakładu wydawnictwa. Prenumeratorzy galicyjscy otrzymują z niniejszym numerem gotowe przekazy pocztowe, a to celem ułatwienia im przesyłki prenumeraty.

Prenumerata kwartalna w Galicyi wynosi już z przesyłką pocztową **4 korony.**

Prenumeratę nadsyłać należy w Galicyi do Centralnej

Administracyi »Nowości Illustrowanych«

Kraków, ul. Zacisze 7.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można

w Biurze G. Ungra w Warszawie,

Aleja Jerozolimska 78.

lub też we wszystkich księgarniach w Królestwie i Cesarstwie.

Prenumerata kwartalna w Warszawie wynosi **1** Rbs. **80** kop., na prowincyi z przesyłką pocztową **2** Rbs. **60** kop.

Zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników na wielką szaradę z nagrodami przeszło 5.000 koron, zamieszczoną na str. 26.



Noc Betlejemska.

Gwiazda zbawienia błysła w Betlejemie,
Blask jej rozświeca ponure obszary
I wieść radosna przebiega przez ziemię
I pieśń rozbrzmiewa miłości i wiary
I z świata krańcu na kraniec przelata:
Nadszedł dzień święty — rodzi się Pan świata!

Północ — na stokach zamkowych Wawelu
Korowód duchów wziął kształty człowiecze,
Śpiący snem wiecznym od stuleci wielu,
Ciągną rycerze pobrzękując w miecze
I jako widma z za przeszłości progu
Idą hołd oddać Jezusowi Bogu!

Oto kołodziej, Polan prostoplata,
Do nóg Najświętszej kłania się Panience
I wiekopomne — godło rodu Piasta
Koło od wozu dzierży w swojej ręce
I bijąc czołem powtarza w pokorze:
„Nad moim ludem ulituj się Boże!“

Tam na północy Teuton przeniewierca,
Duchem szatańskiej nienawiści owian,
Radby krew żywą wytoczyć nam z serca,
Wytracić plemię nieszczęśliwych Słowian!
Z nad Warty, Odry, rozbrzmiewa wołanie:
„Męstwo w męczeństwie racz nam zesłać Panie!“

Wróg nie przepuści nigdy i nikomu,
Gdy, kto nie czuje, jak on, po niemiecku,
Język ich wygnał ze szkoły i z domu,
Ojczystych modlitw zabronił ich dziecku!
A gdy nie zmogła ich przemoc i nędza,
Z ojczystych zagród rolny lud wypędza!

I gdzież otuchy szukać i pomocy
O! nie u możnych świata niezawodnie!
U Tego Boga, co dziś przyszedł w nocy
Nagradzać cnoty i pokarać zbrodnie!
Więc płyną głosy: „Boże z Wysokości
Nie chcemy zemsty, lecz sprawiedliwości!“

Bojowe surmy brzmią i na południu,
Wieść od Bałkanów bieży niespokojna,
Że już na wiosnę, jeżeli nie w grudniu
Zapali żagwie bratobójcza wojna.
Zbroją się na nas Czarnogórcy, Serbi —
Brat o skroń brata pałasz swój wyszczerbi!

Płaczą niewiasty, same, opuszczone,
I łamią ręce i w rozpaczy stoją —
Mężowie, bracia poszli w obcą stronę
By ginąć w dali za sprawę nie swoją!
Gdy pod miecz wroga oddadzą swą szyję,
Grób bezimienny zwłoki ich pokryje!

A tam na stokach zamkowych Wawelu
Korowód duchów wziął kształty człowiecze,
Śpiący snem wiecznym od stuleci wielu
Szepcą rycerze pobrzękując w miecze:
„Większa moc Boska niż potęga ziemska
I nam zabłyśnie gwiazda betlejemska!“

OD REDAKCYI.

Usiłowania nasze w ciągu lat pięciu, aby uczynić z *Nowości Illustrowanych* najszybciej, najdokładniej i bezstronnie informowane pismo obrazkowe polskie, dostępne skutkiem niskiej prenumeraty dla najszerszych kół Czytelników, nie były bezowocnymi. Oto zaczynamy rok szósty, naszego wydawnictwa, zdoławszy w latach ubiegłych skutecznie zwalczyć konkurencyę podobnych wydawnictw niemieckich, które do niedawna jeszcze zalewały Galicyę i Królestwo polskie.

Ożywieni tą samą myślą przewodnią, która kierowała dotąd naszą wytężoną pracą i pełni otuchy, że światła publiczność oceni ją należycie, poczyniliśmy wszystko, aby nietylko utrzymać, ale także zwiększyć wartość artystyczną, literacką i informacyjną *Nowości Illustrowanych.*

Do pokaźnego zastępu naszych korespondentów na całym obszarze ziem polskich i za granicą. przybywają nowi, tak, że będziemy w możności zapoznawać Szanownych Czytelników ze wszystkimi doniosłymi wypadkami chwili bieżącej, zarówno zapomocą rycin, poczynionych z oryginalnych zdjęć fotograficznych, jak i odpowiednich artykułów.

W dziale powieściowym w połowie stycznia rozpoczynamy druk niezmiernie interesującej i wysoką wartość literacką posiadającej powieści Artura Gruszeckiego pt. **»Za szpitalną bramą«.** Już samo nazwisko autora, należącego do najpoważniejszych i najpoczytniejszych pisarzy polskich doby obecnej, wystarcza, aby wzbudzić dla tego ostatniego utworu jego pióra wielkie zainteresowanie. Ze swej strony zaznaczamy jedynie, że obecnie, gdy w stosunkach społecznych kwestye zdrowia i hygieny posiadają pierwszorzędne znaczenie i zataczają co raz to szersze kręgi wśród kulturalnych warunków — powieść »Za szpitalną bramą« posiada doniosłe znaczenie. Przesuwają się w niej, barwnem piórem Gruszeckiego skreślone, ciekawe typy lekarzy, wyłaniają się wstrząsające sytuacye, a bajecznie oryginalna fabuła, utrzymuje uwagę Czytelnika w nieustającem aż do końca naprężeniu.

Po za tą powieścią będziemy drukowali dwie inne a mianowicie: **»Czarna Księżniczka«** i **»W bezbrzeżnym Szale«** — których treść sensacyjna i obrobienie zyskają niezawodnie pełne uznanie Szanownych Czytelników.

Dział sprawozdawczy z dziedziny muzyki, malarstwa i rzeźby zostanie znacznie rozszerzony i prowadzony przez znane siły fachowe.

Na zakończenie wspomnieć musimy, że skutkiem założenia własnej drukarni będziemy w stanie nadać *Nowościom Illustrowanym* tak wytworną szatę zewnętrzną, iż będą przodowały wszystkim podobnym wydawnictwom polskim.

Nie wątpimy wreszcie, że coraz to zwiększająca się liczba przyjaciół *Nowości Illustrowanych* i w roku przyszłym dawać nam będzie dowody swej sympatyi i popierać nas w żmudnej pracy, podjętej dla jej dobra i rozrywki.

Z opłatkiem!

Mija rok piąty, gdy Wam z opłatkiem
Niesiemy nasze szczere życzenia...
Pięć lat! W tym czasie — ileż to rzeczy,
Ile wypadków w świecie się zmienia!

I dzisiaj, jak to przed laty pięciu,
Do rąk Odbiorców i Publiczności
Ze symbolicznym białym opłatkiem
ILLUSTROWANE spieszą NOWOŚCI.

Spieszą ze znaną punktualnością,
Jako gość skromny i pożądany,
Zarówno w pyszne pańskie pałace,
Jako i w skromne mieszczańskie ściany.

Zawsze i wszędzie mile widziane
(Co dla nich chluba jest i zapłata)
Są najwierniejszą kroniką życia,
Echem wypadków z areny świata.

To też i dzisiaj, w owym dniu świętym,
W dniu chrześciańskiej uroczystości,
Niosą życzenia swe przy opłatku
ILLUSTROWANE nasze NOWOŚCI.

Niechaj Bóg-Chrystus, co świętej Nocy
Na świat ten przyszedł w sianku zrodzony,
Pobłogosławi Wam w Waszej pracy
I pracy Waszej pomnoży plony!

Spokój w Ojczyźnie, szczęście w rodzinie
W miastach dobrobyt, na wsi oświata
Bez żadnych różnic klasy ni stanu,
Niech jeden w drugim uznaje brata!

„W jedności nasza przyszłość i siła!“
To hasło niechaj rozbrzmiewa wszędzie,
A wtedy mimo wrogów zakusów
Wszystkim z pewnością lepiej nam będzie!

Wtedy niestraszne nam burze świata,
Żaden nie strwoży nas hufiec zbrojny,
Ni równowagi ducha nie złamie
Złowrogie widmo bałkańskiej wojny!

Szczęścia w rodzinie — spokoju w kraju,
Wiary w swe siły, lepszej przyszłości —
Takie życzenia niosą z opłatkiem
ILLUSTROWANE nasze NOWOŚCI!

Nowi wiceprezydenci Rady państwa.

W ubiegłym tygodniu odbyły się konferencye przewodniczących klubów parlamentarnych, które zajmowały się sprawą obsadzenia posad wiceprezydentów Izby. Pierwsze obrady pozostały bez rezultatu. Stronnictwa czeskie zgodziły się na kandydaturę Zazworki, Niemcy zaproponowali Steinwendera, a socyaliści Pernerstorfera. Co do piątego wiceprezydenta nie przyszło do porozumienia, gdyż związek południowo-słowiański stawiał kandydaturę Pogacnika, klub zaś ruski żądał tego stanowiska dla siebie. Wobec takiej sytuacyi decyzyę pozostawiono Izbie.

W dniu 10 grudnia nastąpił wybór. Oddano 391 głosów. Wybrani zostali: Pernerstorfer 336 głosami, Pogacnik 282, Steinwender 357, Zazworka 362. Po wyborze podziękowali nowi wiceprezydenci, a Pernerstorfer zaznaczył, że socyaliści, jako druga najsilniejsza partya w Izbie, żądając dla siebie zastępstwa w prezydyum, chcieli przez to zadokumentować, że biorą żywy udział w sprawach Izby. Mowca obiecał, że urząd swój spełniać będzie bezstronnie i bezpartyjnie.

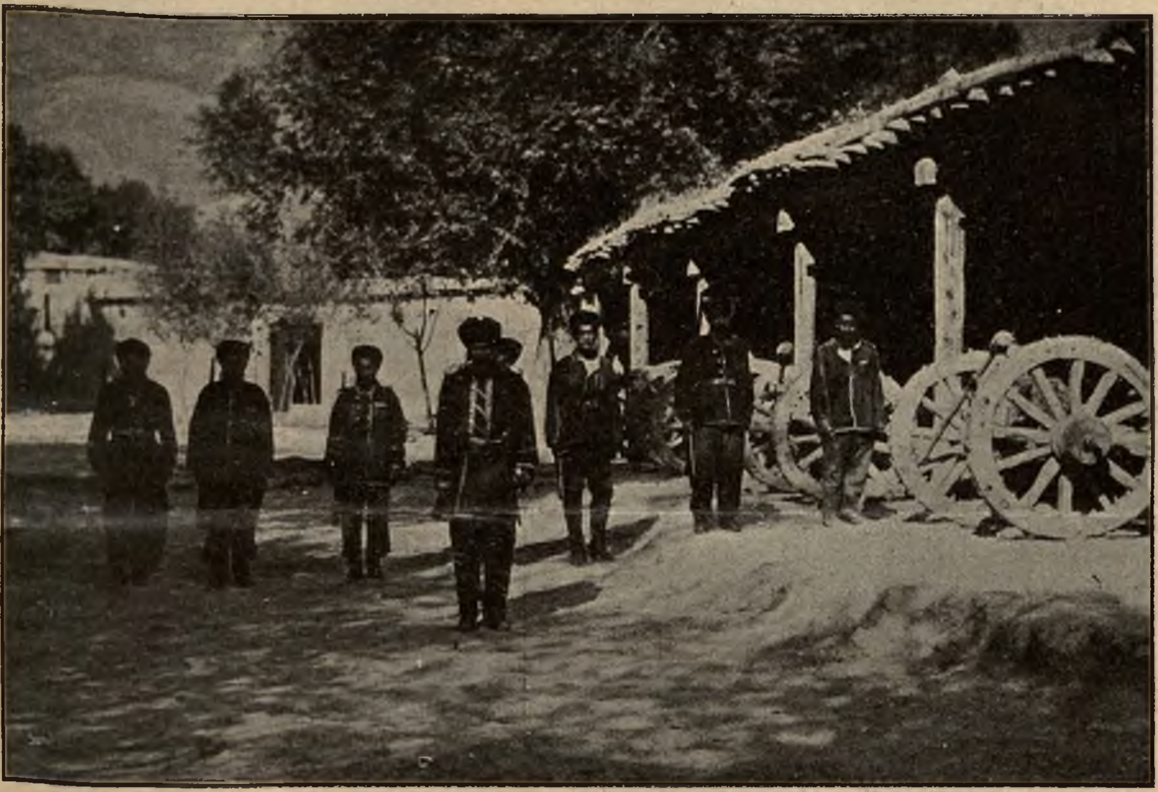
Engelbert Pernerstorfer, urodzony we Wiedniu w r. 1850, redaktor wychodzącej we Wiedniu *Arbeiter Zeitung*, jest jednym z najstarszych posłów parlamentarnych. W Radzie państwa zasiada z przerwami od r. 1885. Szeroko o nim mówiono w marcu b. r. z okazyi zamachu morderczego, jaki wykonał nań obłąkany Ignacy Adler. Pernerstorfer uważany jest za głowę socyalistów wiedeńskich. Poseł Zazworka, urodzony w r. 1866, ukończył niższą szkołę realną i rolniczą, a następnie służył w wojsku, które opuścił w randze plutonowego. Należy on do partyi czeskich agraryuszów, której był długi czas wiceprezydentem. Otto Steinwender z niemieckiej partyi ludowej, urodzony w r. 1847, jest z zawodu profesorem gimnazyalnym. Do parlamentu należy od lat 20. Najmniej ze wszystkich znany jest Józef Pogacnik, należący do klubu południowo słowiańskiego. Urodził on się w r. 1866, a jest właścicielem dóbr i posłem na sejm krajowy kraiński.

Odtąd parlament austryacki, pierwszy dotąd co do liczby posłów (516) pomiędzy parlamentami Europy, będzie także pierwszym pod względem ilości członków prezydyum. Po prawej prezydenta Weisskirchnera zasiadają: Dr. Starzyński, Zazworka i Pogacnik, po lewej stronie: Steinwender i Pernerstorfer.

Illustracya nasza przedstawia wybranych świeżo czterech wiceprezydentów.



Z mało znanej krainy: Sokolnicy emira bucharskiego.



Z mało znanej krainy: Staroświecka artylerya emira bucharskiego.

Rewolucya na Haiti.

Co kilka lat wybucha na Haiti rewolucya, której ofiarą pada każdorazowy prezydent rzeczypospolitej, dzierżący w ręku ster rządów. W kraju utrzymuje się niemal bez przerwy ruch rewolucyjny, na czele którego staje pretendent do prezydentury, który, zwalczywszy swego poprzednika, obejmuje władzę na tak długo, aż nowa fala rewolucyjna nie zmiecie go z widowni. Obok wojsk rządowych istnieje w kraju stała organizacya oddziałów rewolucyjnych, które korzystając z najmniejszego niezadowolenia ludu podnoszą rokosz przeciw rządzącym sferom, torując krwawymi środkami drogę gwałtownemu przewrotowi stosunków państwowych. Najgroźniejszym był rokosz, jaki



Odznaczenie Dyrektora poczty: Uczestnicy uczty, wydanej przez grono urzędników pocztowych na cześć radcy rządu dyrektora M. Sas Bilińskiego (X).

wywołał przed 50 laty gen. Salnave za prezydentury Geffrarda. Stłumiono go dopiero przy pomocy Anglików.

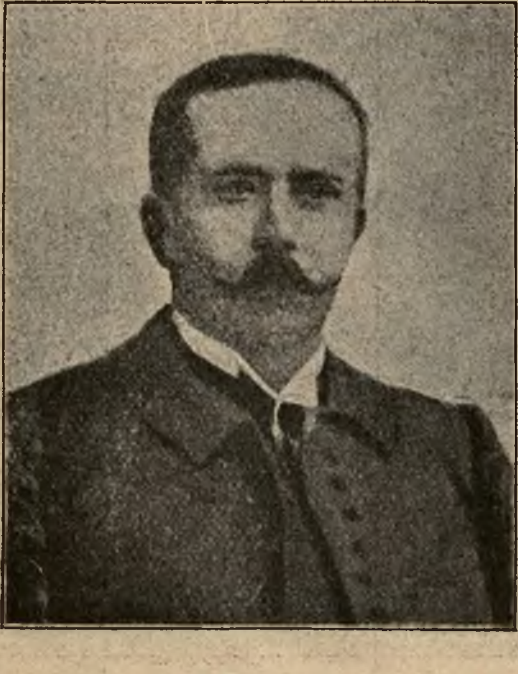
Ostatnia rewolucya, o której dowiedzieliśmy się w ubiegłym tygodniu z telegramów, była już od dłuższego czasu przygotowaną. Rządy prezydenta Nord-Alexisa, człowieka prawie 90 letniego, odznaczały się gwałtami i terrorem. Oburzenie przeciw tyranowi wzrastało nieustannie i coraz jawniej. Mimo to Alexis nie zmieniał swego despotycznego postępowania. Bez sądu więziono i ka-



Nowi wiceprezydenci Rady państwa: Józef Pogacnik (klub połud słowiański).

rano śmiercią każdego, kto się tylko narażał rządowi, a właściwie prezydentowi. Pewnego dnia z polecenia Alexsisa kazał generał Leconte, szef sztabu generalnego, porwać z łóżek dwanaście osób podejrzanych o sprzysiężenie i rozstrzelać przy murze pobliskiego cmentarza. Na czele ruchu rewolucyjnego, rosnącego z całą siłą, stanął gen. Simon, który w pobliżu Port au Prince zgromadził 6000 dobrze uzbrojonych żołnierzy i oczekiwał dalszych wypadków w stolicy.

Tymczasem ministrowie, widząc siłę i postawę zbuntowanego ludu, zrozumieli, iż dni prezydentury Alexisa są policzone. Pierwszy ustąpił minister stanu Borno, radząc prezydentowi, by dobrowolnie to samo uczynił. Stary satrapa nie chciał o tem ani słyszeć. Tłum rozwścieklonych murzynów otoczył wówczas pałac i zagroził, że zamorduje prezydenta, jeśli natychmiast nie podpisze abdykacyi i nie opuści kraju. Równocześnie rozpoczął się ruch rewolucyjny w ulicach. Gen. Poidevin, zamianowany gubernatorem wojskowym nie zdołał zapanować nad groźną sytuacyą, zwłaszcza, że i wierne dotąd rządowi wojska oświadczyły gotowość połączenia się z gen. Simonem. Teraz dopiero za namową posła francuskiego zdecydował się Alexis ustąpić i w towarzystwie jego opuścił pałac. W drodze został jednak znieważony i skradziono mu kufer, w którym znajdowało się 100 tysięcy marek.



Nowi wiceprezydenci Rady państwa: Antoni Zazworka (czeski agraryusz).

Gen. Simon wkroczył do miasta przyjęty entuzyastycznie. Utworzono rząd prowizoryczny pod przewodnictwem gen. Legetime, w mieście nastał zupełny spokój.

W bieżącym numerze podajemy portret Nord-Alexisa, który już opuścił wyspę.



Rewolucya na Haiti Nord Alexis, były prezydent republiki Haiti.

Książe perski w Warszawie.

Warszawa, tu obok Krakowa druga stolica Polski, stała się obecnie miastem w całej pełni tego słowa światowem, które wzbudza podziw nietylko rodaków ale i obcych, którzy mieli sposobność bliżej ją poznać. Niedawno zwiedzał ją następca tronu serbskiego ks. Jerzy, bawiąc w jej murach przez czas krótki w przejeździe do Petersburga i wywiózł stamtąd bardzo dodatnie wrażenie. Obecnie gości w jej murach perski książę Salar-ed-doule, który również nie ma słów na wyrażenie podziwu dla jej piękności i wielkości.

Dzienniki warszawskie obwieściły w listopadzie, iż zamieszkał tam na czas dłuższy książe perski, który z rozkazu szacha ma spędzić dłuższy czas poza granicami kraju. Jest to pewien rodzaj wygnania w tym guście, jak to doniosły niedawno pisma o wygnaniu księżniczki Xeni czarnogórskiej, która z polecenia ojca musiała opuścić Czarnogó-



Nowi wiceprezydenci Rady państwa: Dr. Otto Steinwender (niem. partya ludowa).

rę i zamieszkać w Paryżu. Księciu pozostawiono wolny wybór między Warszawą a Petersburgiem, on wybrał Warszawę.

Z okazyi pobytu w stolicy zwiedza książe Salar-ed-doule wszystkie osobliwości syreniego grodu, który mu się bardzo podoba. W ostatnich dniach odwiedził on wydział karny warszawskiego sądu okręgowego i wystawę Towarzystwa sztuk pięknych. Dnia 19 grudnia przybył książe do zakładu księgarskiego Gebethnera i Wolffa, gdzie przy oglądaniu wydawnictw illustrowanych nabył dla siebie francuskie *Légendes des pays slaves Yves d'Ychyve* z illustracyami Konst. Górskiego i A. Rembowskiego, oraz *Historyę pułku szwoleżerów*, w wydaniu francuskiem z illustracyami Gembarcerskiego. Księcia zainteresowały nadto *Album* Kossaka, *Sobieski pod Wiedniem*, *Wojsko polskie* i *Królowa niebios*. Książe zwiedzał najdokładniej całą księgarnię i był zdumiony, że może być tyle książek i wydawnictw, drukowanych po polsku o tak różnorodnej treści.

Illustracya nasza przedstawia dostojnego gościa w chwili zwiedzania księgarni.



Także wynalazca: H. Simons, wynalazca nowego sposobu gry w ruletę przy zielonym stoliku.



ZŁOTY PTASZEK

NOWELKA.

Był to rozkoszny przybytek — coś, niby z tysiąca i jednej nocy — ten ciepły wonny buduar niebieski.

Blado-niebieski plusz obić i mebelków srebrzył się przy świetle alabastrowej lampy, jakby fale w blasku księżyca; srebrzyste draperye spływały od sufitu, rozścielając się po ścianach i układając nad drzwiami w kunsztowne a pełne fantazyi fałdy... Gdzieniegdzie z pomiędzy draperyi lśniły wysokie tafle weneckie, odbijając w swem przeźroczu palmy, rododendrony, storczyki i heliotropy, napełniające buduar delikatną wonią. Wszędzie wokoło na małych stoliczkach, wykładanych emalią, porozrzucane leżały kosztowne albumy, wachlarze z koronek, kosze z żywymi kwiatami i różne malutkie a wytworne cacka i graciki, które stanowiły urok tego czarownego gniazdka.

Prześliczna postać alabastrowa, przedstawiająca noc, symbolicznie unosiła się ponad niebieską draperyą, opływającą falisto szerokie misternie rzeźbione łoże. Na łożu tem bielała, niby śnieg, niezliczona ilość koronek i haftów, pod którą nikły zupełnie cieniutkie, przejrzyste tkaniny pościeli. Koło marmurowego kominka stała duża niebieskim pluszem okryta otomana.

Biała powiewna postać, z założonemi pod główką rękami, spoczywała na niej nieruchomo.

Była tak drobną, delikatną a zarazem tak śliczną, że mogła uchodzić za jedno z cacek, zdobiących buduar.

Twarzyczkę miała malutką i bladą, o rysach wytwornych; usta maleńkie, blado różowe, rozchylały się pogodnym uśmiechem; oczy duże, jasnoniebieskie, o pysznej oprawie, miały wyraz trochę dziecinny, ciekawy...

Z otomany spadały aż na tygrysią skórę, długie jasne warkocze. Bujność ich była nadzwyczajna, zdawało się niemożliwem, aby tak mała główka była w stanie udźwignąć ten wielki ciężar. Warkocze miały barwę płynnego złota i w zagięciach tworzyły refleksy, poprostu cudne.

Zadzwoniła.

— Która godzina? spytała nadchodzącej pokojowej.

— Siódma, proszę pani...

— Nie było nikogo...

— Nie, proszę pani...

— Dobrze, możesz iść...

Ziewnęła i rozkosznym ruchem przeciągnęła się na otomanie.

— Co to jest, że nie przychodzi — szepnęła do siebie powoli. — Może go coś zaskoczyło?

Oczekiwała lekarza.

Niedawno dopiero podniosła się z długiej, ciężkiej choroby — przedtem nie chorowała nigdy. Mając lat siedmnaście wyszła za mąż za człowieka, którego nie kochała wprawdzie, ale była doń szczerze przywiązana za nadzwyczajny przepych, jakim ją otoczył. Żyli ze sobą przez lat pięć w zupełnem zadowoleniu. On ją ubóstwiał, nosił niemal na rękach i nigdy nie nazywał inaczej jak:

— Ptaszku mój złoty!

Była też rzeczywiście drobniutka, wesoła i szczebiotliwa jak ptaszę; w życiu swem nie zaznała, co to strapienie lub zły humor; nikt nigdy nie dojrzał skrzywienia na jej uśmiechniętej twarzyczce. Była jedną z tych rzadkich natur kobiecych, co to do końca życia pozostają dziećmi. W przeciągu lat pięciu pożycia z mężem, straciła rodziców, którzy umarli spokojni, widząc ukochaną jedynaczkę, otoczoną wszystkiem, co miłość i bogactwo dać może.

Ale wkrótce po nich umarł i mąż.

Cios ten odczuła boleśnie. Płakała po nim dniami i nocami, zdawało się jej ciągle, że słyszy ostatni szept jego, drżący niewyraźnie:

— Bądź zdrów, ptaszku mój złoty!

Potem przyszła choroba. Chorowała długo i ciężko, nakoniec jednak dzięki nadzwyczajnemu poświęceniu się lekarza, przyszła do siebie i podniosła z łoża.

Rekonwalescencya trwała nierównie dłużej. Delikatny organizm, zniszczony chorobą, z trudnością odżywał na nowo. Pogarszała jeszcze wszysko jesień. Lekarz przychodził codziennie. Cieszyła się zawsze samą nadzieją odwiedzin — była to jej najmilsza rozrywka.

Wraz z polepszającym się stanem zdrowia, zacierały się w jej duszy ślady przejść ciężkich i pogodna jej dziecięca natura budziła się do życia. Zadowolona była ze wszystkich, ze służby i siostry Maryi, którą w ciągu choroby pokochała serdecznie. Lekarza uwielbiała za to, że ją ocalił. Życie cieszyło ją ogromnie.

Zegar wybił ósmą i równocześnie prawie z ostatnim jego uderzeniem, donośny głos dzwonka odezwał się w korytarzu.

— Idzie, zawołała radośnie.

Był to mężczyzna około czterdziestu lat, muskularny. Bujny włos czarny, zczesany z czoła, przyprószony był siwizną. Główną ozdobą twarzy było dwoje wielkich czarnych oczu, tlących niepospolitym blaskiem. Wogóle była to twarz poważna, niemal surowa, lecz szlachetna i wzbudzająca zaufanie.

— Dobry wieczór pani.

— Dobry wieczór. Ach! jak to dobrze, że pan przyszedł. Czekam na pana z niecierpliwością, czekam i doczekać się nie mogłam! Myślałam, że już pan dziś nie przyjdzie.

Surowe rysy lekarza rozjaśniły się jakiemś błogiem wewnętrznem wzruszeniem, ogarniającem go zawsze, ilekroć patrzał na tę śliczną drobniutką istotkę, której życie było jego dziełem.

— Nie byłoby to nic nadzwyczajnego, — odrzekł — moje wizyty nie są już dla pani niezbędne...

— Niezbędne! — przerwała młoda kobieta, uśmiechając się radośnie — gdyby pan był nie przyszedł, byłabym płakała cały wieczór.

— Zdaje się pani...

— O nie! nie zdaje mi się, z pewnością. Nie mogłabym się obejść bez pańskich odwiedzin.

— Dziecko z pani! — uśmiechnął się pobłażliwie. — Ależ one i tak niedługo skończyć się muszą... Pani wyzdrowieje zupełnie i...

— To rozchoruję się na nowo! Umyślnie!

— Ale i to nie pomoże. Wysłać muszę panią, wysłać daleko... Do Włoch...

— Do Włoch? — spytała przerażona — do Włoch? A cóż ja tam sama robić będę?

— Może pani znaleść sobie towarzyszkę, lub co lepiej, towarzysza.

Blada twarzyczka rozjaśniła się.

— Pan mógłby pojechać tam ze mną? — spytała nieśmiało, jak dziecko, które się boi, by mu nie odmówiono zabawki, której pragnie.

Doktorowi krew uderzyła do twarzy.

— Cóż znowu? rzekł szorstko, lecz głos mu drżał nieznacznie — a cóżby się tu działo z moimi chorymi? A żona, a dzieci?

Lecz spojrzawszy na jej zasmuconą twarzyczkę, uspokoił się odrazu. Wziął jej małe rączki i począł je pieścić w swych dłoniach.

— Jesteś pani trochę dziecinną, pani... pani... jak pani właściwie na imię?

— Helena.

— A innego pani imienia nie ma.

— Nie.

— Wie pani, ile razy chcę do pani przemówić po imieniu, zawsze mi to nie może przejść przez usta. Helena — to za długie, za surowe imię dla pani...

— W domu wołali mnie Dusią. Ale najsłodziej zwał mnie mój mąż. — Wie pan, mówił mi zawsze: ptaszku mój złoty...

— To dobre dla pani imię. Ale przecież tak do pani mówić nie mogę.

— Ciekawam, jakby to brzmiało w ustach pana! — No? Niech pan raz powie, no proszę, raz tylko...

— Ależ...

— Raz, jedyny raz. Złoty kochany doktorze!

Była tak piękną z tą dziecinną, pieszczotliwą minką, że nie mógł się jej oprzeć... Zresztą w sercu mu zawrzała szalona pokusa.

— Ptaszku mój złoty! — wyszeptał namiętnie i pochylając się nad nią, dotknął ustami jej czoła.

Przymknęła oczy, wyraz niewypowiedzianej słodyczy zajaśniał na jej twarzy.

— Tak długo czekałam na to — rzekła po chwili poważnie, jakby do siebie.

Doktór zerwał się z taboretu i począł szybkiemi kroki przechadzać się po buduarze.

Należało się ratować czemprędzej. Czuł, że w obec tej kobiety zdołałby zapomnieć o wszystkiem. On, syn ludu, który własną pracą zdobył karyerę, on, człowiek trzeźwy, praktyczny, surowo swe obowiązki pojmujący.

Najwyższy czas, by ratować ją i siebie.

Zbliżył się do niej i usiadł opodal w fotelu.

— Pojadę do Włoch? — spytała z anielskim uśmiechem.

— Pojedziesz pani — rzekł łagodnie lecz i stanowczo. — Pojedziesz pani, bo to jest dla zdrowia konieczne... konieczne...

— Dobrze pojadę — odparła po chwili — ale ja tam umrę doktorze.

— Dziecińśtwo! Tam właśnie przyjdziesz pani do zdrowia. Mentona cudna jest...

— Umrę w tej Mentonie...





— Ależ dzieciństwo skończone! Ciekaw jestem, dlaczegoby pani tam umrzeć miała? Tam, gdzie tysiące ludzi odzyskuje zdrowie i życie...

— A jednakże czuję doktorze, że umrę tam — powtarzała z jakimś smutnym dziecinnym uporem.

Doktór zerwał się oburzony.

— A więc cóż pani chcesz?! — zawołał podniesionym głosem. — Czy mam poświęcić dla pani obowiązki moje, rodzinę? Mam podeptać honor i stać się podłym człowiekiem? Szaleństwo!

Przerażona podniosła się z otomany i chwiejnym krokiem zbliżyła się do niego. Rączki złożyła błagalnie i podniosła na niego cudowne spojrzenie przerażeniem rozszerzonych źrenic.

— Zrobię, co zechcesz, tylko się nie gniewaj na mnie... nie krzycz... ja się boję pana... doprawdy, boję się... nikt tak nigdy nie krzyczał na mnie.

Usta jej drżały, jak u dziecka, krzywiły się do płaczu.

Zamiast odpowiedzi padł przed nią na kolana i począł całować i tulić jej ręce.

— Biedactwo moje! Biedna ty moja ptaszyno złota! Daruj mi! daruj!

Ale ona chwiać się zaczęła.

Zerwał się szybko i porwawszy na ręce, złożył na otomanie. Kilka środków, umiejętnie zastosowanych, przyprowadziło ją do przytomności, lecz czuła się zmęczona.

— Jak tylko powietrze się ociepli — mówił cicho i łagodnie, rozgrzewając w swoich dłoniach chłodne jej rączki — pojedziesz pani do Mentony. Odzyskasz tam dopiero zupełnie zdrowie. Konieczne to jest, konieczne dla ciebie i dla naszego spokoju. Zabawi tam pani parę miesięcy, potem powróci i będziemy się widywali, jak dobrzy przyjaciele.

Mówił długo. Ona nie opierała mu się już, ani zaprzeczała jego słowom. Słuchała kiwając główką ze smutnym uśmiechem, ale w duszy powtarzała sobie ciągle z dziecinnym uporem:

— Umrę tam z pewnością bez niego.

* * *

Doktór powrócił był właśnie do domu z wizyt lekarskich. Zmęczony był, ale poważny i spokojny. Na jego widok dzieci zbiegły się z radosnym okrzykiem, by przywitać się z ojcem. Każde chciało być pierwsze. Na końcu podeszła żona, której twarz na widok męża rozjaśniła się błogim uśmiechem.

Wkrótce zasiedli do kolacyi.

Na dworze huczała śnieżyca grudniowa, w jadalni jednak było ciepło i zacisznie.

Doktór spojrzał po kolei na pięć główek, siedzących koło niego — wszystkie były zdrowe i uśmiechnięte. Spojrzał na żonę — i na jej twarzy malował się spokój niezamącony, rozjaśniony wyrazem szczęścia i miłości.

Błogie uczucie przeniknęło pierś jego, wywołując dumny uśmiech na usta.

Jakże wdzięczny był sobie za tę chwilę hartu i silnej woli, — jak błogosławił tę moc panowania nad sobą, że oparł się chwilowej, szalonej pokusie i okupił tem szczęście i spokój swej rodziny.

Wspomnienie to niewiedzieć skąd przyszło mu dziś do głowy — bo wiele czasu już minęło od jej odjazdu.



Z początku korespondowali z sobą po przyjacielsku — lecz wkrótce „złoty ptaszek“ widocznie o nim zapomniał.

Niedawno temu przyśniła mu się taka, jak przelękła się jego gniewu — blada, drżąca. Stanęła przed nim ze złożonemi błagalnie rączkami.

Wtedy obudził się wzruszony i zaraz nazajutrz napisał list do niej ostatni.

Podobnie, jak na poprzednie, nie otrzymał i na niego odpowiedzi.

Przykro mu było później — jednakże wytłumaczył sobie to jej milczenie.

— Lepiej dla nas obojga, że o mnie zapomniała.

Dziś siedzi w gronie rodziny, czuje na swem ramieniu z ufnością wspartą głowę żonę. Jest mu dobrze, a pod tem uczuciem ustępuje fala wspomnień.

W myśli widzi radość, która pojutrze, w wigilijny wieczór opromieni twarze żony i dzieci na widok podarków, które w tajemnicy przed niemi przygotowywał.

Wchodzi sługa.

— Telegram...

Nie zaniepokoiło ich to wcale, często bowiem zdarzało się, że go wzywano i do odległych miejscowości.



Spokojnie otworzył telegram:

„Pani Helena wzywa pana byś był łaskaw przybyć natychmiast. Jest umierająca. Mieszkamy: Mentona, willa Santa Lucia I. p.“

Złożył szybko telegram i schował go do kieszeni.

— Wzywają mnie do chorego — rzekł zdławionym głosem — muszę jechać zaraz, o wpół do jedenastej odchodzi pociąg. Bądź tak dobrą i wyszukaj mi trochę rzeczy, bo być może, że będę musiał nieco dłużej pozostać.

— Czy kto znajomy? — spytała żona patrząc badawczo na pobladłą twarz męża.

— Tak, córka mego kolegi i przyjaciela z lat szkolnych... jedyne dziecko... — kłamał, chcąc pokryć wzruszenie.

W godzinę potem siedział w pociągu, zapomniawszy o rodzinie, o świętach, które zawsze zaliczał do najpiękniejszych dni. Wyrzuty sumienia trawiły go okropnie — pół życia dałby Helenie, by ją mógł ocalić raz jeszcze.

W Mentonie stanął nazajutrz, w wigilię nad wieczorem.

Jeszcze minut kilkanaście, tyle bowiem czasu potrzebował dorożkarz, by zawieść go z dworca do willi, minut długich jak wieki, gdyż jedna tylko myśl tkwiła mu w mózgu:

Czy zastanie ją jeszcze przy życiu — wreszcie stanął przed drzwiami jej mieszkania.

Serce mu zabiło głośno, gdy zapukał.

Drzwi otworzyły się zwolna. Siostra Marya stała na progu.

— A to pan?! Proszę...

Gdy wszedł do pokoju, wzrok jego padł na białą postać, leżącą na otomanie, otuloną poduszkami. Stanął jak przykuty i zimny dreszcz przebiegł mu po ciele.

Toż to miał być śliczny złoty ptaszek, ten drobny wyschnięty szkielecik, pokryty żółtą woskową skórą?

Zmieniona była do niepoznania. Duże, niebieskie oczy zgasły, otoczone dookoła ciemnemi obwódkami. Twarz znikła prawie zupełnie, pozostawiając tylko wypukłe kości policzkowe, na ręce patrzeć nie było można bez zgrozy. Jedne tylko warkocze długie, bujne, złociste opadały jak dawniej ku ziemi, tworząc w zagięciach cudne refleksy.

Na widok doktora postać poruszyła się, robiąc widocznie wysiłek, aby się podnieść, lecz nadaremnie...

Wtedy usta poruszyły się nieznacznie i po chwili dopiero uleciał z nich głos słaby do dalekiego echa podobny.

— Chodź pan bliżej tu...

Odrętwiały z bólu doktór zbliżył się machinalnie i stanął obok otomany.

Blady, okropny uśmiech zadrgał na bezbarwnych usteczkach... Wyciągnęła rączkę.

— Dziwisz się, że żyję jeszcze? — szepnęła — i ludzie tu dziwią się także, że umieram tak długo i umrzeć nie mogę. Ale ja wiedziałam, że bez ciebie żyć nie będę i teraz wiedziałam, że nie umrę, dopokąd cię nie zobaczę raz jeszcze.

Przymknęła oczy osłabiona.

Mężczyzna stał nieruchomy, niepojęta siła uczuć wzrok jego przykuwała do biednej twarzyczki. Czuł, jak mu w piersi coś rwało się z bólu, darło na szmaty.

— Czemu tak późno? — wykrztusił nakoniec ze ściśnionej piersi.

— Bałam się... może byłbyś gniewał się na mnie doktorze — odparła, podnosząc na niego nieśmiele gasnące oczęta.

Okropne wstrząsające łkanie wydarło się z piersi doktora. Padł przy niej na kolana, kryjąc twarz w fałdy jej białej sukni.

Było coś okropnego w tem łkaniu silnego mężczyzny. Siostra Marya uczuła nagle łzy spływające jej po twarzy. Znała ten dramat od początku.

— Nie płacz — szepnęła chora, a wyraz nadziemskiej czułości opromienił jej rysy — nie płacz, bo żal mi bardzo, że cierpisz, obojeśmy niewinni. W duszy ja cieszę się, że odejdę bo czemże ja mogłabym być dla ciebie w tem życiu? Niewyrozumiała byłam i natrętna... Chciałam cię widzieć codziennie...

Główka spadła na rękę doktora bezwładnie.

Nie żyła!



Na Wawelu.

(Prawa autorskie i reprodukcyi zastrzeżone).

Z wielkim pietyzmem i z całą gruntownością fachową prowadzone jest dzieło odnowienia naszej Akropoli narodowej, tego historycznego monumentu, którego losy tak żywo obchodzą każdego Polaka. Podwójny interes budzi w nas restauracya wawelskiego zamku: patryotyczny i artystyczny. Nic tedy dziwnego, że radzibyśmy jak najprędzej oglądać w całej królewskiej wspaniałości tego Feniksa, powstałego z popiołów, doczekać się wreszcie chwili, gdy zatarte zostaną ślady pobytu tych, co świętokradzką ręką bezcześcili najdroższą pamiątkę naszej lepszej przeszłości.

Pewna niecierpliwość, okazywana na tym punkcie przez naszą opinię publiczną, powinna jednak ustąpić miejsca spokojnemu oczekiwaniu, zważywszy, że nad restauracyą czuwa komitet, złożony z ludzi, ożywionych najlepszemi chęciami i że jej kierownictwo spoczywa w rękach bardzo zdolnego, sumiennego i energicznego architekta, jakim jest p. Zygmunt Hendel. Odzywające się w prasie uwagi o szczegółach dokonanych już lub zamierzonych prac restauracyjnych, są bardzo pożądane — o ile kieruje nimi dobra wola — bo ewentualnie mogą zostać uwzględnione, a w każdym razie dowodzą, jak pilnie śledzi nasze społeczeństwo to, co się czyni na wzgórzu wawelskiem.

Rzecz prosta, że restauracya tak mocno zniszczonego, a przytem niejednolitego zabytku budownictwa, jak Zamek królewski na Wawelu, musi przedstawiać kolosalne trudności techniczne, a pod względem artystycznym dawać pole do silnych kontrawersyj. Do dziś dnia konserwatorzy i architekci podzieleni są na dwa obozy w sprawie restauracyi budowli historycznych. Jedni skłaniają się gu gruntownym przeróbkom, mającym na celu przywrócenia danej budowli — o ile można — pierwotnego wyglądu — drudzy są za utrzymaniem restaurowanego objektu w takim, mniej więcej stanie, w jakim dochował się do naszych czasów.

Zdaje się jednak, że najlepsza metoda leży pośrodku i tej właśnie trzymają się: komitet restauracyjny oraz p. Hendel. Zasadza się ona mianowicie na tem, aby tylko tam dążyć do przywrócenia pierwotnego stanu budynku, gdzie mamy pewność, jak ongi wyglądał, w razach zaś wątpliwych, aby uszanować w ciągu wieków powstałe przeróbki i dodatki — a przedewszystkiem opiera się na tem, aby unikać szablonu.

Przewodnia myśl, którą kieruje się p. Hendel, wymaga w pierwszym rzędzie gruntownego do najdrobniejszych szczegółów zapoznania się z restaurowanym budynkiem. Temu też zawdzięczamy, że dopiero dzięki jego usiłowaniom w tym kierunku, zapoznajemy się z pięknościami architektonicznemi, jakie kryje w swem wnętrzu dawna siedziba naszych królów. Weźmy n. p. prześliczną salę, tzw. „Kazimierzowską“, zbudowaną pierwotnie przez Łokietka, a zasklepioną przez Kazimierza W. Badania w niej wykonane przez p. Hendla, przyniosły nader ciekawe rezultaty, odkryły całą jej piękność i stanowią cenny przyczynek do historyi powstania budowli zamkowej.

Podobne badania murów, sklepień, podłóg, posadzek, kominów etc. przeprowadził p. Hendel w całym Zamku, odkrywając przytem mnó-



Fot. aparatem redakc. W. Lis.
Na Wawelu: Brama główna od strony dziedzińca zamkowego.



Fot. aparatem redakc. W. Lis.
Na Wawelu: Tak zwana sala »Kazimierzowska«, której sklepienie wspiera się na jednym filarze.



Fot. aparatem redakc. W. Lis.
Na Wawelu: Wnętrze gabinetu królewskiego, zwanego »na słówko«, obok baszty Zygmunta III.

stwo szczegółów, które dotąd ukryte były nieraz pod warstwą cegieł, a zawsze tynku lub wapna. Poczyniono także wiele odlewów gipsowych z kapitelów, kroksztynów i t. zw. „dzbanuszków", umieszczonych nad kolumnami krużganków wewnętrznego dziedzińca zamkowego.

Oprócz tego znaleziono wiele cennych fragmentów kafli, posadzek steingutowych, dachówek, a nawet przedmiotów z żelaza, szkła i porcelany. Wszystko to zgromadzono w tzw. „srebrnej" sali, gdzie mieścił się dawniej kredens królewski i już dziś można stamtąd zaczerpnąć niejednej wskazówki co do pojedyńczych szczegółów, jak winny zostać odnowione.

Zaznaczyć przytem trzeba, że wszelkie naprawki dokonywane są nową cegłą, która wymiarami odpowiada cegle starej, a więc jest znacznie większa i musi być specyalnie wyrabiana.

Najwięcej dokonanej już pracy restauracyjnej widać na południowem skrzydle zamkowem, którego widok z dziedzińca podajemy między innemi illustracyami z Wawelu.

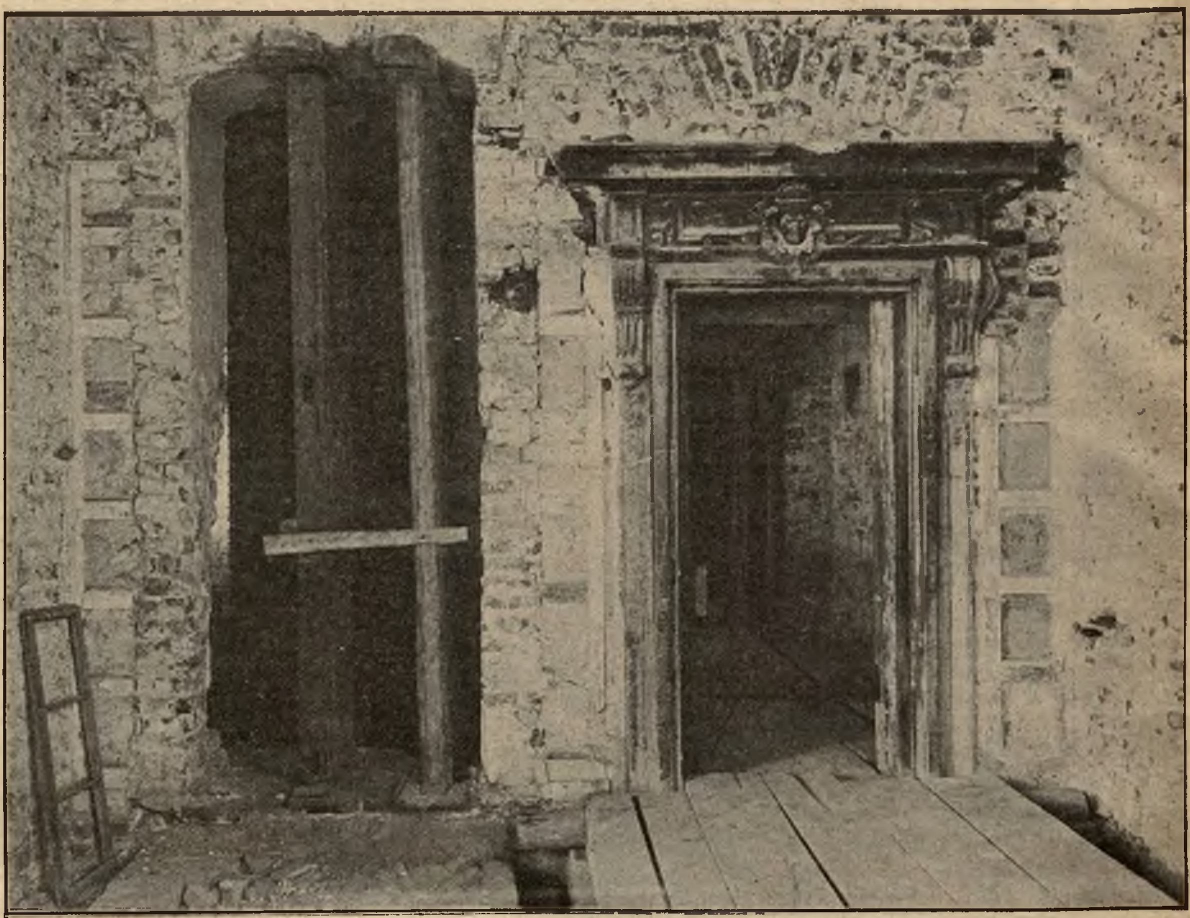
Najważniejszą sprawą, dotąd ostatecznie jeszcze nie rozstrzygniętą, jest zewnętrzna szata Zamku królewskiego po ostatecznie dokonanej restauracyi. Z załączonej ryciny, wykonanej wedle fotografii modelu, jaki sporządzono z planu p. Hendla, pokazuje się, że zamek będzie wyglądał wspaniale. Wprawdzie nie zdecydowano się ostatecznie co do barw dachu i murów, oraz co do niektórych kwestyj, jak np. nakrycia baszt — ale w całości Zamek otrzyma ten wygląd, jaki posiada na bardzo subtelnie wykonanym modelu.

Co się tyczy dziedzińca zamkowego, to ten przez przywrócenie dawnej kolumnady krużganków — wysmukłe kolumny na drugiem piętrze — stanie przed naszymi oczyma w całej swej pierwotnej krasie.

Prawdopodobnie krużganek zostanie przedłużony także ze strony zachodniej dziedzińca na wysokości pierwszego piętra. Tam mają zostać umieszczone postacie królów polskich, dłuta p. Szymanowskiego, zgrupowane w jakiś pochód, czy procesyę. O tem, czy to jest szczęśliwy a zgadzający się z zasadniczą ideą restauracyi pomysł — godzi się wątpić, ale brak miejsca nie pozwala mi, abym tę sprawę bliżej omówił. Zaznaczyć natomiast muszę, że pewnem utrudnieniem dla kierownika restauracyi będzie — szczególniej w przyszłości, gdy prace wstępne posuną się naprzód — brak ostatecznej decyzyi, do jakiego celu ma służyć odnowiony Zamek. Raz wreszcie musi być rozstrzygniętem, czy to będzie rzeczywista rezydencya monarsza, czy muzeum, czy też wspaniała pustka?

becny Zamku a również podobiznę modelu, przedstawiającego zamek po jego odnowieniu. Cały proces przeobrażeń, jakie siedziba królewska przeszła w ciągu wieków, przedstawia się na nich wyraźnie.

Oby los łaskawy pozwolił nam kiedyś oglądać



Fot. aparatem redakc. W Lis.

Na Wawelu: Jedne z odrzwi z herbem Wazów na I-em piętrze królewskiego Zamku.

Dla oryentacyi Czytelników podajemy obok rycin, przedstawiających aktualny stan pojedyńczych partyj budowli zamkowej, także widok wzgórza wawelskiego wedle ryciny z XVI. wieku i widok obecny...

w naturze ten widok, o którym z rzeczonego modelu możemy sobie uczynić jasne wyobrażenie!

J. Trepka.



Na Wawelu: Sala »srebrna«, gdzie zgromadzone są fragmenty architektoniczne i odlewy. Fot. aparatem redakc. W. Lis.

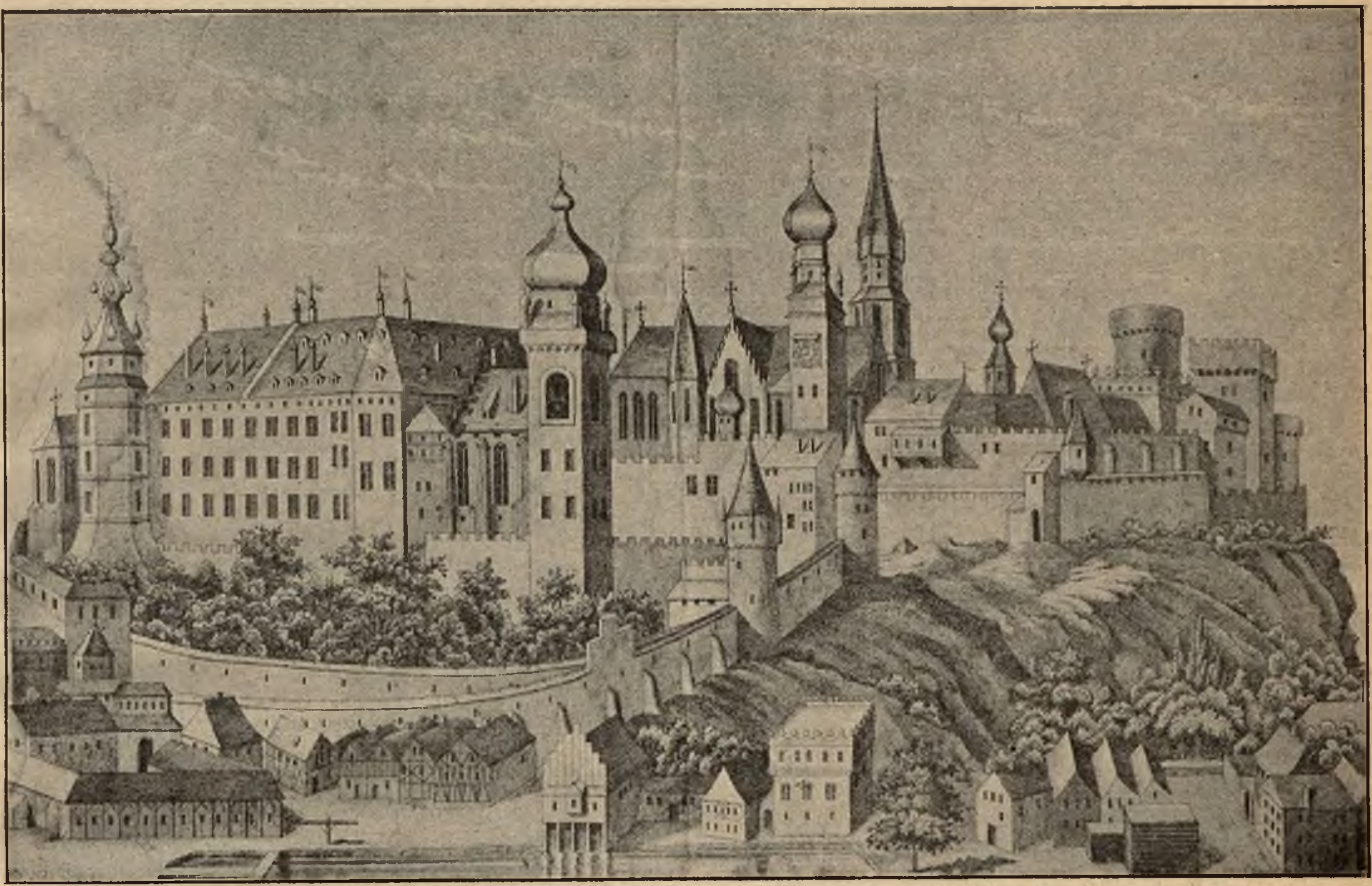
Plastyczny plan Wielkiego Krakowa.

Na nieustającej wystawie Towarzystwa technicznego przy ulicy Straszewskiego, zwraca ogólną uwagę zwiedzającej publiczności ogromnych rozmiarów mapa Wielkiego Krakowa, obejmująca dzisiejsze miasto z przyłączonemi do niego gminami tak z tej, jak i z tamtej strony Wisły. Mapa wykonana jest bardzo artystycznie sposobem plastycznym, a jest dziełem iście benedyktyńskiej pracowitości porucznika policyi konnej krakowskiej Karola bar. Podratzky'ego. Mapa ta, uwzględniająca drobiazgowo nawet nieznaczne szczegóły, służyć ma do oryentowania się policyi w Wielkim Krakowie. Widzimy tu nader dokładnie przedstawione ulice i place, ważniejsze budynki, oraz drogi w okolicy aż poza kopiec Kościuszki. Odda ona bezwątpienia wielkie usługi jako środek pomocniczy przy oryentowaniu się funkcyonaryuszy policyjnych w Wielkim Krakowie.

Życzyćby sobie należało aby w mapy w podobny sposób wykonane zaopatrzono i miejskie szkoły ludowe. W ten sposób obudzi się między młodzieżą większe zajęcie przy rozpatrywaniu się w sytuacyi rodzinnego gniazdka, jak bowiem wiadomo plastyczna mapa jest bardziej przejrzystą i zrozumialszą nawet dla mniej rozwiniętych umysłów. Illustracya nasza przedstawia fotograficzne zdjęcie mapy porucznika Podratzky'ego, dokonane przez naszego redakcyjnego fotografa p. W. Lisa.

Groby cesarzy chińskich.

Z okazyi śmierci cesarza chińskiego prasa europejska zapoznaje swych Czytelników ze zwyczajami pogrzebowymi u Chińczyków. Chińscy cesarza grzebani bywają na osobnym cmentarzu w pobliżu Pekinu, gdzie dla każdego z nich wznoszone bywa osobne mauzoleum. Pod tym względem utrzymuje się w Chinach do dnia dzisiejszego bardzo dziwny zwyczaj. Już w dniu wstąpienia na tron cesarza, rozpoczyna się na cmentarzu dworskim budowa mauzoleum, w którem mają spocząć po śmierci zwłoki władcy państwa niebieskiego. Budowa odbywa się bardzo powoli, kierownicy jej powinni liczyć na to, że małoletni władca nie tak prędko opuści ten padół ziemski. Lecz niech tylko cesarz choćby lekko zachoruje, troskliwy nadworny budowniczy zapędza robotników na cmentarz, budowa raźno postępuje naprzód. Gdy cesarzowi lepiej, robotnicy zaprzestają pracy. Mauzoleum podczas budowy ze wszystkich stron jest zasłonięte wysokim wałem, dostęp dla obcych zabroniony jest pod karą śmierci. Każdego Chińczyka, więc i cesarza grzebie się w trumnie. Głowa zmarłego umieszczona jest w trumnie na podniesieniu, nogi są wyciągnięte. W nogach znajduje się skrzynka z podwójnem dnem do ściekania tłuszczu.



Na Wawelu: Widok na Zamek królewski i Katedrę w XVI wieku.



Na Wawelu: Widok na południową i wschodnią stronę dziedzińca zamkowego; w głębi szczyt baszty Senatorskiej. Fot aparatem redakc. W. Lis.

Trumnę smaruje się specyalną substancyą, która ją konserwuje, wszystkie szczeliny są dokładnie zatkane. Zewnątrz ozdabia się trumny złotem i różnobarwnemi materyami, na wieku wypisuje się imię zmarłego i kilka modlitw. Im bogatszym był nieboszczyk, tem ozdobniejszą jest trumna, trumny cesarzy kapią od złota i drogich kamieni.

Ilustracya, którą nadesłał nam jeden z kupców warszawskich, bawiący obecnie w Pekinie, przedstawia część cmentarza cesarskiego, położonego na północ od Pekinu w uroczej dolinie, gdzie spoczywają zwłoki trzynastu cesarzy z dynastyi Ming.

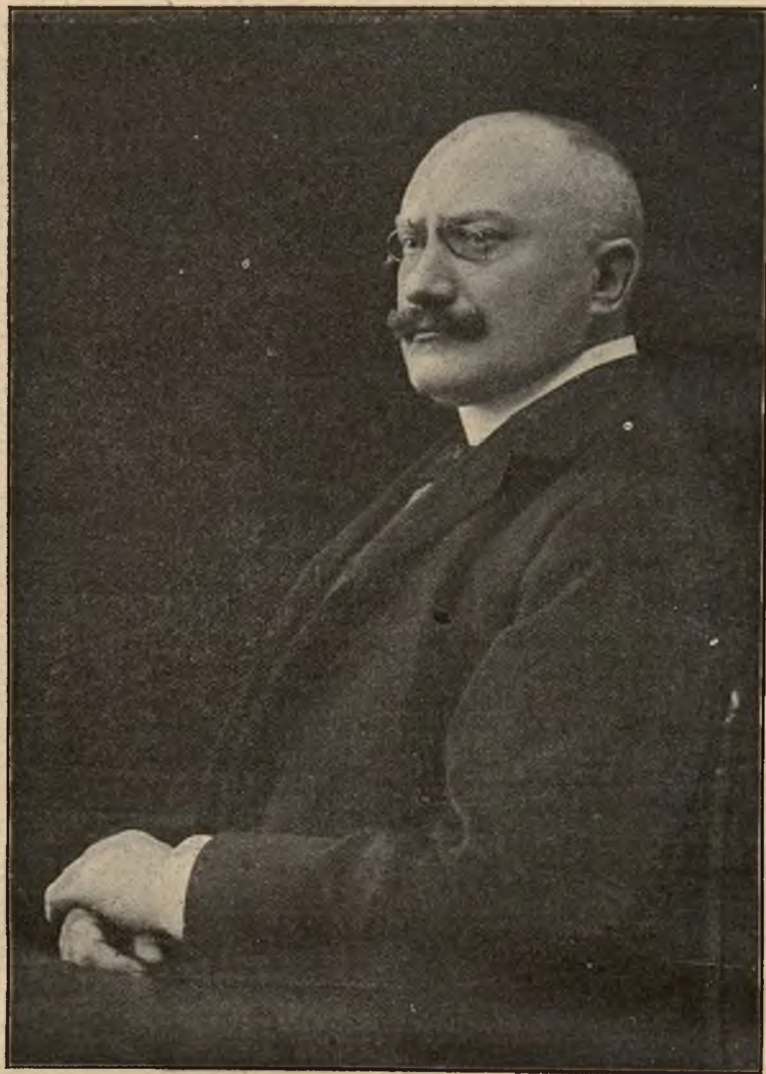
Wynalazek Polaka.

Ubiegłe stulecie nazwano wiekiem pary i elektryczności, temu zaś, w którem obecnie żyjemy, należy się słusznie przydomek wieku balonów i awiatyki. Wielki problem zdobycia niezmierzonych przestrzeni powietrznych został już w zasadzie rozwiązany, a teraz chodzi tylko o to, który z wypróbowanych systemów wznoszenia się w powietrze jest najpraktyczniejszy.

Wogóle wynalazcy na tem polu dzielą się na dwa obozy. Jedni z nich, tak jak Zeppelin, są za balonami wypełnionymi gazem, a więc za przyrządami lżejszymi niż powietrze, drudzy — za aeroplanami, cięższymi od powietrza i poruszanymi przez motor benzynowy, naftowy lub inny.

Przyszłość, tj. cały szereg doświadczeń, rozstrzygnie, kto z nich ma racyę. Tymczasem notujemy ciekawy wynalazek na tem polu naszego rodaka, p. Adama Ostoi-Ostaszewskiego, który zbudował aeroplan własnego pomysłu.

P. Ostaszewski, mieszkający we Wzdowie, w okolicy Sanoka, już od dłuższego czasu, pracuje w dziedzinie żeglugi powietrznej. Po całym szeregu prób udało mu się wreszcie skonstruować nową maszynę do latania, poruszaną motorem benzynowym „Antoinette", a mającą tę wyższość nad innemi podobnemi maszynami, że można, w razie wyjścia zapasu benzyny, poruszać motor rękami lub nogami. Byłby to więc rodzaj powietrznego roweru. Oprócz tego zaś aeroplan p. Ostaszewskiego różni się tem od aeroplanu Wrighta i Farmana, że może wznosić się w powietrze z dowolnego punktu, nie potrzebując do tego specyalnego urządzenia.



Na Wawelu: Architekt Zygmunt Hendel, kierujący restauracyą Zamku królewskiego.

Illustracya nasza przedstawia aeroplan, o którym mowa, a któremu wynalazca dał nazwę „Ścibor I." W tej chwili p. Ostaszewski pracuje w Wiedniu nad ostatecznem wykończeniem swego wehikułu powietrznego.

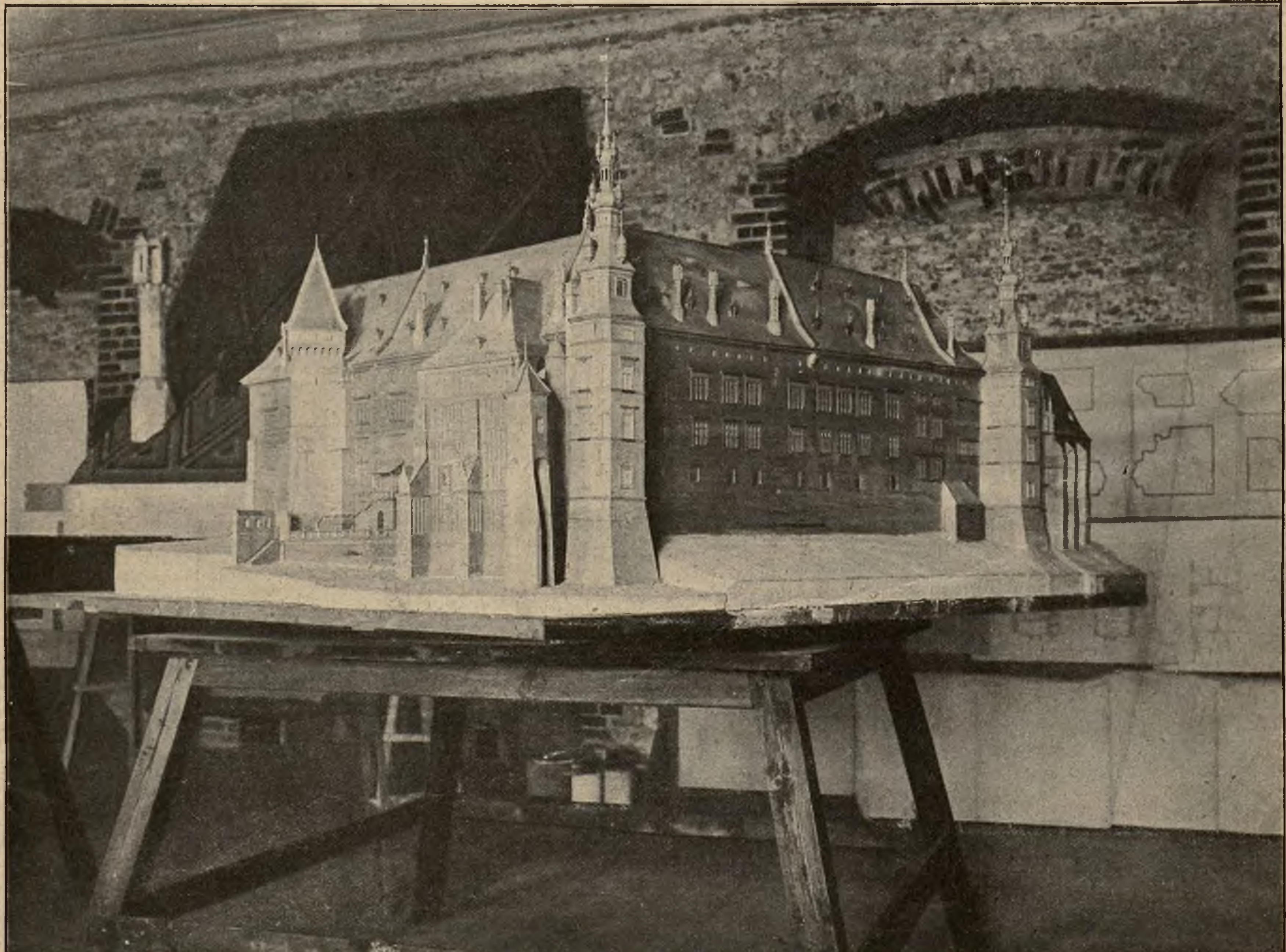
Gdyby nadzieje nie zawiodły p. Ostaszewskiego, to mielibyśmy do zanotowania nie mały sukces w dziedzinie aeronautyki, przynoszący także zaszczyt dla polskiego imienia.

Odznaczenie dyrektora poczty.

Z okazyi sześćdziesięcioletniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa, nastąpił szereg odznaczeń wybitnych osobistości, między niemi dyrektora tutejszej poczty p. Maryana Sas Bilińskiego, który otrzymał tytuł radcy rządu. Odznaczenie to jest w całej pełni zasłużone, albowiem obecny Dyrektor poczty położył rzeczywiście wielkie zasługi około rozwoju tej instytucyi.

Dyrektor Biliński urodził się w r. 1865 w Cieplicach w Czechach. Przy poczcie służy przeszło dwadzieścia lat. Początkowo jako urzędnik konceptowy przydzielony do ministerstwa handlu, następnie w pocztowej służbie administracyjnej przy Dyrekcyach w Insbruku, Lincu i Lwowie. Jako komisarz poczty objął kierownictwo urzędu pocztowego w Tarnopolu, na którem to stanowisku okazał nadzwyczajne zdolności zawodowe, a w szczególności znakomity talent organizatorski.

Po ustąpieniu dyrektora Dawidowskiego powołany został do Krakowa, celem objęcia kierownictwa krakowskiego urzędu. Jak w Tarnopolu, tak i w Krakowie zyskał sobie p. Biliński swem taktownem i wyrozumiałem postępowaniem szczere uznanie i sympatyę podwładnych urzędników. Dzięki jego inicyatywie powstał w bieżącym roku w Krakowie Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli, skupiający pomimo krótkiego istnienia dwutysięczną rzeszę urzędników wszelkich dykasteryi i nauczycielstwa.



Na Wawelu: Widok na Zamek od strony Kurzej stopy po restauracyi. (Model wedle projektu p. Hendla). Fot. aparatem redakc. W. Lis.

To też grono urzędników pocztowych, postanowiło na cześć swego zasłużonego szefa urządzić bankiet, który się odbył w dniu 16 grudnia br. w gustownie przybranych salach klubu pocztowego. W licznem zebraniu wzięło udział stu kilkudziesięciu urzędników poczt krakowskich, delegaci urzędów zamiejscowych, urzędnicy innych dykasteryi oraz reprezentanci Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli. Wśród serdecznego nastroju, przy dźwiękach muzyki 56 pp. i licznych toastów przeciągnęła się zabawa do późnej nocy.

Zamieszczona rycina przedstawia uczestników zebrania ugrupowanych do zdjęcia po ostatnim toaście „Kochajmy się!" wniesionym przez sekr. Magistratu p. Sikorskiego.



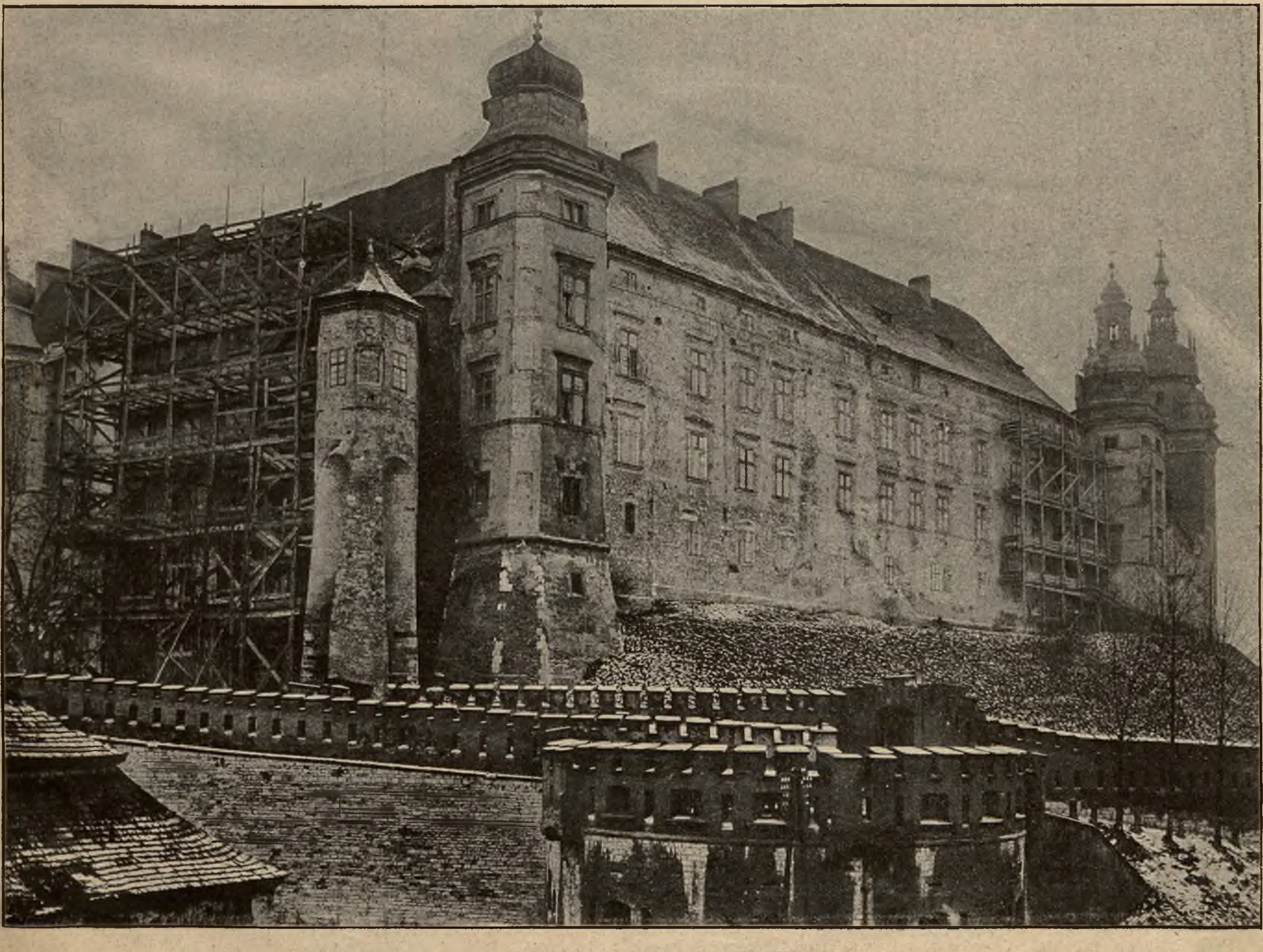
Fot. aparatem redakc. W. Lis.

Plastyczny plan Wielkiego Krakowa: Mapa Krakowa wykonana plastycznie przez porucznika bar. Podratzky'ego.

Także wynalazca!

Zgubna namiętność gry w ruletę, która tyle łez już wycisnęła i tyle ofiar porwała, nie przestaje jednak znajdywać coraz to nowych zwolenników, którzy setki tysięcy tracą przy zielonym stoliku. Jaskinie gry w Monaco i różnych miejscach kąpielowych n. p. w Ostendzie, to miejsca dokąd spieszą żądni wrażeń, aby podać rękę szczęściu, skąd jednak wracają złamani na duchu z próżną kieszenią i zawiedzionemi nadziejami. Niejeden w przystępie rozpaczy, straciwszy cały swój majątek targnie się i na swe życie, nie odstrasza to jednak innych, którzy łudzą się ciągle nadzieją: a nuż się uda? Jakie dochody przynoszą te szulernie przedsiębiorcom, łatwo poznać po owych milionach, które dyrekcya zakładu w Monte Carlo zwanego niewinnie kasynem, płaci do kasy książęcej. Nie brakuje także osobników, które wysilają swe mózgi aby wynaleźć jedyny prawdziwy a niezawodny system gry, przy którym można być zawsze pewnym powodzenia. Odkąd domy gry istnieją przewijają się przez ich sale ludzie, którzy tracą czas i zdrowie na obmyślaniu systemów, jakie jednak zwykle zawodzą, a wynalazców doprowadzają do ruiny a nierzadko i do domów dla obłąkanych.

Świeżo pojawił się niejaki Henryk Simons, który obmyślił nowy system gry. Używając go, można być, według oświadczenia wynalazcy, pewnej wygranej. Ma być faktem, iż używając swojej metody, z pomiędzy dwudziestu partyi, jakie grał pod dozorem zaprzysiężonego znawcy a wobec niezliczonej publiki, wygrał ośmnaście. Powodzenie Simonsa będzie nową zachętą dla zwolenników tej zgubnej namiętności!



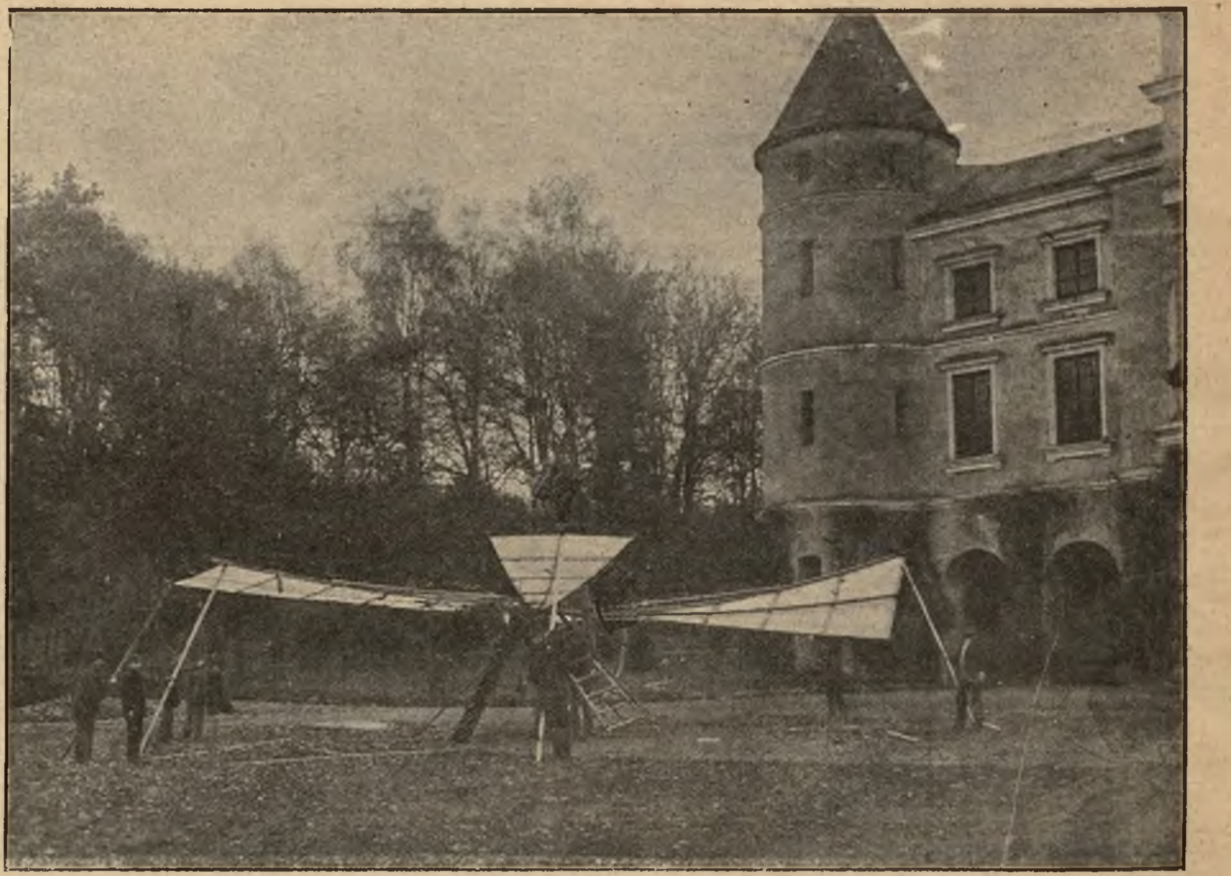
Na Wawelu: Widok na Zamek w stanie dzisiejszym od strony Kurzej stopy. Fot. aparatem redakc. W. Lis.

Sprawiedliwość w Persyi.

Jak już Szan. Czytelnikom z poprzednich artykułów wiadomo, sytuacya w Persyi nie zmieniła się zupełnie na lepsze. Zwycięski dowódca rewolucyonistów Sattar Khan zagarnął w swoje ręce władzę w okolicy Tebris, a miejscowa ludność poddaje się bez zastrzeżeń jego rozkazom. Wojska wierne szachowi, poniosły kilkakroć klęskę w walce z rewolucyonistami, nie kwapią się też wcale do nowych kroków zaczepnych. Jak silnie ugruntował Sattar Khan swą władzę, najlepszym dowodem, iż mianuje on już swoich gubernatorów. Niedawno zamianował przybyłego do Tebris uczestnika obrony medżilisu, Seiduka Memalyka gubernatorem Marandy.

Niezadowolenie ludności ma główne źródło w niestanowczości szacha, który raz znosi konstytucyę, to znowu ją przywraca. Aby zadowolić choć w części opinię publiczną zdecydował się szach nareszcie na utworzenie Rady państwowej z głosem doradczym, złożonej z 32 duchownych i notablów a 18 kupców. Wszyscy członkowie są mianowani przez szacha.

Nowa Rada ma władzę prawodawczą a zarazem prawo kontroli nad poszczególnemi gałęziami administracyi, która w Persyi, szczególniej w obecnych czasach bardzo szwankuje. Wszystkie uchwały muszą być zatwierdzone przez szacha, aby uzyskały moc prawną. Owa Rada jest też najwyższym trybunałem sprawiedliwości, do którego mogą się odwoływać skazani, jeśli uważają się za niesłusznie zasądzonych. Rekurs taki niewiele pomaga. Sprawiedliwość perska wymierza obecnie bardzo surowe kary na przestępców, głównie na rewolucyonistów, aby w ten sposób położyć kres szerzącemu się ruchowi rewolucyjnemu, dzięki któremu najpiękniejsze prowincye przedstawiają obraz grozą przejmującego zniszczenia. Kara śmierci jest na porządku dziennym, a wykonywaną bywa publicznie zaraz po ogłoszeniu wyroku, aby dać przykład odstraszający.



Wynalazek Polaka: Aeroplan zbudowany przez p. Ostaszewskiego ze Wzdowa.

Ze zwyczajów ludu małoruskiego.

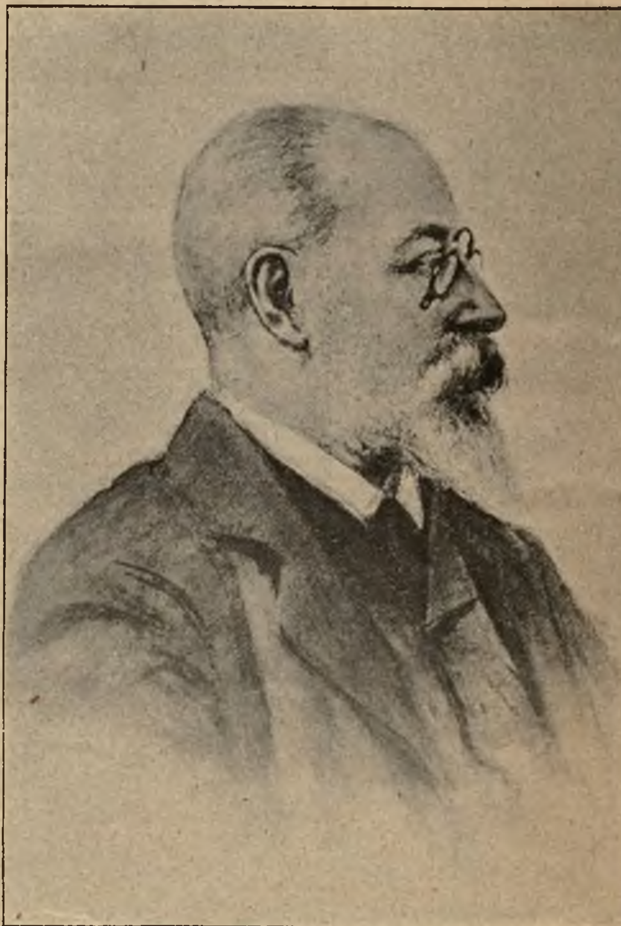
Święta Bożego Narodzenia chociaż wypadają w zimie, a więc w porze roku, która działa przygnębiająco na usposobienie człowieka, mają jednak bardzo wesoły charakter. Połączonych jest z niemi, szczególniej u narodów słowiańskich, wiele tradycyjnych obchodów, zaczynając od wilii a kończąc na szopce, torunia, gwieździe itd.

Rycina nasza ilustruje właśnie jeden z takich zwyczajów ludu małoruskiego. Mianowicie przedstawia ona gromadkę chłopców wiejskich z okolic Kijowa, którzy, poprzebierawszy się w fantastyczne, niby wojskowe stroje, chodzą od domu do domu z bogato wyrobioną gwiazdą i śpiewają przytem odpowiednie pieśni świętalne.

Naturalnie, że gospodarze i gospodynie, zaszczyceni odwiedzinami takiej wesołej drużyny, nie szczędzą jej datków w naturze, do których przyłączy się czasem jakaś kopiejka. W ten sposób wybierane datki dzielą się później między domorosłych artystów, sowicie nieraz opłaconych za swe trudy i wydatki, połączone ze sprawieniem niewybrednych kostyumów.



Groby cesarzy chińskich: Centralne mauzoleum na cmentarzu cesarskim na północ od Pekinu.



Nowi wiceprezydenci Rady państwa Znany socyalista Engelbert Pernerstorfer, wybrany obecnie wiceprezydentem Izby

Zbrodnicza miłość.

Z pamiętnika angielskiego detektywa.

9 Ciąg dalszy.

— Policya zastąpi pana w tem. Brat pański zostanie obwiniony publicznie, zanim dojedzie do Montevideo.

— Co robić w takim razie? zapytał August. Nie odpowiedziałem, bo cóż poradzić mogłem, sam się zastanawiałem. Im bardziej przyglądałem mu się, stwierdzałem, że w pewnych momentach jest on mańkutem. Pochodzi to zapewne z dawnego przyzwyczajenia, które z biegiem czasu zatarło się, a powtarza się tylko w chwilach pobudzenia. Tem też tłómaczyłem sobie, dlaczego nie zauważyłem tego wcześniej. Po pożegnaniu się na dworcu, wróciłem do siebie, lecz nie mogłem odpocząć swobodnie. W jaki sposób mógł August Harvey zabić swą ciotkę? Kiedy? gdzie? Czyż nie było stwierdzonem najzupełniej, że panna Raynell i Patryk spali wówczas w jednym domu i że kufer, mieszczący w sobie zwłoki, wysłano w poniedziałek rano? August przybył do brata przed śniadaniem, by go odprowadzić na dworzec, lecz wtedy zbrodnia była już spełnioną. Tajemnica stawała się coraz bardziej nieprzeniknioną i traciłem nadzieję, by można ją było rozwikłać. Jeżeli zostałem z początku wprowadzony w błąd, to dlatego, że wszystkie dowody zwracały się przeciw Patrykowi. A nikt, nawet Patryk i panna Simpkinson, a tem mniej policya nie podejrzewała pastora z powodu braku jakichkolwiek poszlak. A czy ja miałem jakie dane?

Przyznaję, że jeżeli August Harvey istotnie zabił swą ciotkę, był on najgenialniejszym aktorem i najbardziej wyrafinowanym zbrodniarzem.

Nie bez pewnego trudu udało się Augustowi przekonać Patryka i mnie o winie swego brata. Powoli zdołał wpoić w podniecony alkoholem umysł wiarę w bezwiedne, zupełnie nieświadome zabójstwo; zadanie swe miał ułatwione przez okoliczności i dawniejsze wypadki. Pojmowałem teraz dobrze, jak zręcznie potrafił kierować Patrykiem, nie mogłem jednak domyślać się, w jaki sposób spełnił tę zbrodnię. Motywy niezrozumiałe u Patryka jasno przedstawiały się u Augusta; obawiał się, by ciotka nie zmieniła testamentu na korzyść brata i przez to nie umożliwiła małżeństwa Patryka z Edytą. Nigdy nie przypuszczałem, że Patryk zabił swą ciotkę w przystępie gniewu, tem mniej jednak mogłem podejrzewać o to pastora, człowieka o wyglądzie otwartym i prawym, którego delikatne zachowanie, miły głos od samego początku pociągały mnie. Musiałem zdobyć oczywiste dowody, by przekonać się, czy nie mylę się znowu.

Z drugiej strony, jeżeli wnioskowałem słusznie o winie pastora, nie można było puścić wolno zbrodniarza, który zasługiwał na najcięższe kary. Przedewszystkiem należało przekonać się, co August Harvey czynił w ten wieczór niedzielny. Jeżeli był niewinnym, łatwo będę mógł sprawdzić jego alibi; postanowiłem nie spocząć do tej pory, dopóki tego nie zbadam.

— — — — — — — — — — — — — —

Zdecydowałem się pojechać natychmiast do Southend. Do Londynu przybyłem o szóstej rano, poczem przespałem się kilka godzin. O dziesiątej ruszyłem już w drogę, poprzednio jednak zatelegrafowałem do Augusta, że będę u niego o piątej godzinie. Chciałem w ten sposób zyskać kilka godzin i spotkać się z nim bez obudzania podejrzeń.

Po wysłaniu depeszy spostrzegłem jednak, że uczyniłem bardzo nieroztropnie. Badanie moje winno zacząć się od domu, w którym mieszka August, a potem skierować się na jego najbliższe otoczenie. Pożądanem więc było dla mnie, aby nie było go w mieście i aby niczego nie domyślał się. Zatelegrafowałem znowu, prosząc, by w nader ważnej sprawie przybył natychmiast do Londynu i zaczekał u mnie do szóstej godziny, gdybym nie był w domu. Spodziewałem się, że do tej pory zdobędę wiele tematu do rozmowy z nim. Zatrzymałem się na jednej z pośrednich stacyi, by wyminąć pociąg, którym musiał jechać do Londynu, poczem udałem się w dalszą drogę i o trzeciej byłem na miejscu.

Nic nie było łatwiejszego jak znaleźć jego adres. Pierwszy posługacz kolejowy wskazał mi kościół, w którym pełnił swe obowiązki, a tam pokazano mi jego dom. Znajdował się on w pewnej odległości od kościoła; zaraz zwróciłem na to uwagę, nie domyślając się, że fakt ten posiada niezwykłą doniosłość. Przeszło dziesięć minut zużyłem na przebycie dziewięćset kroków, oddzielających mnie od mieszkania Augusta. Dom ten należał do niejakiej pani Kopkins i znajdował się przy ulicy Delacy Crescent. Okoliczności tak się złożyły, że wszystkie osoby, zamieszane do tej sprawy, zajmowały lokale umeblowane: panna Raynell, obydwaj Harveyowie i obie panie Simpkison. Właścicielki jednak, do których do tej pory zwracałem się, nie bardzo były mi pomocne.

Zapytałem o Augusta Harveya i ucieszyłem się, gdy mi powiedziano, że wyszedł natychmiast po otrzymaniu dwóch depesz. Początek był więc dobry. Pani Hopkins żałowała, że nie znała treści depesz. Wyraziłem swe ubolewanie, że nie mogłem zadowolić jej pod tym względem, a zarazem zadałem jej kilka dyskretnych pytań o wielebnym pastorze. Pani ta była bardzo rozmowną. Ze słów jej okazało się, że pastor August był w całem znaczeniu słowa przykładnym sługą kościoła i wzorowym lokatorem, dobrze wychowanym, bardzo dobrym i bardzo pięknym mężczyzną. Był nadto w dodatniem jednak znaczeniu, szczególnie uprzejmym dla dam.

Wiadomości te przedstawiały już pewną wartość, chodziło mi jednak przedewszystkiem o to, czy można stwierdzić, że August noc z niedzieli na poniedziałek spędził u siebie. Jeżeli okaże się, że tak, znowu byłoby wszystko daremnem.

Pani Hopkins znała obowiązki gościnności. Zaprosiła mnie do salonu i poczęstowała winem z biszkoptami. Przedstawiła mnie swej córce Łucyi, młodej dwudziestoletniej panience, o ładnych blond włosach i zadartym nosku. Ucieszyłem się bardzo z poznania Łucyi, która mogła być dla mnie bardzo użyteczną, gdyby badania nie posunęły się naprzód. Trudno było, jeżeli nie niemożliwem, zadawać pytania bez zdradzenia się. Postanowiłem więc działać zupełnie otwarcie.

Nie miałem czasu do stracenia. Za dwadzieścia cztery godzin August będzie wiedział już o całej mej rozmowie ze swoją gospodynią. Przedtem więc musiałem przekonać się, czy August był zabójcą, czy nie?

— Jestem detektywem, rzekłem do właścicielki. Pani zapewne wie już, że panna Raynell została zamordowaną i że pastor August jest jej spadkobiercą. Zapewne do sprawy tej nie jest on wcale wmięszany, lecz aby stwierdzić to zupełnie, należy zbadać, czy w nocy, gdy została spełnioną zbrodnia nie opuszczał swego domu.

Przy słowach tych córka pani Hopkins nie mogła powstrzymać pewnego wzruszenia, odwróciła się zaraz i zaczęła wyglądać przez okno. Pani Hopkins w kilka minut dopiero mogła wyjść ze zdumienia. Zaprotestowała stanowczo z całą żywością. Gdy się cokolwiek uspokoiła, dowiedziałem się od niej następnych faktów. Pastor August w niedzielę wieczór odprawiał nabożeństwo i miał kazanie, któremu przysłuchiwała się razem z córką; skończyło się ono koło ósmej godziny. Potem aż do godziny pół do dziesiątej odbywało się wielkie zebranie w szkole, gdzie był obecny pastor i Łucya. Córka jej wróciła do domu przed dziesiątą; zgadzały się one najzupełniej co do tego punktu. August wrócił wkrótce, zadzwonił przy drzwiach wchodowych, które otwarła mu sama pani Hopkins. Był blady i zmęczony. Rzekł on na schodach: „po zebraniu zatrzymało mnie kilka osób, z któremi musiałem rozmawiać, a bardzo byłbym zadowolony, gdybym mógł odprowadzić pani córkę. Zdaje mi się, że jeszcze niema pół do jedenastej“. Pani Hopkins spojrzała wtedy na zegar w przedpokoju i rzekła: „wskazówka znajduje się akurat na pół do jedenastej“. W chwili tej zegar uderzył. Pamiętała o tem zupełnie szczegółowo, gdyż powszechnie rozmawiano o zbrodni. Pastor odrzekł: „a więc dobranoc, czuję się bardzo zmęczony“ i udał się do siebie, zamykając drzwi na klucz.

Wszystko to nie posunęło ani na krok mej sprawy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zbrodnia została popełnioną wieczorem, zanim panna Raynell rozebrała się. Doszedłem do tego wniosku, mimo, iż łóżko było w nieporządku i mleko ze szklanki wypite; wszystko to uczynił zbrodniarz, by wprowadzić w błąd policyą. Wobec tego jeżeli August był sprawcą, musiałby wychodzić z domu, by być na Marine Parade. Wiedziałem już, zanim sprawdziłem odległość, że jeżeli mieszkanie Augusta było o dziewięćset metrów od kościoła, dom na Marine Parade leżał o tysiąc osiemset metrów dalej. Kościół Augusta i mieszkanie jego znajdowało się za miastem na przedmieściu, fizycznem więc było niepodobieństwem, by mógł iść i wrócić od ciotki w ciągu niecałych trzech kwadransów.

— Nie wypływa z tego to, rzekłem, co chcę wiedzieć, a mianowicie, czy całą noc spędził w domu.

I teraz znowu córka jej poruszyła się.

— Ależ ma się rozumieć, odpowiedziała pani Hopkins z oburzeniem, czyż możnaby było w takim razie być tak szlachetnym, jak pastor? Nie rozumiem nawet takich pytań. Poszłam spać o jedenastej; słyszałam, jak chrapał, a na drugi dzień rano przyniosłam mu, jak zwykle, gorącej wody. Sen mam nadzwyczaj lekki i z pewnością obudziłabym się, gdyby kto chodził po domu.

Pani Hopkins była bardzo zirytowaną.

— Muszę mieć jednak dowody, odpowiedziałem chłodno.

Pani Hopkins oddychała ciężko, nic nie mówiąc już; musiałem pożegnać się bez nadziei dowiedzenia się czegoś więcej. W chwili tej podniosła się z krzesła od okna Łucya i zbliżyła się do drzwi.

— Niech się mama nie fatyguje, odprowadzę pana.

Gdyśmy znaleźli się w przedpokoju, zamknęła szczelnie drzwi od salonu, poczem spojrzała mi bystro w oczy.

— Czy jest on podejrzywany, zapytała wzruszona. Czy grozi mu jakie niebezpieczeństwo?

— Grozi i wielkie, rzekłem powoli, by wywrzeć na nią wrażenie, o ile nie stwierdzimy, że całą noc spędził w domu.

Młoda panna zmieszała się bardzo, to bladła, to czerwieniła się naprzemian, usiłowała coś przemówić, to znowu wstrzymywała się.

— Wszystko zależy od tego — dodałem.

— A więc dobrze, zawołała niech się dzieje, co chce, zapewniam pana, że nie wychodził zdomu.

— Bardzo dobrze, lecz skąd pani o tem wie?

— Jestem tego pewna. Niech pan się więcej nie pyta. Byliśmy narzeczeni i aż do tego dnia opierałam się wszelkim jego prośbom i naleganiom. Niech pan nie mówi o tem mamie. Obiecał żenić się ze mną. Uległam wtedy. Ja się kompromituję, by go ocalić, przysięgam jednak, że do godziny ósmej rano nie opuścił mieszkania.

Zaczęła płakać rzewnie, aż żal mi się jej zrobiło; z obawy, by matka nie nadeszła, przez co sytuacya stałaby się gorszą, pośpiesznie wyszedłem.

XXIV.

Sądząc z zebranych informacyi nie można było w żaden sposób oskarżyć Augusta o tę zbrodnię, mimo to byłem wewnętrznie przekonany, że on się jej dopuścił. Przekonywałem się coraz to bardziej, że był prawdziwym opryszkiem, choć fakty przemawiały za jego niewinnością. Poszedłem pieszo drogą, by zbadać przestrzeń, jaką musiał przebyć August i stwierdziłem słuszność swych domysłów. Dom, w którym mieszkał, oddalony był o dwa tysiące siedemset metrów od domu jego ciotki. Młoda dziewczyna twierdziła, a nie miałem żadnego powodu do niewierzenia jej, że August po powrocie wieczorem nie wychodził już od siebie. Pozostawał więc do zbadania czas od 9·45 do 10·30. Niemożliwem było absolutnie, by mógł w trzy kwadranse przebyć tę przestrzeń w obie strony i dokonać mordu.

Czy był w takim razie niewinny? Nie, nie wierzyłem w to. Miałem do sprawdzenia tę tylko hypotezę: w jakiś niezbadany jeszcze sposób dostał się z kościoła do ciotki i z powrotem do kościoła. Gdy to sprawdzę, wina jego będzie jasna. Robiłem w mieście wywiady, ale bez skutku. Dowiedziałem się tylko, że w niedzielę o tej porze nie mógł użyć żadnej dorożki tak, by o tem nie wiedziano. Całe popołudnie spędziłem więc bez najmniejszego postępu dla śledztwa. Chociaż okoliczności przemawiały na jego korzyść, nie przestawałem wierzyć w jego winę. Widziałem się jeszcze z zakrystyanem, rozmawiałem z właścicielką domu, w którym mieszkała panna Raynell, dowiedziałem się tylko, że August opuścił zakrystyę bardzo pośpiesznie, natychmiast po skończeniu nabożeństwa po pół do dziesiątej.

W chwili, gdy zmęczony, zawiedziony i głodny przyszedłem na dworzec, by wracać do Londynu, usłyszałem, jak kolporterzy wykrzykiwali:

„Aresztowanie mordercy! aresztowanie mordercy!“

Kupiłem natychmiast numer dziennika, w którym na pierwszej stronie widniała grubym drukiem wiadomość:

„Trzecie wydanie — aresztowanie sprawcy morderstwa w czarnym kufrze w Dijon...“

„Patryk Harvey, którego policya podejrzywa o zamordowanie panny Raynell, został aresztowany wczoraj wieczorem w ekspresie w Dijon“.

XXV.

Jak nieprzytomny z dziennikiem w ręku wracałem do siebie. August Harvey oczekiwał mnie w salonie; nie witając się, ani odzywając, podałem mu dziennik.

Przeczytał fatalną nowinę i zbladł strasznie, trzęsąc się cały.

— Co czynić teraz — rzekł, oddychając ciężko.

— Co czynić? — odpowiedziałem z gniewem. — Sprawa potoczy się swoim torem, a winny zostanie powieszony.

August stał się niezdolny słowa z siebie wykrztusić.

— Przedtem jednak — mówiłem dalej — sąd musi stwierdzić, czy istotnie Patryk jest winny i w jaki sposób dokonano morderstwa.

Twarz Augusta zmarszczyła się cała.

— Z pewnością — rzekł z wysiłkiem — jest to jasne i konieczne.

— Nie jest to łatwe — odpowiedziałem, nie przestając przypatrywać mu się bacznie — im bardziej zgłębiam tę sprawę, tem mniej ją pojmuję. Według mego zdania nie znaleźliśmy jeszcze żadnego dowodu.

August nic nie odpowiedział. Staliśmy naprzeciw siebie, przyglądając się sobie wzajemnie, żaden z nas nie przerwał milczenia. Bałem się, czy nie za wiele już powiedziałem. August uczuł się źle. Wzburzony wiadomością o aresztowaniu brata, wyczuwał teraz bezwiednie moje wrogie dla siebie usposobienie. Było to nierozsądnem obudzać jego czujność przed zdobyciem dowodu przeciw niemu. Dowodu tego potrzebowałem za wszelką cenę i obecnie, gdy Patryk został aresztowany, bezzwłoczne poszukiwanie stało się koniecznem. Lecz co czynić? Jaki udział brał August w zabójstwie? Nie znajdowałem żadnej odpowiedzi na te pytania, tak alibi jego było jasnem.

Zwolna zaczęliśmy rozmawiać o aresztowaniu i koniecznych jego następstwach. August spieszył się do odjazdu; tego jeszcze wieczoru chciał wyruszyć do Southend pod pretekstem, iż nie może zaniedbywać dłużej swych obowiązków.

Pragnąc uwolnić się od niego na dłuższy przeciąg czasu, wmawiałem mu konieczność wyjazdu do Paryża; spodziewałem się, że w czasie jego nieobecności zdobędę jaki dowód. W żaden sposób nie dał się do tego nakłonić, zdecydowałem się więc jechać tam sam, by pilnować na miejscu całego przebiegu sprawy.

Wyszliśmy z domu razem, by udać się na dworzec. Mimo trudów, jakie musiałem znosić od 48 godzin, nie odczuwałem już zmęczenia fizycznego, choć byłem bardzo przygnębiony i zniechęcony. Byłem także zirytowany i tem, iż musiałem przyjmować tego człowieka, rozmawiać z nim i patrzeć, że odjeżdża, a nie módz rzucić mu w oczy oskarżenia o straszne zabójstwo. Rzecz dziwna, im bardziej okazywało się niemożebnem, by był winny, tem większego nabierałem przekonania o jego zbrodni. Ciężyło mi i to jeszcze, iż udawać musiałem, że go nie podejrzewam i że wierzę w to wszystko, co mi opowiada.

Gdyśmy tak szli razem, wyminął nas szybko w mroku wieczornym jakiś cyklista. Zjawiła mi się w chwili tej nowa myśl. Podchwyciłem ją natychmiast i zwracając się do Augusta, zapytałem:

— Pan jeździ na rowerze. Prawda? — i spojrzałem mu bystro w oczy.

— Do szatana! szpiegu! skąd wiesz!

Przy tych słowach uderzył mnie z całej siły kułakiem między oczy i puszczając się szybko naprzód, zniknął w tłumie.

XXVI.

Gdym oprzytomniał po tym ciosie, zebrałem resztki sił i poszedłem wolno naprzód, nie spiesząc się, by dogonić pastora. Stało się teraz jasnem, że jest winien, a prędzej czy później prawda musi się okazać. Zamiast jechać do Paryża, udałem się natychmiast na drugi dworzec i wsiadłem do pociągu do Southend. Pastora nie było, spodziewałem się zresztą tego. Nie może on do jutra daleko uciec, a zebranie wiadomości o rowerze było obecnie najważniejszem.

Widząc przejeżdżającego koło siebie cyklistę, przyszło mi bezwiednie na myśl, że na rowerze prędzej się jedzie, niż dorożką, a ponieważ nie mogłem lekceważyć żadnego domysłu, zwróciłem się z zapytaniem do Augusta. Udało mi się nadspodziewanie, uderzeniem mnie zdradził się sam. Nie podlegało już żadnej wątpliwości, że w tym krótkim przeciągu czasu, od skończenia nabożeństwa do powrotu do domu zdołał dostać się na rowerze do ciotki, zamordować ją i w ten sam sposób powrócić. Dopóki jednak nie dowiem się, skąd August dostał rower, muszę powstrzymać się z ogłoszeniem tego.

Była już jedenasta godzina, gdym zjawił się u pani Hopkins po raz drugi w tym dniu. Wszyscy już spali. Mimo że ciemno było w oknach dzwoniłem i pukałem, dopóki nie obudzono się. Gdy wreszcie pani Hopkins wyjrzała przez okno, zapytałem się, czy pastor jest u siebie. Jeszcze nie wrócił.



W kącie znajdowała się mała komórka, w której stał oparty o ścianę rower.

Zażądałem wtedy, by mnie natychmiast wpuściła, mam bowiem do udzielenia jej wiele bardzo ważnych wiadomości. Posłuchała mnie z niezwykłym pośpiechem, który mogłem wytłumaczyć tylko przestrachem zmieszanym z ciekawością.

Wprowadziła mnie do salonu. Córka jej blada i niespokojna z włosami w papilotach, wychyliła z sąsiedniego pokoju głowę, by dowiedzieć się, o co chodzi. Poprosiłem uprzejmie, by się oddaliła i gdyśmy zostali sami, zapytałem:

— Czy w domu pani znajduje się jakikolwiek rower?

— Niech Bóg ma pana w opiece, panie detektywie — rzekła mi — lecz cóż to znaczy, że pan zjawia się o tej porze, by mi zadawać podobne pytania.

— Jest czy niema? Proszę o odpowiedź.

— Jest, jeżeli już pan chce wiedzieć.

Z radości o mało że nie ucałowałem pani Hopkins, ubranej w szlafrok.

— Jest jeden rower, ale to mego syna, od pół roku jednak nikt na nim nie jeździł.

— Proszę, niech mi go pani pokaże.

Pani Hopkins z wielką niechęcią, mrucząc coś pod nosem, zgodziła się. Poprowadziła mnie ze świecą w ręku na podwórze za domem. W kącie znajdowała się mała komórka, w której stał oparty o ścianę rower.

Spostrzegłem jednocześnie, że w głębi podwórza znajdują się drzwi wychodzące na ulicę.

Obejrzałem rower, przeprowadzając go po podwórzu; koła obracały się tak lekko, jakby były niedawno naoliwione.

— Mówi pani, że nikt na nim nie jeździł od pół roku? — zapytałem.

— Zupełnie nikt. Któżby mógł zresztą jeździć? Syn mój mieszka w Londynie.

— A nie wie pani, czy pastor Harvey nie jeździ na rowerze?

— Wielebny pastor? Boże wielki! cóż znowu. Jest to sport, który, jak mi się zdaje, nie jest chyba odpowiedni dla duchownego — odparła pani Hopkins.

— Różne mogą być co do tego zdania — zauważyłem.

Po stwierdzeniu, że rower może najzupełniej służyć do użytku, postawiłem go na poprzedniem miejscu.

— Czy pastor ma klucz od tamtych drzwi — zapytałem, wskazując na wejście w głębi podwórza.

— Tak, ma. Gdy wynajmował mieszkanie, zażądał klucza od bramy frontowej, lecz nie zgodziłam się na to, dałam mu natomiast kluczyk od podwórza, a wskutek czego musi przechodzić zawsze koło naszego pokoju O godzinie jedenastej bez względu na to, czy wrócił, czy nie, zamykam na zasuwę drzwi wchodowe. Przyzna pan, że to konieczne.

Przyjąłem do wiadomości to tłumaczenie i pożegnałem się z panią Hopkins.

XXVII.

Teraz byłem w stanie odtworzyć sobie cały przebieg zbrodni.

August Harvey bojąc się prawdopodobnie, by ciotka nie zmieniła testamentu, zdecydował się na zabójstwo, które jak najszczegółowiej obmyślił, a zarazem przygotował sobie z góry alibi. Mógł dowieść, że pozostawał w kościele do pół do dziesiątej, a wrócił do siebie przed pół do jedynastej, idąc jak zwykle pieszo. Na dowód, że potem już nie wychodził, postarał się w haniebny sposób o świadectwo zawiedzionej i zakochanej w nim Łucyi.

Sądził, że nikt nie będzie go podejrzewał, aby w krótszym czasie, niż godzina przebył tę przestrzeń, zamordował kogoś, wypakował z książek kufer i schował w nim zwłoki; miał tutaj racyę. Oprócz niego i mieszkańców domu nikt nie wiedział, że w komórce jest rower; mógł go użyć niepostrzeżenie. Nikomu nie przyszłaby do głowy podobna myśl, bo nikt go o to nie podejrzewał. August prawdopodobnie powrócił szybko z kościoła do siebie, drogę całą przebył na rowerze, miał więc dosyć czasu na dokonanie swego zamiaru.

Po spełnieniu zbrodni postarał się tylko o zwrócenie podejrzeń na brata, przeciw któremu przemawiały wszelkie okoliczności. To łajdactwo względem własnego brata tłumaczyłem sobie rywalizacyą o rękę panny Simpkinson.

Patryk okazywał zawsze dla Augusta uczucia przywiązania i szacunku, jednocześnie jednak widział, że panna chociaż zaręczyła się z jego bratem, była mu przychylna. August zaś nie mógł czuć się zupełnie pewnym miłości swej narzeczonej, dopóki nie wyrwał z jej serca wszelkich skłonności ku Patrykowi. Wyobraził sobie, że dla osiągnięcia tego celu jest jeden tylko środek i schwycił się go, mimo, że rywalem był rodzony brat. Gdy owładnęła nim zazdrość, zagłuszył w sobie wszystkie uczucia rodzinne.

W ten sposób zachowanie Augusta w Paryżu stawało się zupełnie jasnem. Po dokonaniu zabójstwa miał dwa tylko zadania, zwrócić oskarżenie na brata, a zarazem uwolnić go od kary. Przypuszczać można z wszelką pewnością, iż nie chciał on skazania Patryka na ciężkie roboty, lecz wysłania go tylko do jakiegoś kraju, skądby nigdy nie powrócił. Gdyby mu się to powiodło, mógłby używać spokojnie spadku po ciotce i cieszyć się młodą żoną.

(Dokończenie nastąpi).

Prywatna szkoła sztuk pięknych.

Przekształcona z dawnej krakowskiej Szkoły sztuk pięknych obecna Akademia nie wystarcza na potrzebę osób, pragnących poważnie studyować malarstwo, podwoje bowiem gmachu przy placu Matejki zamknięte są dla kobiet, a liczba jej uczniów jest ściśle ograniczona. Także oddział artystyczny przy kursach im. Baranieckiego nie wypełnia dostatecznie luki w tym kierunku.



Prywatna Szkoła sztuk pięknych: Artysta-malarz Leonard Stroynowski.

Skutkiem tego dawno już odczuwano w Krakowie potrzebę założenia prywatnej instytucyi, w której dziatwa Apollina obojga płci mogłaby nabywać wiadomości w zakresie rysunku i malarstwa, względnie pogłębiać je na sposób dzisiejszemi wymaganiami artystycznemi wskazany. Próbowano też nieraz zakładać prywatne szkoły sztuk pięknych, lecz wszystkie usiłowania na tym punkcie kończyły się fiaskiem.

Dopiero artyście-malarzowi, p. Leonardowi Stroynowskiemu udało się stworzyć taką szkołę symultanną, o typie bardzo postępowym i cieszącą się wielkiem uznaniem w sferach artystycznych naszego miasta.

Oprócz bardzo starannie prowadzonej nauki dziennej rysunku i malarstwa, wprowadził p. Stroynowski w swej Szkole t. zw. *croquis*, t. j. zbiorowe godziny wieczorne rysunku z żywego modelu, podczas których model zmienia co pół godziny pozycyę. Za granicą takie *croquis* zaprowadzono już oddawna po centrach artystycznych jak Monachium, Berlin, Paryż itd. U nas jest to prawdziwa a pożyteczna nowość, z której za bardzo niską opłatą korzystają nietylko młodzi adepci sztuki, ale także i wytrawni artyści, pragnący nie wychodzić z wprawy rysunkowej.

Duży talent malarski p. Stroynowskiego, którego podobiznę podajemy obok, oraz wielki zasób jego doświadczenia pedagogicznego, dają gwarancyę rezultatów nauki w jego szkole pobieranej. I rzeczywiście szkoła ta — zamieszczamy widok jej wnętrza — rozwija się coraz intenzywniej, rokując na przyszłość jaknajlepsze nadzieje.

Grota betleemska.

Upłynęło już przeszło dziewiętnaście wieków od chwili, gdy pastuszkowie betleemscy usłyszeli radosną nowinę, że w ubogiej stajence narodził się Chrystus. Pomimo tego jednak, cześć jaką otaczano to miejsce, na którem stanęła za czasów Konstantyna W. wspaniała bazylika, nie zmniejszyła się wcale, owszem żaden chrześcijanin nie zbliża się do tego świętego miejsca bez wzruszenia.

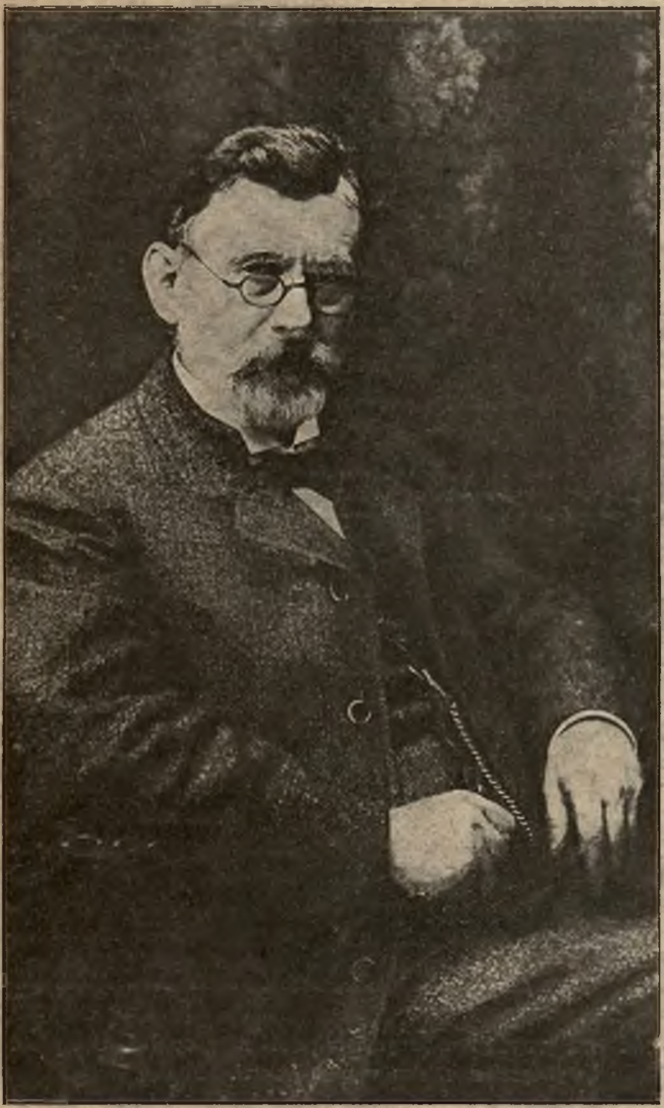


Sprawiedliwość w Persyi: Rewolucyonista perski na ulicy Teheranu przed wykonaniem na nim wyroku śmierci.



Prywatna Szkoła sztuk pięknych: Sala rysunkowa podczas pauzy na godzinie rysunku z żywego modelu.

Na załączonej rycinie oglądamy wnętrze owej groty, która ongi służyła pastuszkom tamtejszym za stajenkę, a w której Chrystus Pan przyszedł na świat, pod postacią człowieka. Wielka srebrna gwiazda i napis łaciński, oznaczają miejsce w niszy, przytykającej do groty, gdzie ten fakt się zdarzył.



Tegoroczni laureaci Nobla: Prof. Paweł Ehrlich, dyrektor zakładu dla badań nad surowicą ochronną.

Grota narodzenia leży poniżej poziomu środka bazyliki, tak, że schodzi się do niej po kilkunastu stopniach. Wnętrze jej ozdobione jest starożytnemi malowidłami ściennemi, oraz bogatemi makatami i dywanami, a oświeca je 32 lamp złotych i srebrnych.

Bazylika sama, również bogato ozdobiona, należy do Greków. Łacinnicy jednak, Ormianie i Grecy posiadają osobne wejścia do groty narodzenia, gdzie kolejno odbywają nabożeństwa zakonnicy trzech obrządków, mający swe klasztory z bazyliką złączone bezpośrednio.

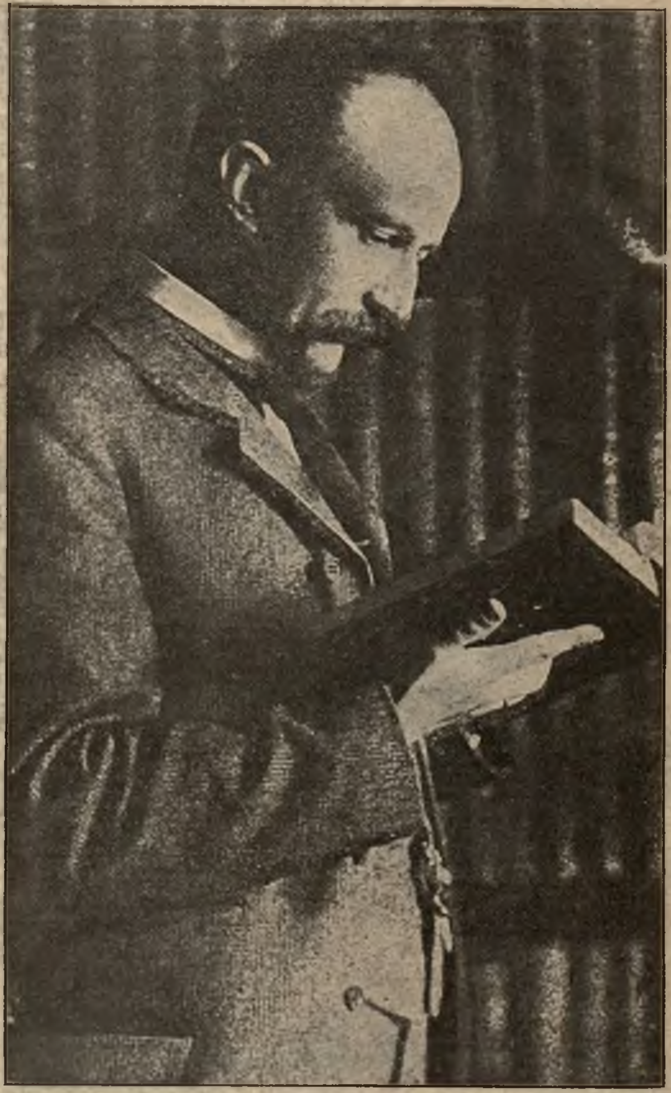
Co roku przybywa tam na Boże Narodzenie patryarcha łaciński z Jerozolimy, a wtedy mieścina Betleem — licząca dziś około 7000 mieszkańców — ożywia się znacznie skutkiem napływu łacinników z całej Palestyny i licznych pielgrzymów z całego chrześcijańskiego świata.

Skutkiem różnicy kalendarza, święta łacińskie Bożego Narodzenia nie schodzą się z takimiż świętami wedle kalendarza juljańskiego, którego trzymają się Grecy i Ormianie. Stąd też w Betleem nie przychodzi do tak gorszących scen, jakich widownią bywa jerozolimski kościół Grobu Zbawiciela, gdzie podczas równocześnie wypadających świąt Wielkanocnych Grecy już nieraz poturbowali łacinników. W Betleem widocznie więcej ludzie pamiętają o tych cudnych słowach ewangelii: „Pokój ludziom dobrej woli!" które w języku łacińskim wypisane u góry groty, widać na naszej ciekawej illustracyi.

Tegoroczni laureaci Nobla.

Alfred Nobel, syn inżyniera szwedzkiego Emanuela Nobla, wynalazcy nitrogliceryny, robiąc doświadczenia z wynalazkiem ojca, odkrył w r. 1864 dynamit. Na wynalazku tym, z jednej strony użytecznego, z drugiej zaś niszczącego materyału, zrobił ogromny majątek, który w całości przeznaczył na nagrody dla literatów, uczonych i propagatorów idei pokojowej. Nagrody z działu fizyki, chemii, medycyny, fizyologii i literatury przyznaje corocznie 10 grudnia szwedzka Akademia umiejętności w Sztokholmie, nagrodę pokojową, komitet wybrany z łona norweskiego stortingu w Chrystyanii. Pierwotny kapitał zakładowy tej humanitarnej fundacyi wynosił przeszło 50 milionów franków, z biegiem czasu wzrósł jednak znacznie, tak, że obecnie każda z nagród, jakich udziela się z odsetek od kapitału, wynosi 192.827 fr. Uroczyste wręczenie nagród, złotych medali oraz dyplomów odbywa się w Sztokholmie wobec króla szwedzkiego, który własnoręcznie wręcza je laureatom.

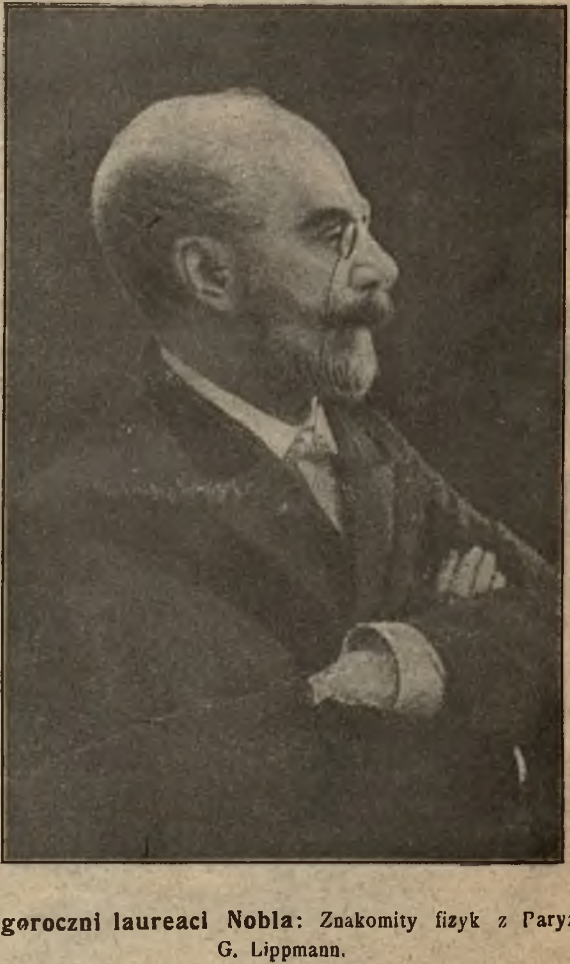
W bieżącym roku otrzymali nagrodę: prof. Rutherford z Monasteru (chemia), prof. Lippmann z Paryża (fizyka), prof. Miecznikow z Paryża (medycyna), prof. Ehrlich z Frankfurtu (medycyna), prof. Eucken z Jeny (literatura). Nagrody za wybitne dzieła pokojowe przypadły w udziale K. P. Arnoldsohnowi ze Stockholmu i Fr. Bajerowi z Ko-



Tegoroczni laureaci Nobla: Profesor Dr. Maksymilian Planck, który spodziewał się odznaczenia.



Grota Betleemska: Wnętrze groty, gdzie przyszedł na świat Jezus Chrystus.



Tegoroczni laureaci Nobla: Znakomity fizyk z Paryża G. Lippmann.

..agi. Niespodzianką w przyznaniu tegorocznych ..ród jest danie nagrody literackiej prof. Eucke..i, dotąd bowiem z reguły otrzymywali ją lite.. (jak wiadomo był w ich rzędzie i Sienkie..z). Ogólnie sądzono, iż tego roku przypadnie .. znakomitemu poecie angielskiemu Svinbur..wi lub szwedzkiej powieściopisarce Selmie La..öf, tymczasem sąd konkursowy przyznał ją ..lemu filozofowi, znakomitemu badaczowi i znaw.. Arystotelesa.



..goroczni laureaci Nobla: Prof. Eliasz Miecznikow, odznaczony nagrodą z zakresu medycyny.

Na uroczystość rozdania nagród przybyli do ..kholmu wszyscy odznaczeni z wyjątkiem prof. ..... i z rąk króla otrzymali dyplom, złoty medal oraz kwotę fundacyjną. Profesora Miecznikowa zastępował poseł rosyjski bar. Budberg. Do Chrystyanii przybył prof. Arnoldsohn, który po

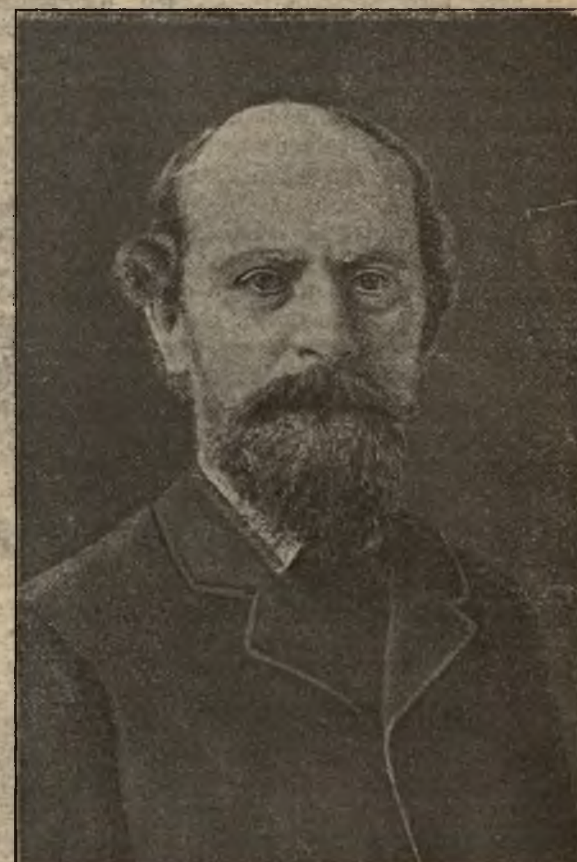


Tegoroczni laureaci Nobla: Selma Lagerlöf, znana szwedzka poetka, o której powszechnie sądzono, iż będzie tegoroczną laureatką.

wręczeniu mu nagrody wygłosił uroczystą przemowę, podając w niej plan nowej organizacyi pracy dla idei pokoju powszechnego, która coraz więcej zyskuje zwolenników.

Illustracye nasze przedstawiają z pośród laureatów profesora Miecznikowa, odznaczonego za jego pracę o odporności organizmu, prof. Ehrlicha znanego badacza nad surowicą ochronną, filozofa dr. Euckena i znakomitego fizyka G. Lippmana.

Prócz tego podajemy podobiznę profesora Plancka (Berlin), o którym twierdzono na pewne, iż będzie odznaczonym, wspomianej wyżej poetki i powieściopisarki szwedzkiej Selmy Lagerlöf, oraz A. Swinburne'a.



Tegoroczni laureaci Nobla: A. Swinburne, którego uważano za najgodniejszego do otrzymania nagrody z zakresu literatury.

Boże Narodzenie za Kaukazem.

Wielkie doroczne święto, obchodzone uroczyście w całym świacie chrześcijańskim bez względu na obrządek, t. j. Boże Narodzenie, połączone jest



...stro w Europie: Prezydent Ca... wsiada na pociąg w Caracas.



Tegoroc...

w każdym kraju, u każdej narodowości z rozmaitymi obrzędami i zwyczajami. Ludy, należące do Kościoła wschodniego, podobnie jak łacinnicy, przechowują z wielkim pietyzmem takie zwyczaje, które przechodzą w spuściźnie z pradziadów na prawnuków.

Ilustracya nasza przedstawia taką tradycyjną scenę ludową, odnoszącą się do Bożego Narodzenia, obchodzonego przez Ormian obrządku gregoryańskiego bardzo uroczyście w kraju Zakaukaskim. Jeżeli gdzie, to specyalnie w tamtych stronach, gdzie leży Eczmiadzin, siedziba ich Katolikosa (patryarchy), Ormianie ściśle się trzymają zwyczajów przekazanych im przez przodków. Otóż jeden z tych zwyczajów nakazuje, aby w klasztorze ormiańskim, położonym u wrót Tyflisu, zostało ugoszczonych kilkudziesięciu ubogich pierwszego dnia Bożego Narodzenia po skończonem nabożeństwie w cerkwi.

Biedacy, zebrani na dziedzińcu cerkiewnym, zasiadają na sposób wschodni, z nogami pod siebie skrzyżowanemi, wzdłuż wąskiego obrusa, który rozesłali braciszkowie klasztorni. Na obrusie tym ułożone są białe, wypieczone na twardo placuszki z mąki pszenicznej, obok nich zaś stoją naczynia gliniane, o archaicznych kształtach, pełne aromatycznego czerwonego wina, którem zaproszeni mogą raczyć się dowoli.

Chociaż Ormianie są, na ogół biorąc, ludźmi bardzo wstrzemięźliwymi, zdarza się jednak, że ci biedacy podejmowani gościnnie przez mnichów, podchmielą sobie nieźle. Nie można przecież sądzić ich z tego powodu zbyt surowo, bo zdarza się to im rzadko i pozwala im choć raz do roku zapomnieć o swej nędzy, która z jednakową dokuczliwością doskwiera ludziom pod każdą szerokością geograficzną.

W wysokim stopniu interesujące typy Ormian zakaukazkich, a szczególniej bardzo charakterystyczne głowy mnichów tamtejszych, czynią z tego fotograficznego zdjęcia obrazek o wyższej wartości nietylko etnograficznej, ale i artystycznej, obrazek tak różny od tych, jakie u siebie widujemy podczas świąt Bożego Narodzenia.

Prezydent Castro w Europie.

Bezczelność popłaca wszędzie, a najbardziej w polityce. Taki np. prezydent Wenezueli Castro — podajemy podobiznę jego w chwili, gdy wyjeżdża do Europy — wcale się tem nie kłopocze, że popadł w konflikt prawie ze wszystkiemi większemi państwami starego świata. Nie myśli on wcale spłacać długów, jakie w imeniu Wenezueli pozaciągał i prześladuje poddanych właśnie tych państw, których bankierzy byli tyle nie ostrożni, że udzielili mu kredytu.

Po zatargach, jakie miała Wenezuela na tle finansowo-ekonomicznem z Francyą i Niemcami, przyszła teraz kolej na zatarg z Holandyą, która wysłała już statki wojenne na wody południowo-amerykańskie. Prezydent Castro tymczasem wyjeżdża, jak gdyby nic nie zaszło, na kuracyę do Europy.

Obecnie bawi on w Berlinie, a stamtąd zamierza uczynić wycieczkę do Paryża, nie bacząc na to, że konflikt Francyi z rządem Wenezuelskim — który jest manekinem w jego ręku, ostatecznie nie został jeszcze załagodzony. Prawdopodobnie przyb[...] Castro najpierw do Berlina, d[...] tego, aby wyzyskać wsp[...] wodnictwo Niemiec z Franc[...] i pozyskać sobie ich moraln[...] poparcie. Dowiódł tem, ż[...] jest — jak to już zresztą b[...] dawniej wiadomem — zręczn[...] polityk iem.



Boże Narodzenie za Kaukazem: Ubodzy, podejmowani w klasztorze ormiańskim pod Tyfl[...]



[...]skiego [...] wieiscy z okolic Kijowa, z gwiazdą.

Z mało znanej krainy

Państwo Bucharskie za[...] wało ongi jedno z pierwszyc[...] miejsc w Azyi środkowej. St[...] lica jego Buchara, w któr[...] przez pewien czas rezydow[...] Tamerlan, wielki wódz, wielk[...] okrutnik i wielki protektor p[...] etów i uczonych, była wted[...] jednem z centrów kultury m[...] zułmańskiej, tak jak dziś n[...] Konstantynopol.

Zawieruchy jednak dziej[...] we zmiotły w ciągu wieków d[...] wną wielkość Bucharskiego pa[...] stwa, które dziś stało się w[...] salem Rosyi, a którego władc[...] noszący tytuł emira, nie posiad[...] więcej władzy niż którykolwie[...] generał gubernator. Panuje z[...] nad krajem ubogim i dzikim[...] który dopiero kolej żelazna z[...] kaspijska, przeprowadzona prze[...] Rosyan, zbliżyła do reszty c[...] wilizowanego świata.

W każdym razie, jest [...] kraj ciekawy ze względu [...] swą przeszłość i być moż[...] powołany do odegrania pewn[...] roli w przyszłości, z powod[...] swego położenia geograficzneg[...] między posiadłościami rosyjs[...] mi, Afganistan[...] Indyami.

Na illus[...] dobiznę ob[...] tylerye i [...]

Z pamiętników wspólnika zbrodni.

Powieść z angielskiego opracował W. K.

9 (Dokończenie).

— No, przecież doczekałem się ciebie — za-ołał na przywitanie. — Cóżeś tak długo bankie-wał z tym Australczykiem?

— Długo, bo długo, ale mam, mam!

— Co takiego?

— Obraz.

— Jaki obraz?

— Portret infantki. Australczyk pokazał mi o uradowany, że taki skarb posiada. Przekonawzy się, że ci się nie udało go zabrać, ja go za-rałem.

— Pokaż! — zawołał Raffles ze złością.

Rozpiąłem surdut i wyjąłem, nie mogąc pojąć, laczego Raffles taki zagniewany. Nasunęło mi się a myśl, że go zazdrość uniosła.

— Przypatrz się, oto nasz zarobek po, dwa ty-iące funtów na każdego — rzekł poważnie z od-ieniem dumy.

— Oj chłopcze, chłopcze! Te pieniądze już ja arobiłem. Oto twoje dwa tysiące.

To rzekłszy, wyjął banknoty z pularesu i po-ożył mi je na stole. Osłupiałem.

— Skąd to? za co? — pytałem zdumiony.

— Za wyjęcie obrazu Velasqueza ze skrytki ustralczyka.

— A cóż to jest, co ja wyjąłem?

— To owa kopia, którą podłożyłem w miejsce ryginału, a którą u malarza kupiłem.

— A więc...

— A więc głupstwo popełniłeś chłopcze. Po ierwsze dlatego, że niepotrzebnie pozbawiłeś tego łupca przyjemności posiadania obrazu, chociaż ylko kopii; powtóre że naraziłeś nas obu na wiel-ie niebezpieczeństwo. Niechby Eraggsa zebrała chota zajrzeć raz jeszcze do futerału przed od-azdem do Australii, lub gdyby zażądano pokaza-ia obrazu na statku, aby sprawdzić wartość, bo iezawodnie będzie go chciał asekurować; to, coby tedy się stało? Oczywiście narobiłby wrzawy, ezwał policyi i na nas podejrzenieby padło. Ca-pociecha w tem, że sir Bernard Debenham wy-le jutro do Melbourne telegraficzny przekaz na ięć tysięcy funtów pod adresem Eraggsa, aby raz po wylądowaniu otrzymał zwrot pieniędzy portret infantki zapłaconych.

— Czemużbo nigdy nie powiesz mi dokładnie, czynić zamierzasz? — odezwałem się z gory-zą.

No, no chłopcze, nie gniewaj się, wybacz. My-ałem, że masz większe zaufanie w moje powo-zenie. Ale nie ma złego, coby na dobre nie wy-zło. Przekonałem się, że masz energię i zdolny steś do czynu.

— Niech piorun trzaśnie te czyny. Dość mam go; muszę już zacząć spokojne, uczciwe życie — wołałem zły na siebie i na Rafflesa.

— I ja również. o ile stosunki na to pozwolą — odpowiedział Raffles z uśmiechem — a teraz owiedz mi, w jaki to sposób zyskałeś swą zdo-ycz.

VI.

Gość niepożądany.

Za trzy dni mieliśmy odpłynąć do Ameryki umówiliśmy się z Rafflesem, że zjedziemy się w iverpoolu, a przez ten czas każdy z nas miał załatwić to i owo i przygotować się do podró-. Szedłem wieczorem przez Piccadilly, zdążając domowi, aby się wyspać i nazajutrz o szóstej yjechać pospiesznym pociągiem do Liverpoolu, y uczułem silną rękę na ramieniu. Stanąłem jak ryty, mając nabitą głowę widmem niebezpieczeń-wa, które wisiało nad nami. Byłem pewien, że ie zatrzymał jaki ajent policyjny, zwłaszcza że gła była bardzo gęsta i ledwie można było po-ać twarz ludzką o pół kroku.

— Cóżeś tak zdrętwiał chłopcze?— szepnął mi affles do ucha.

— A, to ty? Bodajci to takie figle.

— Szczęście, że cię spotkałem. Szukałem cię klubie, ... szkaniu; przepadłeś, zniknąłeś, ni-... ie mogłem.

... ło? Przecież ułożyliśmy, że ju-... iverpoolu.

... rzela, Pan Bóg ...

Mrowie mnie przeszło. Wiedziałem dobrze, iż nie lada sprawa być musi, skoro Raffles nazywa ją ważną. I tok myśli przywalił mnie. Cieszyłem się, że od jutra wejdę na nową drogę życia, że zacznę żywot uczciwy, spokojny; że porzucę Londyn, gdzie wszystko mówiło do mnie wyrzutami sumienia, aż tu nasuwa się jakaś zapora. Domyślałem się czegoś strasznego. Niemal bezwładny byłem i ocknąłem się z przygnębienia, gdy mnie Raffles ujął dość silnie pod ramię i pociągnął ze sobą.

Weszliśmy do jego mieszkania. Zaświecił gaz, poruszał ogień w piecu, a ja stałem jeszcze nieruchomy. Uśmiechnął się, ściągnął ze mnie paltot i rzekł swobodnie:

— A to baba z ciebie. Czemu się przerażasz lada czego? Napij się whisky i zapal sobie papierosa.

Podsunął mi jedno i drugie, poczem prędko pobiegł do przedpokoju i zamknął drzwi wchodowe. To także było czemś niezwykłem u Rafflesa, bo nie zamykał się nigdy, będąc w domu, więc jeszcze bardziej się niepokoiłem.

— A siadajże ty staro babo — rzekł Raffles z uśmiechem, ale poczułem, że to uśmiech wymuszony. — Siadaj i słuchaj.

— Przedewszystkiem powiedz mi, czy jutro wyjeżdżamy? — zapytałem lękliwie.

— Hm! to zależy od tego, jak się sprawa ułoży...

— Zaklinam cię, mów prędko, od razu, bo mnie dyabli biorą.

— Babska niecierpliwość. Wstydź się!

— Stroisz żarty, a sądzę, że nie pora teraz po temu.

— Owszem, owszem mój drogi. Pamiętaj, że w każdej stanowczej, czy tylko poważnej chwili życia, najlepszym sprzymierzeńcem człowieka jest pogoda, jasność, swobcda umysłu. Wszelka panika, a bodaj chwilowy lęk, zamęt, odbierają przytomność umysłu, krępują myśli i czyny i zwykle spychają do zguby. Ale dość wstępu, a teraz do rzeczy. Czy pamiętasz dobrze nasze zabawy w Milchester?

— Dziwne pytanie — odpowiedziałem rozgniewany.

— Oho! Teraz gniew dla odmiany. Nie szkodzi, to już lepsze, niż lęk i osłupienie. Otóż przypomnij sobie ową czerwoną małpę, spotkaną w gospodzie. Mówiłem ci, że to najsprytniejszy złodziej londyński. Zjawił się tam, aby się obłowić naszyjnikiem lady Melroses, a ja mu go z pod nosa sprzątnąłem. Myśmy wyjechali swobodnie, a jego pochwycono i zamknięto.

— No i cóż z tego?

— A, bardzo wiele! Może nie czytałeś dzienników? Przeczytaj-no *Pall Mall*. Otóż ta czerwona małpa, ten mistrz opryszków, znany pod nazwiskiem Crawsbay, uciekł z więzienia. Spostrzeżono ucieczkę, puszczono się w pogoń, puszczono za nim kilkadziesiąt strzałów, ale to wszystko daremnie. Uciekł i schwytać go nie zdołano. Dzienniki donoszą, że tego samego dnia, o dwie mile za Londynem okradziono plebana na wsi, że mu zabrano ubranie, a na drodze, w rowie, znaleziono odzież więzienną skazańców. Crawsbay okradł plebana, przebrał się w jego suknie, a swoje więzienne porzucił po drodze. Ba! tak gracz wiedział z góry, że w ubraniu duchownego na długo się nie ukryje, to też donoszą dzienniki, że w nocy znaleziono na drodze żelaznej zwłoki duchownego, zmiażdżone kołami pociągu. Crawsbay widocznie zabił kogoś i obrabował, zwłoki ubrał w suknie na plebanii skradzione i rzucił je pod pociąg, a sam ubrał się w odzienie zamordowanego. Że sprytna kanalia, to nie ulega wątpliwości, ale też zuchwalstwo jego przebiera miarę. Zamiast zniknąć z Londynu, on chodzi sobie swobodnie po mieście.

— Widziałeś go?

— Gorzej, bo spodziewam się jego odwiedzin. Śledził mnie, gonił za mną. Powiedziałem portyerowi, że mnie dla nikogo niema w domu, bo mam pilne zajęcia. Portyer go nie puści, ale bądź co bądź pierwiej lub później dociśnie się w końcu do mnie.

— A czegóż on chce od ciebie?

— Ba! łatwo się domyślić. Taki sprytny wisus miał widocznie dobre oczy w Milchester; widział mnie w gospodzie, podpatrzył pewnie na krykiecie, no, a pusta szkatuła, bez naszyjnika, dopowiedziała mu reszty.

— A skądże na ciebie miałby podejrzenie? — zapytałem.

— Wspomniałem ci przecież, ... bocie ...

bez maski i bez kostyumu. Używałem wprawdzie gwary ludowej, ale on poznał się na tem. Rozstaliśmy się po przyjacielsku. Teraz, gdy go zamknięto pod zarzutem kradzieży naszyjnika, byłby pewnie wyśpiewał wszystko przed sądem, gdyby był nie uciekł. A że uciekł, to oczywiście po to, aby z moją pomocą wydostać się z Anglii, no i dlatego śledził mnie, aż wyśledził. Załatwić się z nim muszę, wyprawić go czemprędzej, a dopiero potem będziemy mogli spokojnie wyjechać.

— A czyż nie możnaby teraz, zaraz wyjechać, nie czekając jutra?

— I o tem myślałem, ale zdaje mi się, że ta czerwona małpa wciąż się kręci koło klubu i nie spuszcza mnie z oka. Byłoby najgorzej, gdyby nas zaczepił na ulicy, lub może nawet na dworcu kolejowym.

— Mądreś pan powiedział, panie Raffles — odezwał się nagle obcy głos we drzwiach, wiodących do sypialni.

Raffles spojrzał i, nie zmieszany wcale, zapytał swobodnie:

— A skądże się pan tu wziąłeś, panie Crawsbay?

— Czerwone małpy chodzą rozmaitemi drogami — rzekł opryszek.

— To pan słyszałeś i nasze żarty?

— Mimowoli.

— A to proszę bliżej. Może pan pozwoli whisky i doskonałego Suliwana.

— Ej, chyba nie. Najpierw interes.

— Czemże panu mogę służyć?

— Pogadamy sobie otwarcie. Ten pan był z panem w Milchester; pewnie wspólnik? co? hę? Nie szkodzi. Dobry wspólnik, to majątek. Przy wspólniku możemy sobie pomówić bez ceregieli. No, panie Raffles, a ileż to pan wziął za naszyjnik owej głuchej markizy? co? Pan wziął pieniądz, a ja poszedłem do ula. Oho! z pana mądry człowiek! Ale ja nie psotnik, o, nie; ja panie Raffles jestem honorowym operatorem i kolegów nie zdradzam. Ale pan musisz wyprawić mnie w świat; na to trzeba mi nie wiele, ot pięćset funtów. Dlatego uciekł z ula, aby pana wyszukać, wziąć pięćset funtów za ów naszyjnik, no i dalej poza wodę, bo tu już niema co robić.

— Ha, to wszystko możnaby jakoś zrobić, ale czy tu pana kto nie ścigał? czy się pan stąd dostanie na powietrze? Którędyś pan wszedł?

— Dostrzegłem z ulicy otwarte okno, no i po rynnie dostałem się tu szczęśliwie,

— Przez okno mojej sypialni?

— Widocznie. Jak to dobrze, że pan ma ten dobry zwyczaj otwierania okien w sypialni w ciągu dnia całego. O, to zdrowo, to bardzo hygieniczne.

— Ba! trzeba natychmiast zamknąć, żeby kto z dołu nie dojrzał.

— O, już zamknąłem w tej chwili, skoro się tylko w pokoju znalazłem.

— A więc byli na tropie? ścigali pana?

— A no tak. Żeby nie to, nie potrzebowałbym się spinać po rynnie.

— Jakże pan wiedziałeś, że to okno mego mieszkania?

— Oho! przed dwoma dniami dowiedziałem się dokładnie, które pańskie drzwi, które okna. Ale teraz musisz pan radzić, abym się stąd dostał na świat i to z pieniędzmi w kieszeni.

— Proszę siąść, odpocząć, a my pójdziemy rozpatrzyć się w sytuacyi.

— Nic z tego dobrodzieju. Znam się na tem. Mniebyście tu zostawili, a sami urządzili drapaka do pierwszego pociągu, albo może i policyę po mnie posłali. O, niema głupich!

— Mój kochany Crawsbay, jesteś pan zdolnym operatorem, ale głupim człowiekiem. Zastanów się tylko nad tem, co mówisz. Gdybyśmy to uczynili, co sobie uroiłeś, tobyś przecież nie trzymał języka za zębami, jeno powiedział światu, żeśmy się poznali, no, a chyba nie myślisz, aby nam to sprawiło przyjemność. Jeżeli się oddał pod moją opiekę, to mi ufaj i pamiętaj, że mam więcej rozumu od ciebie.

— A, to rozumiem; to mowa po mojej myśli. Dobrze, ja tu będę czekał. Prawda panie Raffles, żeś okazał w Milchester więcej rozumu odemnie. Byle nie długo czekać, bo mi się spać chce okropnie, a jakbym zasnął twardo, tobym się prędko nie ocknął. Trzy doby już nie zmrożyłem prawie oka.

— Ale pan masz nie wygodne ubranie, mości Crawsbay. Jakoś nie dobrego pan masz krawca.

zostawić na pamiątkę. No, przebierz się pan bez ceremonii. Tak. Dobrze. A teraz proszę sobie zapalić Suliwana i czekać spokojnie.

Raffles mówił to wszystko cokolwiek gorączkowo, ale mimo tego ze spokojem, może tylko pozornym, wymuszonym, ale bądź co bądź uspokajającym Crawsbaya.

Opryszek był posłuszny i spełnił wszystko bez oporu, bez zdziwienia, bez pytania.

— A teraz siedź pan cicho, aby się nikt nie domyślił, że tu ktoś jest w pokoju. No, do widzenia...

To rzekłszy, wdział Raffles na siebie długi płaszcz, którego na deszcz używał, podniósł kołnierz i twarz nim do połowy osłonił, miękki kapelusz włożył na głowę i krysy na czoło zasunął. Nie mogłem pojąć, do czego ta maskarada.

— No, chodźmy chłopcze — szepnął mi do ucha, a gdyśmy wyszli, zamknął mieszkanie na klucz.

Zeszliśmy na ulicę. Mgła była tak gęsta, że niemal o pół kroku nie było nic widzieć, mimo tego można było dostrzedz w pobliżu domu dwóch żołnierzy policyjnych, jakby czekających na kogo. Przeszliśmy koło nich i obeszli na drugą stronę ulicy. Tu zatrzymał się Raffles i spoglądał w okna swego mieszkania.

— Czy widzisz moje okna na drugiem piętrze? — zapytał cicho.

— Nie widzę ich wcale.

— A to mnie cieszy. Ja ich także nie widzę. Skoro my ich nie widzimy, to i policya nie mogła ich dojrzeć. Może zobaczyli, że on spinał się po rynnie, ale dokąd wszedł, nie wiedzą. Możemy wrócić.

Wróciwszy, zastaliśmy w bramie żołnierza policyjnego, a w sieni portyera dość zakłopotanego.

— Co się tu stało? — zapytał Raffles.

— A to pan. Przepraszam, nie poznałem pana — rzekł portyer.

— Nic dziwnego. Na taką mgłę trzeba się ubierać jak na deszcz.

— A tak, tak. Czy pan idzie do swego mieszkania?

— Na małą chwilę i zaraz wyjdę. Ale co się tu stało?

— Jakiegoś złodzieja szukają. Policya go ścigała. Zobaczono, że po rynnie wydrapał się na dach. Tam go teraz szukają i na wyższych piętrach.

— A, to ciekawe. Chciałbym widzieć tych panów z policyi.

— Są na dachu i na poddaszach.

— A, chodźmyż do nich prędko — zawołał Raffles i pociągnął mnie z sobą, ale zaraz zatrzymał się i rzekł do portyera:

— Ci panowie z policyi zechcą może zaglądać do mieszkań na niższych piętrach. Ja zaraz wyjdę, ale mój przyjaciel zostanie w klubie i będzie miał klucz od mego mieszkania. Gdyby było potrzeba, proszę zgłosić się do klubu po klucz do tego pana.

Nie mogłem pojąć tej kombinacyi, lecz przywykły do takich niespodzianek, poszedłem za Rafflesem na górę, nie pytając o nic po drodze, aby przypadkiem ktoś czego nie podsłuchał.

— No, do widzenia chłopcze. Baw się dobrze w klubie; ja ci tam klucz przyniosę, gdy będę wychodził — rzekł Raffles pod drzwiami swego mieszkania.

— Cóż to znowu za komedya? — szepnąłem jak najciszej.

— Nie długo się dowiesz. Idź prędko.

Poszedłem, ale niepokój mnie ogarniał, bo widziałem wyraźnie, że Raffles rozstrojony był, że się zmuszał do uśmiechu i obojętności. Zaledwie upłynęło kilkanaście minut, wszedł porter do klubu i poprosił mnie o klucz od mieszkania Rafflesa. Zerwałem się z krzesła zdumiony.

— Pan Raffles zapewne jeszcze nie wyszedł, bo mi klucza nie wręczył — zawołałem.

— Wyszedł przed kilku minutami, widziałem na własne oczy, a policya chce przepatrzyć jego mieszkanie, czy złodziej tam się nie dostał i nie ukrył. Wszystkie piętra, wszystkie mieszkania już go panu wręczyć. Niechże pan będzie łaskaw potrudzić się do tych panów z policyi, bo o to bardzo proszą.

Nie byłem jeszcze w takich opałach od czasu nieudałej wyprawy na brylanty Afrykańczyka Rosenthala na St. Jaks Wood. Zbierałem całą energię, aby zachować spokój i przytomność umysłu.

Gdy wyszedłem na drugie piętro spostrzegłem pod mieszkaniem Rafflesa Mackenziego z dwoma innymi ajentami. Pragnąłem w tej chwili, aby się cały gmach zapadł ze mną pod ziemią.

— Czy zechce nam pan otworzyć mieszkanie swego przyjaciela? — zapytał Mackenzie.

— Nie mam klucza. Wprawdzie powiedział mi Raffles, że odchodząc przyniesie mi go do klubu, ale widocznie zapomniał.

— To dziwne — mruknął Mackenzie. — W takim razie proszę drzwi wytrychem z urzędu otworzyć.

Jeden z ajentów dokonał tego bardzo zręcznie i za chwilę weszliśmy do mieszkania.

— Święty Boże! — krzyknąłem przerażony.



Mądrześ to powiedział panie Rafles — odezwał się nagle obcy głos we drzwiach.

Na otomanie leżał Raffles skrępowany sznurem, oblany krwią, omdlały, nieprzytomny. Ubranie na nim poszarpane, do koła ślady rabunku. Szafy pootwierane, szuflady ze stolików wysunięte; a w pokoju czuć była silna woń chloroformu. W pobliżu ust widać było białą chustkę chloroformem nasyconą.

— Na miłość Boską! — zawołałem — trzeba natychmiast posłać po lekarza.

Portyer pobiegł, a Mackenzie zbliżył się do Rafflesa, przypatrzył się uważnie sznurom, zbadał chustkę z chloroformem, krew z twarzy otarł. Rzuciłem się z przerażeniem ku Rafflesowi i chciałem sznury przecinać, ale Mackenzie odezwał się spokojnie i stanowczo:

— Proszę być spokojnym; nie stało się nic złego. Sznury łatwo rozwiążemy, niech to pan mnie zostawi.

Widziałem, że uśmiechał się ironicznie i to mnie do wściekłości przyprowadziło. Znienawidziłem tego człowieka. Jakoż sznury rozwiązał bardzo zręcznie, potem pochwyciwszy ręcznik z umywalni, otarł krew z twarzy Rafflesa, uważnie się [illegible]wi przypatrzył i badał tętno. Ajenci [illegible] się tymcza[illegible]kacie mie-

— Zdrów, nic mu nie będzie — rzekł M[illegible]ckenzie, a potem zwrócił się do mnie i dod[illegible] Niech pan będzie spokojny. Proszę tu zostać pr[illegible] swoim przyjacielu.

Dał znak ajentom i wyszli, zostawiając m[illegible] samego z Rafflesem. Zaledwie drzwi za sobą [illegible]mknęli, zerwał się Raffles i szepnął, śmiejąc s[illegible]

— Teraz chłopcze urządzimy gimnastykę. [illegible] możemy stracić ani chwili. Musiałem wypuś[illegible] Crowsbaya. Na tej komedyi poznał się stary [illegible] Mackenzie. On teraz puścił się za tą czerwo[illegible] małpą i dopadnie go pewnie, pozna po ubran[illegible] bo mu portyer pewnie opisał dokładnie jak był[illegible] ubrany, a raczej, jak Crowsbaya przebrałem. G[illegible] go schwyci wszystko stracone, a gdyby nawet [illegible] nie dopadł, to mnie i tak przyłapie, bo się [illegible] komedyi poznał, a lekarz ją potwierdzi. Krew b[illegible]ła z farby. Po jakiego dyabła wezwałeś lekarz[illegible] Gimnastyka, jak wtedy w szkole, rozumiesz? Mg[illegible] taka, że nikt nie zobaczy. Pod oknami nie[illegible] z policyi nikogo, boć ani marzą o tem, abyśm[illegible] taką gimnastykę uprawiali. Co najpotrzebniejs[illegible] w torbę na plecy; pieniądze w ki[illegible]szeni. Tak. Teraz sznury do okn[illegible] Najpierw ty zjedziesz. No, prędk[illegible] Raz, dwa, trzy, śmiało. Ja zaraz [illegible] tobie.

Udało nam się szczęśliwie.

VII.

Za oceanem.

Rozłączyliśmy się w Ameryce, [illegible]by nie zwracać uwagi na sieb[illegible] Raffles osiadł w New-Yorku, ja u[illegible]łem się do Chicago. Żegnając [illegible] przysięgliśmy sobie, że zacznie[illegible] wieść życie uczciwe, pracowite. Z[illegible]brałem się do pracy. Zrazu wio[illegible] mi się nie składnie. Na handlu m[illegible]dłem straciłem kilkaset funtów, a[illegible] odbiłem się na redakcyi pisma r[illegible]klamowego. Redaktorstwa atoli m[illegible]siałem także zaniechać po kilku l[illegible]tach, bo konkurencya była co[illegible] większa, zyski coraz mniejsze, [illegible] wreszcie ustaliłem sobie byt wc[illegible]znośny, dający dostatnie doch[illegible] założywszy agencyę emigracyjną.

Przez kilka lat nie słyszałem [illegible] o Rafflesie. Nie pisywał, nie po[illegible]zywał się u mnie. Tęskno mi b[illegible] za nim, niepokoiłem się o niego, [illegible] nie wiedziałem, gdzie go szukać, [illegible] jakiem nazwiskiem.

Jakoś po trzech latach zja[illegible] się u mnie w biurze jakaś para m[illegible]żeńska, elegancka, wykwintna. [illegible]patrzony bardziej w uroczą kobie[illegible] niż w jej towarzysza, nie poznał[illegible] od razu, że to był Raffles. Oczy[illegible]ście, że co sił starczyło powstr[illegible]małem się od wykrzyku radości, [illegible] wiedząc jak postąpić, aby go nie[illegible]cznie nie skompromitować Raf[illegible] uśmiechnął się przyjacielsko i rz[illegible] swobodnie:

— Przypominam ci się st[illegible] przyjacielu, John Jacksen. Czyż m[illegible] nie poznałeś? Przedstawię cię żo[illegible]

Rzuciłem mu się w objęcia i uściskaliśmy [illegible] serdecznie.

— Przejeżdżamy z żoną przez Chicago, w[illegible] chciałem cię odwiedzić. John Jacksen nie zapo[illegible] na swych przyjaciół. Nie jesteśmy sami. M[illegible] nas odwiedzisz w hotelu Bristol, przedstawię [illegible] siostrze mojej żony. Jeżeli ci to dogadza, przy[illegible] do nas na obiad o piątej.

Piękna żona Rafflesa powtórzyła zaprosze[illegible] Pomówiliśmy kilka minut o rzeczach obojętn[illegible] poczem moi goście wyszli, a ja nie mogłem [illegible] doczekać się godziny piątej.

Obiad był wykwintny, ale nie miałam ani [illegible]su, ani ochoty rozkoszować się specyałami [illegible]telu Bristol, bo panna Janina, siostra żony Ra[illegible]sa była tak zachwycająca, że ani oczu, ani m[illegible] oderwać od niej nie mogłem. Po obiedzie u[illegible] się kobiety do swego buduaru, aby się prze[illegible] na koncert, a myśmy się zamknęli w pokoju [illegible]flesa.

— Tak, tak mój chłopcze, [illegible] Raffles [illegible] trzymałem słowa przysięgi i [illegible] człowiekiem, a wiesz dlaczeg[illegible] poznałem, co to prawdzi[illegible] [illegible]wienie, nie[illegible]

sady, gdy się mówi, że kobiety są aniołami ziemskimi. Moja żona stała się moim aniołem opiekuńczym. Jedną dziś tylko popełniam wciąż zbrodnię, że używam przybranego nazwiska John Jacksen.

Rozgadaliśmy się po tylu latach najserdeczniej, a było o czem mówić. Dowiedziałem się, że Raffles zaczął od tego, że miał kramik wędrowny, potem był jakiś czas misyonarzem, to znowu portyerem w Waszyngtonie w pałacu prezydenta, aż wreszcie rzucił się do handlu zbożem i na tem dorobił się fortuny. Przed rokiem zakochał się i ożenił.

Czas było na koncert. Poszliśmy wszyscy. W cztery dni potem goście odjeżdżali do Bostonu. Bywałem u nich co dnia po kilka godzin. Na odjezdnem powiedział mi Raffles:

— Podobałeś się bardzo. Moja żona ma wiele sympatyi dla ciebie, a Janina... chciałaby takiego męża. Pomyśl o tem. Zawiązalibyśmy spółkę. Sprzedałbyś swoje przedsiębiorstwo i do mnie się przeniósł.

* * *

No, i tak się stało. Od roku jestem żonaty i mam syna. Jestem najszczęśliwszy z Janiną. Spółce handlowej powodzi się znakomicie. Odkładamy zyski i kapitalizujemy.

— Tak, tak, chłopcze. Niema większego szczęścia nad miłość i uczciwe życie. Zmażemy stare grzechy, gdy zwrócimy biednym to, cośmy bogaczom zabrali, a zamiast takich nicponiów, jakimiśmy byli sami, dajmy ludzkości w naszych synach ludzi dzielnych, coby do reszty zmazali winy ojców swoich. Nie ma takiej przepaści moralnej, z którejby człowiek wydobyć się nie zdołał, jeżeli tylko silną ma wolę poprawy.

Koniec.

Tajemnicze morderstwo w Paczołtowicach.

Cicha wioska Paczołtowice, położona na granicy rosyjskiej, prawie o milę od Krzeszowic, była w nocy z piątku na sobotę widownią bestyalskiego mordu, dokonanego na osobach miejscowych karczmarzy: Maurycego Ferbera, jego żony Salomei, oraz służącej Magdaleny Mrożek.

W sobotę około ósmej rano przybył do karczmy Ferberów, leżącej na zbiegu dróg, wiodących do Krzeszowic, Czerny i granicy rosyjskiej, nieopodal innych domów mieszkalnych, gospodarz Tomasz Leńczowski celem uczynienia jakiegoś zakupna. Karczma była zamknięta, co bardzo zdziwiło przybyłego. Przeczuwając, że w karczmie musiało się stać jakieś nieszczęście, zawiadomił o tem wójta Piotra Piekarczyka, który udał się zaraz na miejsce.

Wyważono drzwi, obawiając się, czy Ferberowie nie ulegli zaczadzeniu. Oczom przybyłych przedstawił się straszliwy widok. Pod szynkwasem leżały z przestrzeloną głową zwłoki Ferbera, na progu zaś, wiodącym z sypialni do izby szynkowej znajdował się trup Ferberowej w kałuży krwi. Izba i sprzęty pobryzgane były krwią. Na ladzie stały dwa kieliszki, z których jeden napełniony był wódką, drugi zaś tylko do połowy. Zdaje się, że Ferber zginął w chwili, gdy nalewał wódkę, i że sprawców było co najmniej dwu. Musiał między mordercami być ktoś dobrze znany Ferberowi, gdyż ten nie wpuszczał nigdy w nocy nikogo nieznajomego do karczmy. Miał on również przy swojem łóżku nabity rewolwer i strzelbę, jeśli więc krytycznej nocy wyszedł do szynkowni bez broni i wpuścił kogoś do karczmy, dowodzi to, że musiał znać tego, komu drzwi otwiera. Przy dalszem oglądaniu miejsca zbrodni znaleziono za rozbitą szafą w zwierzęcy sposób poranione zwłoki służącej w siedzącej pozycyi. Pobryzgana krwią izba i ślady na podłodze świadczą, że biedna ofiara musiała się rozpaczliwie bronić. Ferberowa zamordowana została dwoma kulami rewolwerowemi, zraniona jedną w piersi, drugą w szyję, służąca otrzymała cztery postrzały rewolwerowe w głowę i piersi, oraz cały szereg ran kłutych. Żandarmerya rozpoczęła natychmiast energiczne śledztwo, za nieznajomymi mordercami, których w piątek wieczorem zauważono pod lasem w odległości mniej więcej kilometra od karczmy. Stwierdzono, że nieznajomi około 12 w nocy wydalili się w kierunku Olkusza, w tym też czasie pies gajowego w Czerny począł gwałtownie szczekać i wyć. W sobotę rano na stacyę w Rudawie przybył jakiś młody mężczyzna, u którego zauważono na policzku ślady krwi, i kupiwszy bilet kolejowy odjechał w stronę Krakowa. Tu giną ślady.



Tajemnicze morderstwo w Paczołtowicach: Zamordowani — Maurycy Ferber, w mundurze korpusu weteranów i jego żona Salomea Ferber.

Zamordowany Ferber utrzymywał stosunki z przemytnikami, zdaje się więc, że i mordercy pochodzili z tej sfery. Ile i co mordercy zrabowali, dotąd nie zostało autentycznie stwierdzonem, faktem jest tylko, że brakuje kosztowności i gotówki.

W każdym razie śledztwo będzie bardzo utrudnione, ponieważ zdaje się być prawie pewnem, że zbrodniarze, dla zmylenia śladu, rozbiegli się w różne strony.

Pogrzeb zamordowanych małżonków Ferberów odbył się w niedzielę przy wielkim udziale krewnych i współwyznawców, którzy przybyli z Krakowa, Chrzanowa, Trzebini i t. d. Zwłoki Ferberów pochowano na cmentarzu izraelickim w Trzebini, zwłoki zaś Mrożkówny — w poniedziałek na miejscowym cmentarzu katolickim.

Ferberowie uchodzili u współmieszkańców wioski za ludzi bardzo zamożnych i to było niezawodnie pobudką dla morderców.

Illustracye nasze przedstawiają oboje zamordowanych, oraz zdjęcie fotograficzne, dokonane na miejscu wypadku.



Z życia Polonii na obczyźnie: Uczestnicy jubileuszu Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben.

Kronika tygodniowa.

(Koniec roku — Przegląd astronomiczny i polityczny z roku 1908 wraz z wzmianką o emancypacyi kobiet i co z tego wynikło. — Mężczyźni bronią się. — Cud w parlamencie. — Wiek balonów. — Bandyci w Krakowie. — Życzenia).

Za łaskawem zrządzeniem Opatrzności doczekaliśmy się znowu 52 numeru „Nowości illustrowanych", co jest najpewniejszą oznaką zbliżającego się końca... roku. Mając przed sobą zaledwie kilka dni, jakie dzielą nas od Nowego roku możemy z zadowoleniem spoglądnąć w przeszłość, bo taki rok, jak bieżący przeżyć, to także pewnego rodzaju sztuka. To też postanowiono poczynić kroki w parlamencie, aby przeprowadzić uchwałę, aby rok Pański 1908 liczył się podwójnie, podobnie jak w wojsku lata wojenne i to w urzędach autonomicznych i rządowych, małżeństwie i t. d. Gwałtowną obstrukcyę przeciw temu rozpoczęły nasze panie, które nie chcą się w żaden sposób zgodzić na projektowaną ustawę, bojąc się, by w ten sposób w drodze łaski nie stały się o rok starszemi.

Gdy rzucimy okiem poza siebie, bez żalu rozstajemy się z bieżącym rokiem, który każdemu prawie dał się w jakiś sposób we znaki. Już sam początek nie zwiastował nic dobrego. Zima wzięła nas tak niepodzielnie pod swe panowanie, że nasi astronomowie zaczęli się obawiać, czy wogóle przy naszej znanej energii potrafimy się wygrzebać ze śniegu, który szczególniej w Galicyi zachodniej pokrył ziemię kilkumetrową warstwą i uniemożliwił ruch pociągów kolejowych. Przecierpieliśmy to jednak, ciesząc się nadzieją, że w lecie użyjemy sobie na pogodzie Ale i ta nadzieja okazała się zwodniczą. W czasie kiedy trzeba było deszczu, była pogoda choć zimno, kiedy spodziewaliśmy się pogody lał deszcz, jak z cebra, zamieniając najpiękniejsze okolice w małe jeziora błotne.

W jesieni chwycił mróz wcześniej niż innych latach, a już z początkiem listopada rozkoszowaliśmy (nie wykupiwszy jeszcze futer z lombardu) pierwszym śniegiem. Zapomniano widocznie w górnych sferach, że św. Marcin miał dotąd przywilej na śnieg, gdyż mieliśmy go już przed przed jego świętem. Najgorzej spisała się św. Barbara, która była „po lodzie", co nam wedle sprawdzających się zwykle przepowiedni przekupek ze Szczepańskiego Placu rokuje błoto na Boże Narodzenie. Wogóle niebiosa pod względem aury obchodziły się z nami po macoszemu, zupełnie jak rząd, który sprzyjając krajowi, zapomina ciągle o jego najważniejszych potrzebach.

Ale nie tylko aura dała nam sposobność do narzekań! To samo było i z polityką światową, która wobec podrożenia wszelkich artykułów spożywczych jest chlebem codziennym każdego szanującego się Krakowianina. Początek roku był pod względem politycznym prawie bezbarwnym. monotonię codziennego życia przerywały tylko tu i ówdzie odzywające się „serdeczne" głosy braci Rusinów, oczekujących z niecierpliwością, kiedy opuścimy prawy brzeg Sanu. Dopiero po haniebnym postępku Siczyńskiego, którego ofiarą padł niewinny człowiek, może najwięcej z pomiędzy Polaków okazujący Rusinom sympatyi, zmiękła w galicyjskiej Ukrainie „rura"! Przekonali się, że zaszli za daleko i sami przerazili skutkami swej niesumiennej a w skutkach nawet i dla nich szkodliwej działalności! Nowy sejm do którego weszli w pokaźnej liczbie wiódł też spokojnie swój anemiczny żywot, nie przerywany żadnymi wokalnymi popisami, jakto miało miejsce niegdyś w parlamencie wiedeńskim.

Z ważniejszych prac naszego Sejmu, dokonanych w bieżącym roku, wspomnieć należy z uznaniem o Wielkim Krakowie. Starania reprezentacyi miejskiej odniosły pożądany skutek, sąsiednie gminy, które z położenia w pobliżu Krakowa odnoszą także korzyść, wcielono w obręb miasta, choć sprawdziło się i przy tej sposobności przysłowie, „że gdy konia kuto, żaba nogę nadstawiała". Bojąc się, by nie przyłączono go do Krakowa, chciało Podgórze zrobić się „wielkiem" i przy pomocy p. Czecza urządzić anneksyę gmin, położonych z tamtej strony Wisły, co się jednak nie udało.

Szersza nieco polityka, bo mająca swą siedzibę w Wiedniu przedstawia się bardzo niefortunnie. Kierunek szczególniej zagranicznej, prowadzonej przez bar. Aehrenthala, okazał się dla Austryi bardzo szkodliwym. Aneksya Bośni i Hercegowiny, choć terytoryalnie powiększyła monarchię, była jednak powodem tak dotkliwych strat materyalnych, że, jak to powiadają, nie opłaciła się skórka za wyprawę. Następstwem tego były ciągłe wieści o wojnie, mobilizacyi i innych podobnych przyjemnościach. Łamaliśmy sobie głowy nad wiadomościami, jakie nam codziennie przynosiły gazety. Rano: Wojna, czy pokój? popołudniu: Pokój, czy wojna? a wszystko w miarą tego, jak było na rękę bankierom, którzy przy tej sposobności robili dobre interesy. Żyjąc w takiem ciągłem naprężeniu odnieśliśmy przecież jedną korzyść. Dzięki ruchowi wielkoserbskiemu poznaliśmy dokładnie Serbię i Czarnogórę, ich zwyczaje i obyczaje, wojowniczość księcia Jerzego i niedołęstwo króla Piotra. Zyskała na tem i płeć piękna, gdyż młody następca tronu serbskiego, aby zacieśnić więzy z Turcyą, postanowił tam poszukać dozgonnej towarzyszki życia, a wybór tam niemały! Największą jednak korzyść z polityki p. Aehrenthala odniosły Anglia i Niemcy, gdyż udało im się swymi wpływami wyrugować bodaj częściowo, ale gruntownie, handel austryacki z półwyspu bałkańskiego. Trójprzymierze chwiało się ciągle w posadach, trzeszczało w swych sztucznych wiązaniach, jednak jakoś jeszcze się trzyma — choć z jednej strony grożą Austryi włoskie armaty, wytoczone na wierzchołki czarnogórskie, z drugiej fabryki sprzymierzonych z Austryą Niemiec wyrabiają na gwałt dla Serbów broń, amunicyę i inne przybory wojenne! Austrya, która w koncercie europejskim zajmowała zawsze bardzo poczetne miejsce, znalazła się nagle zupełnie odosobnioną i dowodnie przekonać się mogła, że przyjaźń choćby najserdeczniejsza (i nieudawana) kończy się tam, gdzie się zaczyna interes.

Ogólno światowa polityka zajmowała nas w bieżącym roku awanturami w Marokku i Persyi, proklamacyą niezawisłości Bułgaryi, oraz przywróceniem konstytucyi w państwie tureckiem. Ta ostatnia okoliczność podniosła na duchu szczególniej nasze domorosłe sufrażystki, grupujące się koło związku, dążącego do równouprawnienia kobiet z mężczyznami, zwłaszcza gdy się dowiedziały, że i tureckie panie mają ochotę wziąć udział w życiu publicznem, choć może nie z taką energią i staropanieńskiem zacięciem — jak sufrażystki angielskie, które pod tym względem osiągnęły rekord światowy, pobity jednak w ostatniej chwili przez myszy i szczury. Pokazało się, że jest jeszcze na świecie potęga, przed którą drży płeć piękna w młodszem i starszem wydaniu, a są to wyżej wspomniane gryzonie. Gdy z biegiem postępu i czasu dostaną się piękne panie do naszych ciał ustawodawczych, nie zapomnimy o zrobionem doświadczeniu i będziemy przy każdej podobnej instytucyi hodować myszy i szczury, aby w danej chwili wypuścić je na salę i uspokoić wzburzone damskie umysły. A zwierzątek tych dzięki Bogu u nas nie brakuje.

Ten ruch emancypacyjny naszych pań, który przecież jest jednak jeszcze mały w porównaniu z ich przerażających rozmiarów kapeluszami, przyczynił się przez rok cały do ciągłego a systematycznego uciemiężania rodzaju męskiego. Stare przysłowie ojców naszych, że „mąż jest głową domu" uległo z biegiem czasu tej modyfikacyi, że dodano doń jeszcze jeden passus, brzmiący: „ale żona jest szyją, która tą głową kręci". Jak wiadomo, przysłowia są filozofią narodów, to też nie dziwię się wcale, że pod wpływem owego ruchu znajdują się i feljetoniści naszych poważnych pism politycznych, którzy zamiast fejletonów obchodzących szeroko koła Czytelników, zamieszczają artykuły o modach damskich. Niewiasty biorą się do nas srodze i na polu literackiem miażdżąc swymi artykułami uznane przez krytykę powagi literackie rodzaju męskiego, nazywając je: grafomanami lub podobnie.

Wobec tej opressyi, w jakiej się znaleźliśmy, bo ani w domu, ani w klubie, ani w knajpie nie chcą nam już nasze niewiasty przyznać racyi, musimy w roku przyszłym oglądnąć się za jakimiś środkami zasadniczymi. Słyszałem już, że zawiązuje się stowarzyszenie akcyjne, dążące do odemancypowania naszych kobiet i przywrócenia rodzajowi męskiemu przyznanego mu przecież nawet przez gramatykę pierwszeństwa. Celem tego towarzystwa będzie umożliwianie pannom wstępowania w związki małżeńskie przez urządzanie dorocznych jarmarków małżeńskich, nie jak dotąd tylko w karnawale i sezonie kąpielowym, ale peryodycznie co kwartał. Urządzane będą krajowe wystawy kandydatów do stanu małżeńskiego we wszystkich powiatowych miastach i z pewnością wprowadzony podatek Stojałowskiego od starych kawalerów na dochód funduszu posagowego dla wyrzekających się emancypacyi, a nie zamożnych panienek. Będą to środki urzędowe, zapobiegawcze przeciw szerzeniu się staropanieństwa, które dostarczą głównego kontyngentu koryfejek emancypacyi.

Taki to związek i wpływ nawet na nasze spokojne stosunki miała polityka wielkoświatowa, i tak się przeciw niej bronić musimy.

Najgorszą klapę zrobił w dobiegającym końca roku cesarz Wilhelm, który swą gadatliwością przewyższył nawet piękniejszą i wymowniejszą połowę rodzaju ludzkiego. Po poezyach, kompozycyach muzycznych, planach wojennych, Sardanapalach nastąpiła w Berlinie era doszłych i niedoszłych do skutku interwiewów, które nadszarpnęły powagę władcy Niemiec i skarb państwowy. Najgorzej wyszedł na tem Bülow, który musiał przyjąć winę na swoje barki i jak słyszałem, nosił się z myślą porzucenia już swej ojczyzny i przeniesienia się do Galicyi, gdzie wobec rozłamu w obozie ludowców mógł się spodziewać otrzymania drugiej w tem stronnictwie dyktatury. Spełzło to na niczem, zupełnie podobnie, jak obstrukcya w austryackim parlamencie przy prowizoryum budżetowem.

W tym czasie stał się w Austryi cud, o jakim kroniki nigdy nie wspominały! Już zdawało się, że § 14 wisi nad parlamentem, jak miecz Damoklesa i lada chwila spadnie, i to przed samymi świętami, już bar. Bienerth zbierał manatki aby się wyprowadzić z zajmowanego mieszkania urzędowego, gdy tymczasem uratowali sytuacyę socyaliści, głosując za przedłożeniem rządowem i tworząc w ten sposób w parlamencie rządową większość $^3/_4$, o jakiej poprzednik, bar. Beck ani nawet nie marzył!

Dzieją się więc jeszcze cuda na świecie, choć niedowiarkowie o tem wątpią. Pokazało się, że urzędniczy gabinet może coś zrobić, jeśli zechce, a i socyaliści potrafią pójść rządowi na rękę, zwłaszcza, jeżeli zachodzi obawa rozwiązania Rady państwa i straty dyet!

To jest mniej więcej wierna i dokładna wiązanka wydarzeń całego roku, który rozpoczyna w historyi światowej nową erę balonową. Z chwilą wprowadzenia w używanie balonów zmieni się najzupełniej sposób lokomocyi i system prowadzenia wojen. Niemcy przemyśliwają już nad wybudowaniem całej powietrznej floty wojennej, której admirałem, pierwszym w historyi świata, będzie cesarz Wilhelm. W ten sposób wsławi się bardziej niż przez swoje dotychczasowe występy, których rezultatem jest tylko umysłowa depressya i atak pobożności, jakie go teraz — według doniesienia pism — opanowały. Nie może też biedak opracować teraz planów dla Wenezueli, która rozpoczyna wojnę z Hollandyą, ani dla Persyi, która okazuje wielką tendencyę do zniknięcia z widowni świata.

Wielki Kraków tymczasem przygotowuje się nie na żarty do godnego obchodu świąt Bożego Narodzenia. Rynek zazieleniał w całej pełni, ale co najgorsze, zagnieździli się w gęstym lesie bandyci! Policya rozwinęła energiczną działalność, aby dostać w swe ręce opryszków, co się jej lepiej udało, niż lwowskiej policyi złapanie sprawców morderstwa St ff ów. Pokazało się, że byli to młodziankowie lat 7—12 liczący, którzy rozszerlokowani i rozniktkarterowani (bo to obecnie najposzukiwańsza lektura) pokupowali sobie pistoleciki i papierowe kapsle i urządzali zasadzki koło kościoła św. Wojciecha! Przychwyceni, oddani zostali w ręce karzącej sprawiedliwości domowej, która zabrała się do nich od odwrotnej strony medalu. Każdy przeciętny obywatel wielkiego Krakowa może już spokojnie oddać się medytacyom politycznym! Włos mu z głowy nie spadnie, gwałtowne wrażenie nie popsuje apetytu, który tak pożądany jest w czasie świętalnym! Wobec tego i ja, nie chcąc nadużywać cierpliwości Szan. Czytelników, kończę ostatnią tegoroczną kronikę, życząc każdemu i każdej wszelakich słodyczy i przyjemności, jeszcze w życiu doczesnem, Szan. Prenumeratorom zaś odnowienia przedpłaty na rok następny, aby nie doznali przerwy w otrzymywaniu pisma i mogli wziąć udział w odgadywaniu owej cudownej obok zamieszczonej szarady, której rozwiązania życzę każdemu serdecznie.

X.

Z życia Polonii na obczyźnie.

W dniu 6 i 7 grudnia obchodziła Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben w Styryi, jubileusz swego trzydziestoletniego istnienia. Na uroczystość tę przybyli dawni członkowie Czytelni: hr. Franciszek Zamoyski, poseł na Sejm krajowy, A. Łukaszewski, sekretarz Stałej Delegacyi polskich górników i hutników, Fr. Drobniak, dyrektor kopalni w Brzeszczach, R. Brzozowski, inż. gór. w Morawskiej Ostrawie, inż. Tarnowski oraz delegacye Czytelni Polskiej w Przybramie, Sarmacyi z Freibergu, Ogniska z Wiednia i Gracu, polskiego stowarzyszenia w Pisku, wreszcie stowarzyszenia chorwackiego *Sloga* i gruzińskiego *Szioma* w Leoben.



Książę perski w Warszawie: Książę Salar-ed-Doule (X), brat szacha, zwiedza zakłady księgarskie Gebethnera i Wolfa (1 J. Gebethner. 2. lekarz przyboczny księcia). (Do artykułu na stronie 4).

Pierwszy dzień rozpoczął się uroczystem Walnem Zgromadzeniem, odbytem w lokalu Czytelni. Prezes Czytelni p. H. Kułakowski zagaił Zgromadzenie powitaniem gości i przedstawieniem obecnego stanu Czytelni, która obecnie liczy 96 członków, ogólna zaś liczba od czasu założenia dobiega 400.

W imieniu stałej delegacyi polskich górników i hutników zabrał głos hr. Fr. Zamoyski, wyrażając radość z obecnego rozkwitu Czytelni i wzywając obecnych do wytrwałej pracy w tym samym, co dotychczas, kierunku. Z kolei składali życzenia Czytelni Jubilatce delegaci pokrewnych i zaprzyjaźnionych stowarzyszeń — wreszcie jednomyślnie uchwalono dwa wnioski: jeden, wzywający wydział, by wdrożył energiczną akcyę celem zrealizowania uchwały sejmowej z r. 1894 o utworzeniu wydziału górniczego na politechnice lwowskiej, drugi, postanawiający w r. 1918 odbycie Zjazdu koleżeńskiego wszystkich członków Czytelni. Po walnem Zgromadzeniu odbył się wieczorek muzykalno wokalny, oraz komers w hotelu „Moor“ ku uczczeniu przybyłych gości.

Następnego dnia odbyła się wieczorem w hotelu „Gärnera“ tradycyjna uroczystość górnicza, przyjęcia nowych adeptów do stanu górniczego, zwana skokiem przez skórę. Przy tej sposobności wygłosili dawni i obecni członkowie szereg podniosłych przemówień, z których szczególniej przemówienie p. Ad. Łukaszewskiego zasługuje na wzmiankę. W czasie uroczystości odczytano nadeszłe od byłych członków Czytelni i rozmaitych instytucyj, listy i telegramy, zakończono ją zaś poufną pogadanką.



Z mało znanej krainy: Emir Nasr Ullah.

W bieżącym numerze podajemy zdjęcie fotograficzne uczestników tej pięknej uroczystości, która miłe wspomnienie pozostawiła w sercu wszystkich.

Stanisław Bursa.

W świecie muzykalnym Krakowa napotyka się typy rozmaite. Są między nimi — zresztą, jak wszędzie — dyletanci, pozujący na artystów, krytycy, którzy nie mają pojęcia o muzyce, miernoty z pewnością siebie, jaka przystałaby geniuszom, no i... prawdziwie utalentowani artyści z bożej łaski odznaczający się, prócz innych zalet, skromnością.

Do takich właśnie artystów zaliczyć trzeba znanego dobrze w Galicyi i w Poznańskiem Stanisława Bursę, który jednoczy w sobie zalety dobrego śpiewaka, sympatycznego kompozytora, wybornego pedagoga i doskonałego recenzenta. Dodajmy do tego, że Bursa jest człowiekiem o wysokiej inteligencyi i o dużej ogólno estetycznej kulturze, a będziemy mieli jego duchowy konterfekt.

Z działalności artystycznej Bursy należy podnieść przedewszystkiem urządzane przezeń odczyty o muzyce, które ilustruje odśpiewanymi utworami.

Jest to, o ile mi wiadomo, pierwszy w Polsce muzyk, w ten sposób przemawiający do audytoryum za pomocą wykwintnego, bogatego w treść słowa oraz śpie-



Tajemnicze morderstwo w Paczołtowicach: Karczma w Paczołtowicach, w której dokonano ohydnego mordu.

wu, wykonanego dźwięcznym, pięknie wyszkolonym tenorem.

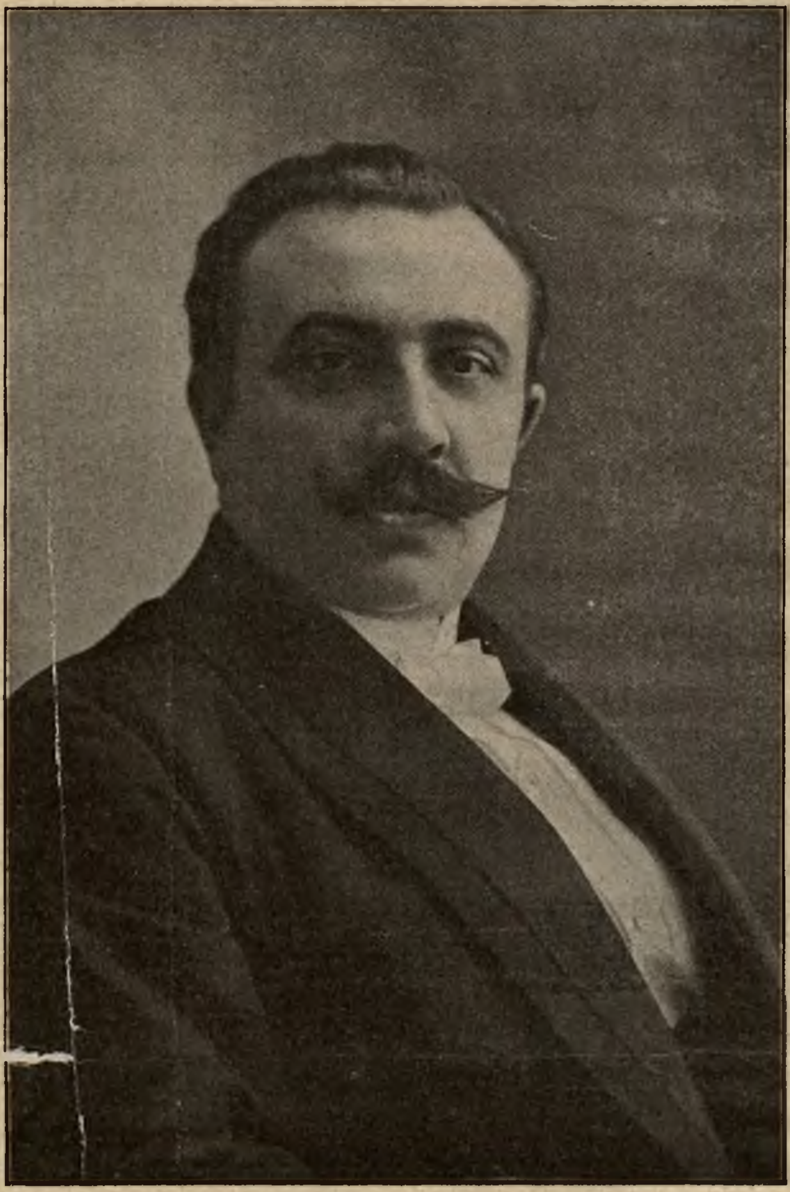
Sporo z jego kompozycyj chóralnych, jak „Gondoliere“, „Wiosenne czary“, „Hymn Sokołów“ i w. in. zdobyło sobie zasłużoną popularność. Odznaczają się one wielką melodyjnością i zdradzają w fakturze zarówno zdolnego, jak i wykształconego zawodowo kompozytora. Także w dziedzinie literatury muzycznej artysta pracuje pilnie, czego dowodem liczne materyały, jakie zebrał do „Muzycznej bibliografii polskiej“ a także „Historya muzyki“, którą napisał, a która wkrótce wyjdzie z druku. Wobec stosunkowo małego dorobku na tem polu w naszem piśmiennictwie, praca p. Bursy jest bardzo na czasie.

Z pomiędzy dość wysokiej liczby muzyków pedagogów krakowskich Bursa wysuwa się w pierwszy szereg. Jego prywatna szkoła cieszy się jak najlepszą opinią w sferach zawodowych, co, wraz z poważnymi rezultatami, jakie z uczniami swymi osiągnął, zapewnia jej stałe powodzenie.

Nie brak wprawdzie u nas ludzi miłujących muzykę, ale, niestety, nie można twierdzić, aby kultura muzyczna krakowskiej publiczności stała na tej wysokości, jakiej należałoby spodziewać się w polskich „Atenach“. Stąd też muzyczni recenzenci krakowscy mają przed sobą o wiele ważniejsze zadanie, niż gdzieindziej. Oni naprawdę mogą i powinni kierować opinią publiczności w sprawach muzyki, lecz nie wszyscy to rozumieją. Natomiast Bursa doskonale odczuwa, jakiemi winny być recenzye muzyczne i dlatego jest bardzo chętnie czytanym sprawozdawcą, umiejącym zaprawić solą attycką swe sprawozdanie i obszerniejsze krytyki.

Ponieważ zaś nie bawi się w złośliwego Zoila, a osobiście jest dobrym kolegą, przeto cieszy się prawdziwą sympatyą zarówno w gronie krakowskich muzyków, jak i w szerokich kołach towarzyskich.

Weredyk.



Stanisław Bursa.

Stanisław Borek.

Przed kilkoma miesiącami, powrócił do ojczyzny po przeszło dziesięcioletnim pobycie w Ameryce i Anglii artysta-malarz Stanisław Borek.

Dla Czytelników sprawozdań posła Stapińskiego o stosunkach emigracyi polskiej na drugiej półkuli świata, nazwisko to nie jest obce.

St. Borek opuścił ziemię rodzinną w celach studyów malarskich do Anglii, następnie do Ameryki wezwany, wykończył kilka znaczniejszych prac dla ks. Wysieckiego, Nawrockiego i Tarnowskiego, między innymi portret dla ks. biskupa w Brooklynie, który zjednał mu uznanie Anglików tak dalece, iż oddano mu intratną posadę prezesa Towarzystwa „Zjednoczonej sztuki“.

Ponieważ stanowisko to wymagało gruntownej znajomości sztuki na tle religijnem, przeto postanowił on specyalizować się dalej w w tym dziale, wstąpił więc do nowojorskiego Instytutu sztuki, a po latach dwu, do Akademii Smitha w Chicago, gdzie jako prezes i naczelny artysta firmy, prowadził malowanie kościoła.

Tam to p. poseł Stapiński, delegat z ramienia Wydziału krajowego, w celu zbadania stosunków emigracyi polskiej, zastawszy St. Borka, namawiał go do powrotu do ojczyzny, tłumacząc, iż Polacy obrazy szczególnie na tle religijnem sprowadzają z zagranicy, a więc zamiast wysługiwać się obcym, zaoszczędzi znacznych sum krajowi, i na ojczystej ziemi z uznaniem się spotka. Zaś po powrocie do kraju p. poseł Stapiński nader pochlebne recenzye w swem czasopiśmie o p. Borku wydał, wyrażając się o nim z najwyższem uznaniem.

P. Borek odbył dwakroć podróż do Anglii, następnie do Antwerpii w celu poznania i bliższego studyowania prac Rubensa, owego największego mistrza na tle religijnem. Później odbywszy dłuższą podróż po Europie, zwiedzając prawie wszystkie największe galerye świata, powrócił w roku 1907 do Ameryki by pokończyć prace i pożegnać tak gościnną dla niego ziemię Washingtona prawdopodobnie na zawsze.

Nader interesujące są prace p. Borka, szczególnie typy Indyan, z którymi artysta w swych licznych podróżach do Kolorado i południowych części Stanów Zjednoczonych spotykał się, również interesującymi są widoki z zatoki Meksykańskiej, Nowojorskiej, wybrzeża Anglii i Szkocyi oraz Holandyi. Prace swoje wystawiał on po pierwszorzędnych galeryach sztuki jak: Nowy York, Chicago, St. Louis, Londyn, Antwerpia, a nawet obecnie w Krakowie w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, zwraca uwagę ciekawy typ Indyanina pędzla tegoż artysty.

Dział malarstwa religijnego stanowił dla niego zawsze stałe zajęcie, badał więc w swych podróżach starych mistrzów, zaś mnóstwo antyków tak chętnie przez Amerykanów i Anglików nabywanych, odnawiając, przyswoił sobie ów stary spokojny koloryt. Dekoracye jego nie są ani secesyą ani żadnym innym wybrykiem — lecz spokojnem uwydatnianiem form architektonicznych, lub dekoracyą zawsze zastosowaną do miejsca i otoczenia.

Na podstawie oglądanych prac oraz informacyi zapewnia p. Borek, że potrafi sobie zjednać sympatye i uznanie również na ziemi ojczystej, a zaufania jakie pokładają w nim interesanci przez zamówienia nietylko z Galicyi, lecz z Królestwa, a nawet ze Śląska pruskiego potrafi usprawiedliwić szeregiem prac artystycznie pomyślanych i wykazanych bez zarzutu pod względem techniki malarskiej, którą opanował w zupełności, czego dowodem jego liczne prace dotąd wykonane poza granicami kraju.



Artysta malarz Stanisław Borek.

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Bez komentarzy...

Na podstawie przedłożonego kontraktu kupna „Krakowskiego Zakładu Witrażów“ oraz poprzednich wyroków c. k. sądu handlowego w Wiedniu, Adwokat Dr. A. Chmurski w Wiedniu uzyskał następującą

Uchwałę:

Pozwanemu Antoniemu Tuchowi zakazuje się wykonania przyjętego od p. Stanisława Lipińskiego, redaktora w Krakowie, zamówienia na roboty reparacyjne przy witrażach w kościele Franciszkanów w Krakowie.

To tymczasowe zarządzenie, o którem zawiadamia się strony i p. Stanisława Lipińskiego, wydaje się do prawomocności wyroku nad skargą Wp. inż. Stanisława Gabryela Żeleńskiego Cg. *VI 36718* przeciwko p. Antoniemu Tuchowi, najdłużej atoli do dnia 1 lipca 1909.

Od wykonania tegoż zarządzenia może się p. Antoni Tuch uwolnić przez złożenie K. 2340 w c. k. cywilno sądowym urzędzie depozytowym we Wiedniu.

C. k. sąd handlowy we Wiedniu

Podpis nieczytelny.

Oddział VI. dnia 11. 12. 1908.

Wyrokiem

c. k. Sądu handlowego w Wiedniu oddział VII. z dnia 26. maja 1908 l. 208/10. 8. został Antoni Tuch skazany:

zapłacić pozywającemu „Krakowskiemu Zakładowi witrażów i mozajki“ pod firmą S. G. Żeleński kwotę K. 300 wraz z 6% zwłoki od dnia 1 grudnia 1906 oraz kwotę K. 87·98 jako sądownie oznaczone koszta procesowe, a to w przeciągu dni 14 pod grozą egzekucyi.

Antoni Tuch, jako współwłaściciel „Krakowskiego Zakładu witrażów“, otrzymał był od gr.-kt. Proboszcza ks. Szymona Dutkiewicza w Poddębcach koło Uhnowa, w dniu 6. września 1906 zadatek w kwocie K. 300, który na miejscu osobiście pokwitował, a to na wykonanie kilku okien kościelnych w cerkwi w Poddębicach jako artystycznie malowanych witraży. Sprzedawszy w grudniu 1906 zakład na wyłączną własność WPana inżyniera S. G. Żeleńskiego, nie tylko że zadatku K. 300 nie oddał, ale wogóle zataił otrzymane zamówienie.

Nowy właściciel dopiero w kilka miesięcy po kupnie zakładu o zobowiązaniu przyjętem przez dawnego współwłaściciela się dowiedział i w czerwcu 1907, t. j. terminie obowiązującym, witraże zamówione dostarczył.

Wyrok powyższy został przez wyższą instancyę uznany za prawomocny i przez Dra Chmurskiego, adwokata kraj. w Wiedniu wyegzekwowano powyższą sumę.



Z półek księgarskich.

Staraniem Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa a czcionkami drukarni *Czasu* opuścił prasę znany każdemu Krakowianinowi *Kalendarz krakowski Czecha* na r. 1909. O popularności i pożyteczności wydawnictwa świadczy 78 rocznik kalendarza, a śmiało można powiedzieć, że niema w Krakowie domu, w którymby go nie było. Obfita treść informacyjna, doskonały schematyzm krakowski, podgórski i wielicki, doborowa część literacka a co najważniejsza nader gustowna i staranna szata zewnętrzna składają się na całość godną uznania. Kalendarz zdobi kilka wcale udatnych illustracyj.

Znana ze swej ruchliwości księgarnia W. Zuckerkandla w Złoczowie puściła w świat dalsze tomiki *Biblioteki powszechnej*, wydawnictwa ze wszech miar zasługującego na poparcie tak ze względu na stosowny dobór arcydzieł literatury naszej i obcej, staranne wydanie, a głównie bardzo przystępną cenę. Świeżo opuściły prasę tomiki 701—720, zawierające: L. Siemieńskiego: *Portrety literackie*, E. Zoli: *Teresa Raquin*, Apuleiusza: *Amor i Psyche*, *Podręcznik do Lawn tennisa*, J. Słowackiego: *Beniowski*, Szekspira: *Kupiec wenecki*, M. Gorkiego: *Poematy*, E. T. A. Hoffmanna: *Panna Scudery* i *Kopalnie faluńskie*, Szekspira: *Makbet*, S. Majewskiego: *Opism ziem dawnej Polski*. Z wydanej przez powyższą księgarnię *Biblioteczki dla dzieci i młodzieży* pojawiła się 38 książeczka zawierająca J. Ciembroniewicza: *Pamiętnik zająca* według powieści A. Dygasińskiego.

Rozwiązanie zagadek z Nru 50.

Kryptogram.

Kassandra. Andromeda.

Logogryf.

Wyspiański.

Szarada.

Parlament.

Logogryf.

Noc listopadowa.

Szarada.

Karabin.

Logogryf.

Maskoff, Tamten.

Szarada.

Sierota.

Szarada.

Jasna Góra.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, W. Rozmuska Kraków, S. Bukowski Lwów, W. Majewski Tarnów, K. Majeranowicz Tarnopol. B. Kamiński Tarnopol, J. Januszewski Podgórze, E. Bogdalska Rudki, M. Opolska Czarny Dunajec, W. Dymidowicz Kraków. S. Lipski Kraków, O. Oligacz Tarnopol, M. Maraczyńska Pikułowice, M. Sklenarska D. brzechów, R. Pospischill Lwów, W. Ossowski Warszawa, Zagórski Płock, S. Smul Buczacz, J. Badura Rożdzień ter Stanisławów, Z. Ciechanowska Stary Sambor, M. Kund. Kraków, A. Szczepański Zduńska Wola, S. Łaszkiewicz Dębica, K. Wolf Przemyśl, J. Nowacki Przemyśl, N. Owsiński Sandomierz. W. Schmidt Wrocław, J. Mardarowicz Kołomyja, A. Bog. soń Bóbrka, A. Biliński Tarnopol, W. Gelbard Podwołoczyska, S. Augenblick Tarnopol, K. Fuchs Czeremchów, I. Gawrońsk. Kamionka Strumiłowa, S. Wyszatycki Podgórze, H. Mokrzyc. Romanówka, J. Augustynowicz Żywiec, Wyszatycki Jaro. J. Rożniatowski Jabłonów, St. hr. Mycielska Borynicze, Z. Gau. dnik Stary Sącz W. Laskowski Warszawa,

Nagrodę przez losowanie otrzymał K. Majeranowicz z Tarnopola. Prosimy o nadesłanie 35 hal. na koszta przesyłki.

Kącik humorystyczny.

Wziął go.

Pan X. zblazowany młodzik arystokrata, oświ. dcza się o rękę córki majętnego kupca.

— Ależ panie — nie wstyd to — taki młod. zdrów i silny człowiek, jak pan, może przecie pr. cować!...

Zawsze służbista.

Stary pułkownik powraca z klubu do domu wcześniej jak zwykle. Ku swojemu bezgraniczn. mu zdumieniu zastaje swą młodą małżonkę ni. samą. Co więcej, zauważa, jak portyera zasu. się za uchodzącym młodym porucznikiem z jeg. pułku.

— Do kroćset tysięcy bomb! Żono! Zawoł. mi w tej chwili tego porucznika! Ten gałg. wyszedł z twego pokoju fałszywym kr. kiem!...

WIELKA

- SZARADA do NAGRODY! -

Nagrody wartości 5 tysięcy koron! **Nagrody wartości 5 tysięcy koron!**

Szanownym Czytelnikom dajemy do dyspozycyi trzynaście liter, zapomocą których można utworzyć sto rozmaitych wyrazów. Jeżeli litery owe oznaczymy liczbami 1 do 13 i liczby te, jak poniżej zestawiać będziemy, to otrzymamy rozmaite wyrazy, których znaczenie podajemy:

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

Czytane w tym porządku dają one imię i przydomek jednego z królów. Z 13 tych liter dadzą się utworzyć następujące jeszcze wyrazy:

1) 11 5 9 10 część ciała.
2) 2 9 3 4 5 rodzaj skóry.
3 6 5 3 4 5 odnoga rzeki.
4) 1 10 9 9 4 5 rodzaj żywicy.
5) 7 12 9 10 13 10 11 5 prowincya Brazylii
6) 13 9 12 3 4 13 rodzaj biegu.
7) 3 4 5 1 powieść Orzeszkowej.
8) !2 6 5 rzeka w Rosyi
9) 1 5 9 5 11 12 13 bocian indyjski.
10) 13 12 9 zwierzę z rodziny przeżuwaczów.
11) 5 9 5 11 2 5 kraj w Azyi.
12 6 8 1 rzeka w Bułgaryi.
13) 9 8 7 2 terminy sądowe.
14) 11 5 9 7 5 rodzaj łodzi.
15) 8 9 8 13 pseudonim polskiego poety.
16) 13 8 9 5 pismo św. u żydów.
17) 5 9 13 12 9 imie męskie.
18) 13 9 5 7 13 inaczej gościniec.
19) 1 5 9 13 5 imię żeńskie.
20) 11 5 13 8 9 10 król polski.
21) 3 4 5 9 13 rodzaj psa.
22) 13 12 6 5 miasto w środkowej Rosyi.
23) 3 4 12 9 12 13 ormiańska przyprawa.
24) 5 9 5 11 mieszkaniec Azyi.
25) 13 5 9 5 waga opakowania.
26) 3 4 2 3 4 8 13 inaczej śmiech.
27) 7 8 6 8 część wozu.
28) 11 9 10 7 5 rodzaj wozu.
29) 3 10 7 8 9 10 5 roślina ze złożonych.
30) 7 8 13 10 rodzaj drapieżców.
31) 1 5 9 11 5 3 4 filozof i poeta niemiecki.
32) 13 9 5 7 13 5 13 umowa.
33 11 12 6 5 13 szabla turecka.
34) 3 10 7 12 13 5 roślina z baldaszkowatych.
35) 11 12 9 10 5 13 mieszkaniec Azyi.
36) 4 9 5 11 2 5 tytuł.
37) 9 12 9 10 7 książe ruski.
38) 7 12 9 5 ptaki z rodu grzebiących.
39) 3 4 12 9 miasto w Szwajcaryi
40) 1 12 9 5 dopływ Drawy.
41) 3 10 1 11 5 6 instrument muzyczny.
42) 13 9 8 7 2 miasto na Litwie.
43) 1 12 6 6 5 duchowny turecki.
44) 13 9 10 11 inaczej sposób.
45) 5 1 8 9 bożek miłości.
46) 9 5 1 5 część obrazu.
47) 7 6 10 rodzaj zębów.
48) 1 2 3 4 5 6 imię męskie.
49) 9 10 11 5 zwierzę kręgowe.
50) 3 4 5 6 5 2 1 herb polski.
51) 5 9 13 10 7 12 6 rozdział.
52) 11 12 9 5 7 jarzyna lub rośli a pastewna.
53) 3 4 8 9 10 inaczej słaby.
54) 6 5 11 5 rzeka w Europie.
55) 13 5 11 5 7 5 przetwor tytoniowy
56) 1 5 9 5 inaczej widziadło.
57) 7 9 10 13 10 7 5 inaczej ocena.
58) 2 7 9 5 jaja ryb.
59) 13 9 10 7 baran.
60) 7 8 9 5 11 rodzaj okrętu.
61) 11 10 9 9 4 wino angielskie.
62) 6 12 13 waga.
63) 5 9 5 7 napój.
64) 13 9 8 3 4 12 generał franc.
65) 8 13 9 8 7 dawne wyrażenie, znaczące syn, chłopiec.
66) 7 9 5 7 mityczna postać polska
67) 1 2 9 13 roślina pokojowa.
68) 13 8 11 8 6 10 inaczej bagaże
69) 7 9 12 7 ptak z rodzaju szerokodziobych.
70) 11 5 4 2 5 prowincya Brazylii.
71) 9 10 11 5 3 10 mieszkańcy wybrzeży rzek i morza.
72) 7 9 10 lód płynacy po rzece.
73) 1 5 9 7 5 pieniądz.
74) 3 4 5 13 5 rodzaj budynku.
75) 11 5 9 5 11 robotnik przy budowie kolei.
76) 6 5 13 5 nie znajdziesz tego na całem.
77) 13 12 1 5 7 inaczej kuna.
78) 8 11 rzeka w Azyi.
79) 5 9 5 rodzaj papugi.
80) 11 12 9 7 5 część ubrania.
81) 7 8 9 10 11 12 13 przydomek litewski.
82) 9 10 3 4 6 8 inaczej zaraz, prędko.
83) 13 12 9 1 5 więzienie.
84) 4 12 1 8 9 dobre usposobienie.
85) 4 8 1 5 9 rak morski.
86) 13 5 11 8 9 miejscowość w Czechach.
87) 8 11 8 7. kolonia francuska w Afryce.
88) 7 9 5 13 5 rodzaj ochrony.
89 8 9 7 5 robota rolnika.
90) 13 5 1 5 używane przy regulacyi rzek.
91) 7 8 9 5 szukaj na drzewie.
92) 11 12 13 10 część ubrania.
93) 7 9 5 1 mały sklepik.
94) 5 9 5 7 napój
95) 13 8 9 pierwiastek.
96) 7 5 9 1 5 inaczej pożywienie
97) 2 7 5 9 syn Dedala.
98) 13 12 11 5 rodzaj trąby.
99) 11 6 8 13 8 jest zwykle po deszczu.
100) 1 12 9 5 13 szwagier Napoleona.

Czytelnicy, ubiegający się o powyższe nagrody, muszą się zastosować do następujących warunków:

1) Rozwiązanie Szarady powinno być nadesłane w dostatecznie opłaconym liście, z napisem na kopercie u góry: **Rozwiązanie szarady konkursowej,** najpóźniej, do 31 stycznia 1909 r. pod adresem: **Redakcya „Nowości illustrowanych“ Kraków, Zacisze l. 7.** Listów nieopłaconych lub niedostatecznie — nieprzyjmujemy

2. Rozwiązanie można posłać tylko na niżej umieszczonym kuponie, który należy wyciąć i wszystkie cztery rubryki starannie wypełnić. **Na osobnej kartce opatrzonej nazwiskiem rozwiązującego, należy dołączyć znaczenia podanych stu wyrazów w oznaczonym cyframi porządku.**

3. Nadsyłający rozwiązanie **musi być prenumeratorem „Nowości illustrowanych“ i prenumerować pismo nasze wprost w Centralnej Administracyi: Kraków, Zacisze l. 7. — W Król. Polskiem i Ces. Rosyjskiem mogą brać udział w losowaniu tylko ci abonenci, którzy pismo nasze zaprzenumerowali wprost w biurze G. Ungara w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, lub Wierzbowa 8.** — Nieprenumeratorzy lub ci, którzy pismo nasze gdzieindziej prenumerują jakkolwiek biorą udział w losowaniu, nie mają jednak prawa otrzymania nagrody.

4. Jednemu i temu samemu prenumeratorowi nie przysługuje prawo przysłania kilku rozwiązań.

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznaczamy:

15 nagród, łącznej wartości 5 tysięcy koron!

I. Wspaniały fortepian (lub pianino) zupełnie nowy, jednej z lepszych fabryk, wartości 1000 Koron.

II. Parę młodych 6-cioletnich koni powozowych, wartości 800 Koron.

III. Maszynę do pisania, jednego z najlepszych systemów, zupełnie nową, wraz ze stolikiem, wartości 600 Koron.

IV. Kompletne urządzenie pokoju sypialnego, wartości 500 Koron.

V. Bilet II. klasą pospiesznymi pociągami z Krakowa przez Wiedeń, Salzburg, Szwajcarye do Paryża i z powrotem via Berlin do Krakowa, wartości 400 Koron.

VI. Serwis srebrny (zastawa stołowa) we wspaniałej kasecie zamykanej, wartości 400 Koron.

VII. Nadzwyczaj piękna, grawerowana dubeltówka, wartości 300 Koron.

VIII. Złoty męski zegarek o 2 kowertach, wartości 200 Koron.

IX. Los turecki, wartości 180 Koron.

X. Rower najlepszej marki, wartości 150 Koron.

XI. Wspaniały gramofon z 12 płytami, wartości 100 Koron.

XII. Srebrna papierośnica, wartości 80 Koron.

XIII. Przybory do pisania na biurko, wartości 50 Koron.

XIV. Flobert pokojowy, 30 Koron.

XV. Olbrzymia kaseta papieru listowego, wartości 25 Koron.

Nazwiska Prenumeratorów, którzy w terminie wyżej podanym nadeślą trafne rozwiązanie, zostaną ogłoszone wraz z numerami porządkowymi w numerze 7-ym z dnia 13 lutego b. r. W dniu zaś **21 lutego, w niedzielę, w południe o 12 godzinie** odbędzie się w lokalu Redakcyi przy ul. Zacisze l. 7. losowanie nagród. Losowanie to będzie publiczne, w obecności czytelników naszych, których na losowanie to zapraszamy, nadmieniając, iż każdemu z naszych Prenumeratorów przysługuje prawo wstępu, celem kontroli przy losowaniu.

Nr........................

„Nowości Illustrowane“

Kupon do rozwiązania szarady.

Znaczenie cyfr 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 ....

Imię i nazwisko rozwiązującego ....

Miejsce zamieszkania (dokładny adres): ....

Ostatnia poczta: ....